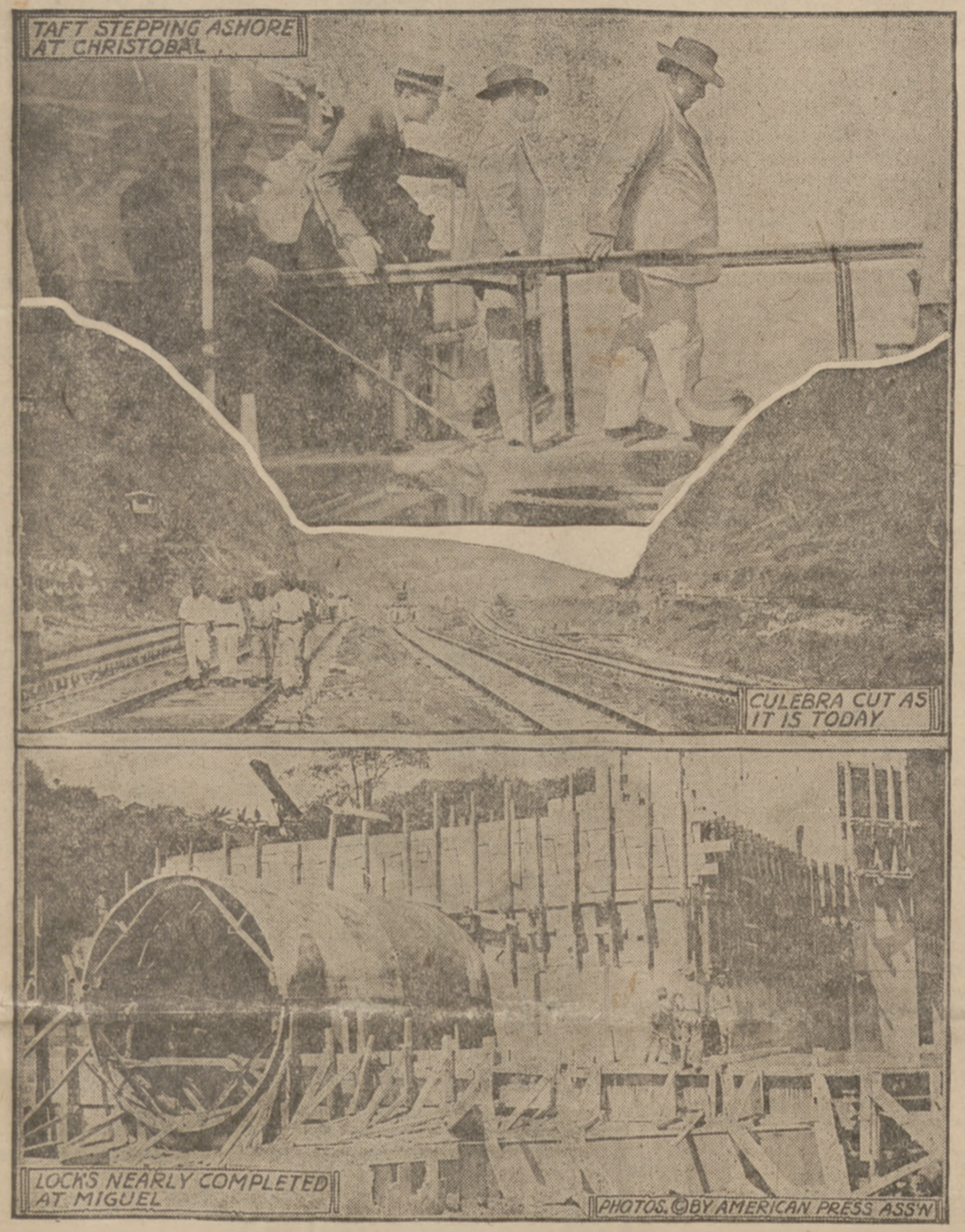
# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 48. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 1go Grudnia 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.


**Z wizyty Tafta przy kanale Panamskim.**
Zdjęcia fotograficzne dokonane z robót podczas jego obecności.

## Z CAŁEGO SWiATA.

**Kongres panamerykanski w stolicy Argentyny. Uprzedzenie do doktryny Monroego. Wniosek o federacyę przeciwko Stanom Zjednoczonym. Historya nienawiści innych krajów amerykańskich do Stan. Zjedn. "Niech żyją Niemcy."—oto okrzyk nacyonalistów rosyjskich z powodu wizyty cara w Berlinie.**

W stolicy Argentyny zakończył niedawno obrady czwarty kongres amerykański, na którym przedstawiciele Stanów Zjednoczonych wszystkimi siłami usiłowali zjednoczyć wszystkie państwa i narody amerykańskie kontynentu. Usiłowania te jednak nie tylko nie dały żadnego rezultatu, ale przeciwnie dowiodły jak wielką jest przepaść pomiędzy romańskimi narodami Połud. Ameryki i Anglosasami północnej. Piękne słówka i górnolotne frazesy, któremi delegaci Stanów starają się osłaniać zdobywcze i zaborcze tendencye doktryny Monroego, nie działają bynajmniej na roztropnych południowców. Nieufność ich do tych "wilków w owczej skórze", za jakich uważają jankesów, doszła do tego, że na kongresie delegat Venezueli postawił wniosek, aby republiki amerykańskie romańskie zawiązały federacyę — przeciw Stanom Zjednoczonym.

Ze względu na wymagania gościnności wniosek ten co rychlej schowano pod sukno, ale w szerokich warstwach społeczeństw południowo-amerykańskich znalazł on bardzo sympatyczny i wielokrotny oddźwięk. I zjawisko to dla Stanów Zjednoczonych i ich imperyalistycznych tendencyi niepożądane, nie może wydać się dziwnem, jeżeli się weźmie pod uwagę, że zaborczaść swoją wobec południowej Ameryki Stany Zjednoczone tak mało maskują, iż na piętnaście tez, które rząd Washingtoński przedłożył do uchwały kongresowi, tylko trzy odnoszą się do spraw wspólnych wszystkich republik, pozostałe zaś 12 mają jedynie na celu obronę egoistycznych interesów Północnej Ameryki.

Najdobitniejszą wyrazicielką tego antagonizmu południa do północy, jest naturalnie prasa i literatura polityczna wszystkich republik romańskich. Znany i ogromną popularność na całem południu posiadający pisarz i publicysta, Manuel Ugarte, w licznych swoich artykułach, pisanych z racyi obradującego kongresu propaguje myśl wykluczenia Stanów Zj. ze związku wszystkich innych republik amerykańskich. Inny pisarz południowo-amerykański Brazylijczyk Oliveira Lima, wywodzi, że pomiędzy rasą romańską i anglosaską istnieją nie dające się zatrzeć różnice i że wobec tego cała kwestya panamerykanizmu, wytwarza tylko olbrzymią literaturę publicystyczną, która absolutnie na nic się nie przyda nikomu.

Prasa codzienna argentyńska, która z początku drukowała sprawozdania z kongresu na czele numeru tłustym drukiem pod koniec zamieszczała je na szarym końcu dzienników najdrobniejszym drukiem i w skróceniach, świadczących o ogromnem lekceważeniu całej tej kongresowej gadaniny.

Mimo to jawnie wrogie zachowanie się południowych Amerykanów wobec idei panamerykanizmu ma ona ogromne znaczenie nietylko dla Ameryki, ale także i dla Europy. Walka o polityczną niezależność republik romańskich z Hiszpanią, trwająca całych lat 14, osłabiła bardzo znaczenie młodych tych tworów państwowych. To też chcąc się wzajemnie wzmocnić, zawarły one za radą znakomitego i daleko patrzącego polityka południowo-amerykańskiego, Szymona Bolivara, związek południowo-amerykański, który pośpiesznie akceptowały Stany Zjednoczone północnej Ameryki, także wówczas jeszcze bardzo osłabione. Rząd washingtoński bez wszelkich trudności uznał wówczas całkowitą niezależność państwową tych młodych republik, a ówczesny prezydent Stanów dr. Monroe, po raz pierwszy sformował zasadę: "America for the Americans." [r. 1822]. Wskutek jednak słabości ówczesnej Stanów, zasada ta przez długi czas była tylko idealnem hasłem.

Tymczasem w roku 1826 odbył się kongres republik południowo-amerykańskich, w którym wzięły udział: Peru, Meksyk; Columbia; Chile; Brazylia i Zjednoczone St. centralnej Ameryki. Wyżej wspomniany już organizator tego kongresu Szymon Bolivar, zaprosił do udziału w nim także Stany Zj. które jednak zaproszenia nie przyjęły. W roku 1848 wybuchła wojna między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem. W ośm lat później nieufność południowych republik do Stanów wzrosła do tego stopnia, że Peru, Chile i Ekwador zawarły przymierze odporne przeciw Stanom. Dopiero wojna domowa między północnemi i południowemi Stanami i połączone z nią ich osłabienie pozwoliły republikom romańskim lżej odetchnąć.

Idea panamerykańska zamarła od tego czasu i nie było nic o niej słychać aż do roku 1889, kiedy to w Washingtonie odbył się pierwszy kongres panamerykański, w którym wzięły udział wszystkie amerykańskie państwa. Jedynym realnym rezultatem tego kongresu było utworzenie w Washingtonie "International Bureau of the American Republics." Międzynarodowe to biuro republik amerykańskich, utrzymywane wspólnym kosztem ich wszystkich, ale na czele którego stoi jeden z byłych dyplomatów Stanów Zjednoczonych, ma w zasadzie służyć interesom wszystkich republik, w rzeczywistości jednak działalność jego przedstawia się zgoła inaczej, ponieważ zdąża przedewszystkiem do wzmocnienia powagi Stanów Z. i wszystkimi środkami pomaga im do zawojowania ekonomicznego południowej Ameryki ze szkodą dla Europy, a jedyny pożytek St. Zjednoczonych.

Okoliczność ta wystąpiła na jaw szczególnie wyraźnie na ostatnim kongresie, na którym jankesi zaproponowali, aby biuro to nazwać wymownie — "Union Panamericane", czemu jednak republiki południowe sprzeciwiły się stanowczo. Ostatecznie uchwalono przedłużyć trwanie biura bez jakichkolwiek zmian w jego organizacyi na dalszych dziesięć lat, z tem jednak zastrzeżeniem, że następny kongres może z prostą większością głosów znieść je jeszcze przed upływem tego terminu i—co ważniejsza — że każda republika może za dwuletniem wypowiedzeniem przestać płacić przypadającą na nią część kosztów utrzymania biura.

Ostatni fakt z dziejów Stanów Zjednoczonych, to przyłączenie Porto Rico, ostateczne przyłączenie Kuby, a przedewszystkiem toczący się obecnie spór ich z Nikaraguą, pouczają republiki południowe zupełnie dostatecznie o właściwej treści doktryny Monroego. Przetłómaczona bowiem na język praktyczny jankesów, znaczy tyle mniej więcej, co moje to moje, a co twoje, to także — moje.....

Republiki południowe znacznie silniej grawitują ku Europie, niż Stany Zjednoczone. Do rozwoju swego potrzebują one przedewszystkiem ludzi i pieniędzy. Ponieważ zaś pierwszych Stany Zjednoczone dać im nie mogą, — a drugie pożyczają im wprawdzie, ale na lichwiarskie procenty, przeto republiki te nie mając potrzeby obawiać się jakichkolwiek najazdów ze strony Europy, lub Azyi, nie mają też najmniejszej racyi poddawania się pod hegemonię Stanów Zjednoczonych, tembardziej, że czynności tej nie zwykły one wykonywać z odpowiednią delikatnością.....

Tem się tłómaczy całkowitą dotychczasową bezpłodność agitacyj panamerykańskiej w południowej Ameryce. Naturalnie nie powstrzyma ona Stanów Zjednoczonych od dalszego jej, jeszcze może energiczniejszego prowadzenia, ponieważ przy dzisiejszym rozwoju stosunków ekonomicznych Stanów Zjednoczonych kwestya utrzymania, a raczej zdobycia największego dla siebie wpływu w republikach romańskich jest już nietylko sprawą ambicyi państwowej, tej młodej potencyi, ale przedewszystkiem zagadnieniem ekonomicznem pierwszorzędnej wagi. Na tle też tego dążenia Stanów Zjednoczonych do uzyskania przewagi nad południem Ameryki, rozwiną się tu niewątpliwie wypadki, których znaczenie także i dla Europy będzie bardzo poważne.

• • •

"Niech żyją Niemcy"!

Takim okrzykiem wita polakożerczy organ nacyonalistów rosyjskich "Nowoje Wremia" Niemców przyjmujących z wielką okazałością krwawego cara w Berlinie. Zaś urzędowy organ 'Rossia' pisze, że Rosya i Niemcy muszą w zgodzie żyć, ze względu na swe położenie geograficzne i muszą utrzymywać przyjazne stosunki.

I te przyjazne stosunki są istotnie trwałe i stałe. Stałe bez względu na konstelacyę narodową potem na konstelacyę i chmury na horyzoncie politycznym. Dwaj carowie stale się zjeżdżają i stale sobie zwierzają kierunki polityczne w dwóch największych caratach w Europie. Zarówno bowiem w Rosyi, jak i w Prusiech rządzą dwaj carowie i obaj się uważają za narzędzia Boże, którym prawo rządzenia zostało ddane przez opatrzność Bożą, wprzód nim były konstytucye, parlamenty i tym podobne wymysły ludzi, nie wierzących w Boga i nie liczących się z duszą obu narodów.

Ci dwaj carowie, car wieszatel itd,. itd., muszą regulować wciąż politykę obu caratów, właśnie ze względu na sąsiedztwo, bo przecież między dwoma organizmami państwowymi odbywa się wciąż dyfuzya opinii, nastrojów i utrzymanie jednolitości tych opinii leży w interesie zarówno cara berlińskiego, jak cara petersburskiego.

To jest główny i zasadniczy powód, dlaczego dwaj carowie tak często się zjeżdżają i dlaczego ze sobą wciąż mają o czemś mówić.

Klinem między dwa caraty, rządzone absolutnie z woli Opatrzności, wbił się organizm żywej Polski. Ta Polska przeszkadza zarówno Niemcom jak i Moskalom w bezpośredności sąsiedztwa. Dlatego tak po zwierzęcemu tępi się tę Polską ze Wschodu i z Zachodu. I to jest zapewne stały temat rozmówek między obu carami.

Zjazdy dwóch carów nie powinny być dla nikogo czemś dziwnem. To najistotniejsze zasady zewnętrznej i wewnętrznej polityki łączą ze sobą te dwie samowładne dynastye, podobne do siebie, jak dwie krople wody, bo mają jedne dążenia, jedne cele, jedne metody działania i niszczenia.

Bardzo wesoło w okresie tych częstych carskich zjazdów wygląda Austrya. Między Austryą i Rosyą wre wojna na śmierć i życie oba bowiem państwa stoją bezustannie frontem ku sobie. Od tego czasu aneksyi żyją oba państwa że prawie w pogotowiu wojennem, oba zbroją się na gwałt i wytężają wszystkie siły, aby się w tych zbrojeniach prześcignąć. Wre wojna na razie bezkrwawa, dyplomatyczna a przedewszystkiem ekonomiczna.

I w czasie tej bezkrwawej wojny, rozgrywającej się o najistotniejsze cele polityki obu państw, wojny o Bałkan, Słowiańszczyznę południową i wschodnią, wojny o możność ekspansyi, rozrostu — największy sojusznik Austryi sobie pięknie grucha z jej największym wrogiem. Austrya słucha publicznych wynurzeń, że misye historyczne Prus i Austryi są jednakowe, że "przyjaźń między Rosyą a Prusami zapuściła głębokie korzenie."

To są konsekwencye najpotworniejszego sojuszu, jaki wyobrazić sobie można, sojuszu Austryi i Prusami.

## Telegramy z Ameryki.

### KONIEC REWOLUCYI W MEXYKU.

**Armia rewolucyonistów rozbita. Zewsząd nadchodzą wieści uspokajające.**

MEKSYK. Zdaje się, że rewolucya meksykańska kończy się i to wcale nie zaszczytnie. zewsząd nadchodzą wieści uspokajające. Wojsko rządowe gromi z powodzeniem bandy rokoszan, a w kołach dyplomatycznych rząd zastrzegł się przeciwko choćby używaniu wyrazu rewolucya dla określenia zamieszek ostatnich, które podobno nie są niczem więcej jak ruchawką zbrodniczą, urządzoną przez bandy luźne, grasujące po prowincyi i rabujące wsie i miasteczka. Wojsko konfiskuje broń i rozpędza je, a więzi przywódców. Rząd "siedzi w siodle" mocno i nie dał się zeń wyrzucić; pracuje on energicznie nad przywróceniem porządku i spokoju.

**Z El Paso, Tex. telegrafują:**

Rewolucya w Meksyku już się zakończyła. Większość rewolucyonistów ucieka w góry i tam się ukrywa.

Za głowę przywódcy powstania, Francisca Madero, rząd ofiarował $10.000 i całe jego posiadłości. Niepotwierdzona dotąd wiadomość donosi, że wódz rewolucyonistów został niebezpiecznie raniony i że towarzysze go ukryli w bezpiecznem miejscu. Rząd wydał rozkazy, aby strzelać do każdego Meksykanina, uzbrojonego, a podejrzanego o nielojalność obecnemu rządowi. Dla prowincyi Chihuahua wybrano nowego gubernatora, Alberto Terrazas. Podobno rewolucyoniści biją się jeszcze w Parral i Ciudar Guerro.

Oto treść wszystkich telegramów rewolucyą nawiedzonego Meksyku.

W Juarez z kół urzędowych doniesiono o tem, że Alberto Terrazas został zamianowany gubernatorem Chihuahuy a dotychczasowy gubernator Juan Sanches został ambasadorem w jakimś państwie zagranicznem. Rewolucya tylko przyspieszyła tę zmianę. Terrazas ma bardzo silne poparcie w Meksyku i jest bliskim doradcą prezydenta Diaza. Jest on bratem Henryka Creel, ministra spraw zagranicznych. Sanches okazał się niezdolnym w walce z rewolucyonistami.

W czasie bitwy rewolucyonistów z wojskami rządowemi w Parral został zabity Amerykanin, Tom Lawson. Lawsona uderzyła kula karabinowa gdy siedział w swym pokoju w hotelu.

EAGLE PASS, Tex. Dowódca wojsk rządowych w Ciudad Porfirio Diaz doniósł wczoraj wieczorem urzędnikowi celnemu R. W. Dowemu, że Francisco Madero, niedoszły prezydent meksykański został niebezpiecznie raniony w Guerrero w bitwie żandarmów meksykańskich z rewolucyonistami. Widziano jak spadł z konia i jak go zniesiono z pola walki. Potem zaraz wojsko Madera poszło w rozsypkę. Wojsko rządowe puściło się w pogoń za uciekającemi, ale ci skryli się w górach.

Amerykanie, przybyli tu z Gomez Palacio i Puebla donoszą o straszuych rzeziach. W Puebla wojsko otoczyło rewolucyonistów i napędziło ich wszystkich do wielkiej sali. Nie dano im sposobności do poddania się. Do sali posypał się grad kul tak gęsty, że ani jeden rewolucyonista nie zostł się przy życiu. W liczbie zabitych było przeszło 50 kobiet i dzieci. Do podobnych scen przyszło w Gomez Palacio.

WASHINGTON. — W kołach rządowych czują, że Meksyk już przeszedł kryzys, że rewolucya już jest pod kontrolą rządu i że rząd meksykański dawny spokój przywróci. Wiadomości otrzymane przez departament stanu przez ambasodora Wilsona w Meksyku i od konsula Hanna w Montery, oraz od generała brygady Hoyta, który dowodzi załogą na pograniczu donoszą o upadku rewolucyi. Rząd amerykański kazał Wilsonowi zbadać okoliczności śmierci Amerykanina J. M. Reid, w mieście Meksyku.

CHIHUAHNA, Meksyk. — W pobliżu tego miasta żołnierze rządowi, wierni, w liczbie 600 stoczyli zaciętą walkę z 400 rewolucyonistami, których pobili.

Rewolucyoniści cofnęli się w góry, unosząc ze sobą wielu rannych a tylko 15 trupów rewolucyonistów pozostało na placu boju. Ze strony rządowej było tylko kilku żołnierzy rannych, a żadnego zabitego. Walka trwała 5 godzin. Rewolucyoniści zajęli silne pozycye i dzielnie się trzymali, ale ustąpić musieli wskutek przewyższającej siły ze strony rządowej. Zresztą w całym Meksyku spokój i rząd opanował zupełnie sytuacyę. Odbywają się tylko liczne aresztowania osób podejrzanych o branie udziału lub sprzyjanie rewolucyi. Rząd wysłał sporo wojska i artyleryę w góry, gdzie się ukrywa wódz rewolucyonistów Madero ze swoimi zwolennikami. Na głowę Madery prezydent Diaz nałożył wysoką sumę.

### FRANCUZI POBICI W MAROKKO.

MADRYT, Hiszpania. — Doszły tu wiadomości, że krajowcy w Marokko urządzili zasadzkę na oddział francuskch żołnerzy na terytoryum Muluya i zabili wszystkich oficerów oraz kilku żołnierzy. Reszta ratowała się szybką ucieczką. Rząd francuski nic nie wie o tym napadzie i nie bardzo w tę pogloskę wierzy.

### AMERYKANIE KONKURUJĄ Z NIEMCAMI.

BERLIN. — W części finansom poświęconej berlińskiego Tageblata czytamy, że cena skór bydlęcych, z powodu wielkich zakupów jakie poczynili Amerykanie w Niemczech i na innych rynkach Europejskich, tak są wygórowane, że cierpi na tem niemiecki przemysł skórzany, ponieważ handlarze niemieccy nie mogą otrzymać dostatecznej ilości materyału surowego po cenach dawnych. Pismo pomienione oświadcza, że związek amerykański wielkich firm rzezalnianych obciął niemcom dowóz skór południowo-amerykańskich.




**Ze środowiska nieudałej rewolucyi.**
Z zapowiadanych w Mexyku przewrotów, jak wiemy z telegramów — nici. General Ryes, którego rycina znajduje się u dołu, miał stanąć na czele tego ruchu i wtym celu wybrał się nawet z Paryża w podróż, ale — podobno zawrócił z drogi.

# Telegramy Zagraniczne.

### BRATOBÓJSTWO ZE WSPÓŁCZUCIA.

**Student Kiparysow zabił brata aby skrócić mu mękę życia.**

MOSKWA. W tutejszym sądzie okręgowym, rozpatrywano niezwykłą sprawę niejakiego Kiparysowa, studenta tamtejszego uniwersytetu, który zabił swego brata, ze współczucia ku niemu. Kiparysow tłómaczył się tem, że brat jego cierpiał na nieuleczalną chorobę rdzenia pacierzowego, że lekarze odstąpili go, a wobec tego czuł on się upoważniony do skrócenia męki szczerze kochanego brata. Ekspertyza lekarska określiła Kiparysowa jako degeneranta, sąd oddał go pod opiekę odpowiedzialną matki.

### KARCIARSTWO W KLASZTORZE.

PETERSBURG. Odpowiadał tu przed sądem, Uspienskij, ekonom Petersburskiej Akademii duchownej, oskarżony o roztrwonienie funduszów Akademii. Oskarżony przegrał kilkanaście tysięcy rubli na rzecz mnichów Aleksandrowskiej Ławry, którzy u siebie w celach stale uprawiali hazardowe gry w karty.

### KLĘSKA FRANCUZA.

**W Afryce środkowej, w sułtanacie Wadaj straciła Francya całą swoją armię.**

PARYŻ. W prasie tutejszej krążyły od pewnego czasu pogłoski o wielkiej klęsce wojska francuskiego w Afryce środkowej, w sułtanacie Wadaj, który opanowali niedawno Francuzi. Rząd zaprzeczał tym pogłoskom, nie potwierdzali ich również przybywający z Afryki podróżni.

Obecnie o tych walkach, które miały być jakoby stoczone jeszcze w sierpniu, nadeszły sensacyjne szczegóły z Trypolisu przez Konstantynopol. Zdetronizowany sułtan przez Francuzów Wadaju miał zgromadzić 10 do 15 tysięcy wojowników, uzbrojonych w karabiny i niespodziewanie napaść na wszystkie posterunki francuskie w Wadaj. Z 1000 głów załogi francuskiej 300 zabito, reszta miała uciec w popłochu, a fortyfikacye francuskie zostały zniesione. Sultan przez Francuzów osadzony na tronie uciekł. Zwycięski sułtan zyskuje sobie coraz nowych sojuszników i ściga wojska francuskie.

Rzeczą znamienną jest, że informacye te pochodzą z Konstantynopola. Fakt nabiera w ten sposób zabarwienia religijnego, walka z Francuzami mogła by nosić charakter łącznej akcyi wyznawców islamu. Wadaj jest najlepiej zorganizowanem państwem w Afryce środkowej; islam jest tam wyznaniem panującem.

W Paryżu nie wierzą wieściom powyższym. Zapewne miały miejsce jakieś walki lokalne z posterunkami francuskiemi. Ufortyfikowany obóz francuski w Abeszer, stolicy sułtanatu, liczący 400 żołnierzy załogi, uchodzi za niezdobyty.

### O KOTY KRÓLOWEJ.

LIZBONA. Poseł włoski w Lizbonie musiał wystąpić w tych dniach z interwencyą do rządu republikańskiego w sprawie zgoła niezwykłej. Chodziło o koty królowej Maryi Pii, które musiała zostawić na łasce losu, uchodząc z Portugalii. Okazało się, że kilka wspaniałych okazów rasy angorskiej, należących do królowej, nowy rząd przeznaczył natychmiast do ogrodu zoologicznego w Lizbonie. Królowa depeszowała do posła z Włoch, aby swem wstawiennictwem się zapewnił jej ulubieńcom dobrą opiekę i jedzenie. Ten nadzwyczajny krok dyplomatyczny został uwieńczony całkowitem powodzeniem.

### BUNT W BRAZYLII.

**Marynarze zbombardowali miasto Rio de Janeiro, czyniąc znaczne szkody.**

LONDYN, Anglia. Prywatne depesze nadeszłe do Londynu donoszą, że marynarze na okrętach wojennych brazylijskich zbuntowali się i rozpoczęli bombardowanie miasta Rio de Janeiro. Dalsze telegramy potwierdzają bunt załogi okrętów "Sao Paulo" i "Minas Geraes". W Rio de Janeiro wszelkie życie zamarło; składy pozamykano i ludność pokryła się w piwnicach, obawiając się wyjść na ulice, gdzie pękały pociski z dział okrętowych. Pono bunt marynarzy nie ma podkładu politycznego, a tylko powstał z powodu złego obchodzenia się oficerów z marynarzami. Ci ostatni opanowawszy okręty uwięzili oficerów i rozpoczęli bombardowanie stolicy, w nadziei iż wymogą na rządzie lepsze warunki. Bliższych szczegółów brak i konsulaty brazylijskie w Europie nic nie wiedzą o wybuchu.

### NOWE DZIWACTWO.

**Cesarz Wilhelm II występuje jako historyk.**

BERLIN, Cesarz Wilhelm postanowił obecnie oddać się historyi. Jak słychać, zamierza napisać wielkie dzieło historyczne o Fryderyku Wielkim. Przed rokiem cesarz miał prosić posła francuskiego w Berlinie, Cambona, o wykaz autorów francuskich, którzy o Fryderyku W. pisali. Podobno dziełu temu cesarz poświęcił już wiele pracy, a w dalszym ciągu zamierza osobiście zbadać w Śląsku pola bitew z czasów wojny siedmioletniej. Według opowiadań osób z najbliższego otoczenia cesarza, począł on to dzieło w uwielbieniu dla swego wielkiego przodka, i pomimo bardzo wyraźnej niesympatyi dla encyklopedystów i filozofii XVIII. wieku, cesarz usiłuje być względem nich wielce bezstronny.

### ADWOKATKI W PARYŻU.

PARYŻ. Korporacya adwokatów paryskich powiększyła się o jednego członka-kobietę. Panna Aimee Barrel, doktór prawa uniwersytetu paryskiego, złożyła przepisaną przysięgę i została przyjęta w poczet palestry paryskiej. Jest to już szesnasty adwokat-kobieta w palestrze paryskiej.

### PSI CMENTARZ.

**Pod Paryżem istnieje cmentarz na którym złożono kości około 10.000 psów.**

PARYZ. Na jednej z wysepek Sekwany, zwanej "Ile des Ravageurs", istnieje ciekawy cmentarz psi, gdzie "spoczywa" przeszło dziesięć tysięcy "przyjaciół człowieka".

Cmentarz ten przedstawia oryginalny widok ze swoją masą nieraz wspaniałych pomników, z grobami ukwieconymi, — zupełnie, jak na cmentarzu ludzkim. Na grobowcach widnieją napisy tego rodzaju, jak: "Tutaj spoczywa mały Maguet, dobry pies, który był jedyną moją pociechą w ciągu ośmiu lat".

Albo: "Frou-frou, która umarła z żalu na drugi dzień po śmierci swej pani".

Na grobowcu jakiejś "Ludii" widnieje napis. "Była tak dobra jak piękna. Była kochana tak, jak kochała sama".

Oczywiście, zbyteczne jest bodaj wyjaśnienie, że właścicielkami tych pochowanych "ukochań" i autorkami napisów są przeważnie zamożne stare damy.

### "CHANTECLER.

**Grano go 322 razy. Autor Rostand schował półtora miliona do kieszeni.**

PARYŻ. Przed paru dniami zeszła z afiszu paryskiego teatru "Porte-Saint-Martin" sławna sztuka Rostanda "Chantecler". Oceniany rozmaicie przez krytyków i publiczność, przez jednych chwalony nadmiernie, przez innych ganiony bezwzględnie, "Chantecler" figurował na afiszu przez 322 przedstawienia z rzędu, więc sukces sztuki może się zaliczać do rzędu największych.

Oprócz tego "Chantecler" przedstawiano w różnych krajach 615 razy, nic więc dziwnego, że sztuka przyniosła wielkie korzyści materyalne dyrektorom teatrów, którzy zarobili na niej przeszło 2 miliony franków. Rostnd zaś, jako autor, schował do kieszeni półtora miliona.

### CIEKAWE!

**Skandal z grubym pasażerem w Rosyi.**

PETERSBURG. Ministerstwo dróg i komunikacyi rozpatrywało niezwykle zawikłaną kwestyę, przedstawioną sobie przez rząd kolei Południowych, a dotyczącą opłaty za "przejazd koleją grubych osób". Kwestya powstała z tej racyi, że na jednej ze stacyi kolei Południowej niejaki p. N. odznaczający się niezwykłą tuszą, w żaden sposób nie mógł wejść przez drzwi wagonu, nawet przy usilnej pomocy tragarzy. Pan N. miał bilet I klasy. Wobec tego, że nie zgadzał się jechać w wagonie towarowym, naczelnik stacyi, po długich tarapatach przyczepił do pociągu specyalny wagon sanitarny i oryginalny pasażer szczęśliwie dojechał w nim do swej mety. Na tem jednak jeszcze nie skończyło się. Rewidujący bilety kontroler zakwestyonował prawo p. N. do jazdy w wagonie sanitarnym, nawet chociażby i z biletem I klasy i sporządził protokół. W ten sposób sprawa oparła się o ministerstwo. To ostatnie po długich wahaniach co do zawikłanej sprawy rozstrzygnęło kwestę w ten sposób, że pasażer, jadący specyalnym wagonem, chociażby potrzebował zająć tylko jedno miejsce, obowiązany jest płacić za 12-cie miejsc I klasy. Wziąwszy jednak pod uwagę tę okoliczność, że w danym wypadku p. N. skazany był na zapłacenie bardzo znacznej sumy, ministerstwo dróg i komunikacyi postanowiło zasięgnąć rady ministerstwa finansów.

### JACHT KRÓLEWSKI.

**Król Manuel chce odkupić własny swój yacht od rzeczypospolitej.**

LIZBONA. Król Manuel zwrócił się do rządu republikańskiego z propozycyą telegraficzną, że chce zakupić jacht "Królowa Amelja" za 2 miliony. Oświadczył przytem, że zamierza odbyć na nim podróż dookoła świata. Rząd odpowiedział, że nie może wchodzić w żadne układy przed likwidacyą majątku królewskiego.

### Z TAJEMNIC BERLINA.

**Skandal w który wmieszani są wydawcy pism stolicy Niemiec.**

BERLIN. Od kilkunastu dni toczy się tu sensacyjny proces o wymuszenie przeciw redaktorowi pisma tygodniowego, "Die Wohrheit", posłowi Wilhelmowi Bruhnowi. Współobwinionymi są nadto redaktor odpowiedzialny Otto Weber i dziennikarz Roli Sommer. Akt oskarżenia przytacza rozmaite wypadki wymuszenia, polegające na tem, że oskarżeni starali się różnemi machinacyami wymusić u poważniejszych firm berlińskich umieszczanie ogłoszeń w swem piśmie. Rozprawa wywołuje ogromne zainteresowanie, ponieważ oskarżeni są powszechnie zacnemi w Berlinie osobistościami, a pismo "die Wahrheit" cieszyło się wielką poczytnością. Podsądni występowali zwłaszcza przeciw wielkim magazynom towarowym i rozmaitym klubom, z chwilą jednak, gdy atakowane firmy umieszczać zaczęły dobre płatne inseraty w ich piśmie, ataki ustawały zupełnie lub też znacznie były słabsze. Występowali również przeciw rozmaitym klubom szulerskim, które mósiały także składać haracz w rozmaitej formie. Poseł Bruhn był pierwotnie współredaktorem pisma antysemickiego "Staatsburgerzeitung" a następnie zaczął wydawać na własną rękę czasopismo "die Wahrheit", stojące wyłącznie skandalem. Cieszyło się ono wielką poczytnością i szczególnie rozchodziło się w cząstkowej sprzedaży.

### CECIL RHODES.

**Biografia wielkiego męża stanu Anglii na półkach.**

LONDYN. Wyszła tu z druku biografia Cecila Rhodesa, twórcy brytańskiej Afryki południowej, zwanego Napoleonem Afrykańskim. Biografia zawiera szereg ciekawych anegdot o Rhodesie, charakteryzujących działacza afrykańskiego. Między innemi przytaczają rozmowę Rhodesa z królową Wiktoryą w czasie pobytu "Afrykańczyka" w Londynie.

— Co pan porabia w Afryce? — zapytała go królowa.

— Powiększam posiadłość waszej królewskiej mości — odrzekł sucho Rhodes, rozgniewany banalnością zapytania.

Pewnego razu w towarzystwie Rhodes rzekł: Jedną wadą życia jest jego krótkość. Zaledwie się nauczymy grać w karty życiowe, przychodzi koniec.

### MARCONI AWIATOREM.

**Wynalazca telegrafu bez drutu poświęca się lotnictwu.**

LONDYN. 'Evening Times' donosi, że wynalazca telegrafu bez drutu poświęca się obecnie lotnictwu, a mianowicie pracuje nad zbudowaniem aeroplanu nowego systemu, który ma się odznaczać szybkością lotu i zupełnem bezpieczeństwem dla lotnika; obok tego Marconi ma zamiar zaopatrzyć swój przyrząd w aparat telegrafu bez drutu, wobec czego pracuje również nad wynalezieniem takiego aparatu, który mógłby przesyłać depesze z wysokości dwa tysiące metrów.

### ZNOWU 20 SUFRAŻYSTEK W WIĘZIENIU.

LONDYN. Dwadzieścia sufrażystek, które uwięziono za rzucanie kamieniami w okna gmachów rządowych, skazano w sądzie policyjnym przy ul. Bow na więzienie, każdą na przeciąg dwóch miesięcy. Pierwszy urzędnik stołecznego sądu policyjnego Sir Albert de Rutzen przy wydawaniu wyroku powiedział: "Z wami awanturniczemi kobietami za łagodnie dotychczas postępowaliśmy.

### INFANTKA PRZEPOWIADA RZECZPOSPOLITĄ W HISZPANII.

BRUKSELA. Liczne komentarze wywołały słowa wypowiedziane przez infantkę Eulalię podczas bankietu wydanego w amerykańskiem poselstwie w tem mieście. Ciotka króla Alfonsa powiedziała do siedzącego obok niej urzędnika amerykańskiego:

"Portugalia postępuje obecnie ku pomyślności, na Hiszpanię także to przyjdzie".

Taka republikańska deklaracya zatrwożyła konserwatystów w belgijskim świecie dyplomatycznym.

### HRABINA TOŁSTOJOWA ZASŁABŁA.

PETERSBURG. Podług depeszy do pism z Tuli, wdowa po zmarłym Lwie Tołstoju zapadła ciężko na zdrowiu. Gorączka doszła do 102.9 stopni. Testament Tołstoja daje jego córce Aleksandrze prawo do jego dotychczas nieogłoszonego dzieła.

### Z OSTATNICH CHWIL CRIPPENA.

LONDYN. Anglia. Na pół godziny przed egzekucyą Crippena zasądzonego na śmierć za zamordowanie swej żony Belli Elmore, kochanka jego panna Klara Le Nove nadesłała mu ostatnie pożegnanie listownie ze słowami: "Mój drogi! Myśli moje, uczucia i modły są z tobą. Niech cię Bóg błogosławi najmilszy. Twoja żona"... Crippen dzień przedtem usiłował popełnić samobójstwo i w tym celu potłukł szkła w swoich okularach i próbował przeciąć sobie arterye krwionośne. Ma newr ten jednak spostrzeżono i przeszkodzono samobójstwu. Zeznań żadnych Crippen nie poczynił przed śmiercią. Szedł on na śmierć mężnie, lecz w pobliżu szubienicy siły go opuściły i musiano go pod ręce wprowadzić na szafot.

Panna Le Neve nie wyjechała do Ameryki, chociaż miała wykupiony bilet okrętowy.

### DEKRET PAPIESKI.

**Duchowieństwu w Stanach Zjednoczonych nie będzie wolno zajmować się finansami.**

Rzym. Z kancelaryi papieskiej wyszedł ważny dekret dotyczący wyłącznie 15,000 biskupów i księży w Stanach Zjednoczonych. Mianowicie papież zakazuje stanowczo księżom i biskupom prowadzenia jakiegokolwiek interesu i wogóle zajmowania się sprawami finansowemi. Dekret ten dotyczy zarówno księży świeckich jak i zakonów oraz innych stowarzyszeń religijnych. Księżom odtąd nie wolno mieszać się do żadnych interesów finansowych, choćby nawet miały cele dobroczynne i parafialne; sprawy finansowe mają pozostać w ręku ludzi świeckich, a księży obowiązkiem baczyć tylko na zbawienie dusz owieczek powierzonych ich pieczy. Dekret ten wchodzi w życie od Nowego Roku i odtąd spekulować księża tutejsi nie będą mogli, nota bene, jeżeli usłuchają papieża. Nowy ten dekret zaciągnięto nawet do kodeksu kanonicznego i staje on się prawem kościelnem.

### SOCYALISTA GROZI WILHELMOWI.

BERLIN, Niemcy. Podczas debat w reichstagu poseł socyalistyczny Herr Ledebour, adjutant Bebla gwałtownie napadł na cesarza Wilhelma za jego mowy, w których oświadczył, że rządzi z woli Boga i nie ma potrzeby dbać o opinię narodu. Ledebour oświadczył, że stanowisko cesarza wobec takich niemądrych mów jest zachwiane i może on pójść tam, gdzie poszedł król portugalski. Cesarza bronił kanclerz Bethman Hollweg i debaty przybrały nader ostry charakter, gdyż wszystkie partye w "reichstagu" miały coś do powiedzenia. Dalszy ciąg debat odłożono na dzisiaj.

### ZABURZENIA WYBORCZE W IRLANDYI.

DUBLIN. Kampania Williama Redmonda w Cook przeciw Williamowi O'Brienowi doprowadziła do poważnego starcia obydwu stronnictw. Wiele osób poraniono. Kiedy zwolennicy Redmonda chcieli urządzić pochód w części miasta, gdzie przeważają O'Brienczycy, zastąpiła im policya drogę. Powstała ogólna bójka, w której około 80 osób raniono. Słychać, że O' Brien rozporządza sumą $125,000 i będzie prowadził kampanię o 24 mandaty. On sam bierze dla siebie trzy mandaty, mianowicie w obwodzie miasta Cook, East Cook i West Mego. Wielka demonstracya z pochodniami, muzyką i ogniami sztucznymi odbyła się na uczcie powrotu Józefa Devlina. Przemawiał on do wielkiego tłumu ludzi w College Green o rezultatach swej misyi w Ameryce.

### PRAGNĄ ROZDZIAŁU KOSCIOŁA OD PANSTWA.

RZYM, Włochy. Rozeszła się wieść, że rząd włoski zaproponował parlamentowi i całemu narodowi usunięcie z konstytucyi paragrafu opiewającego, że religia katolicka jest religią państwową. Innemi słowy rząd pragnie zupełnie rozdziału Kościoła od państwa, jak to już jest przeprowadzone we Francyi, Portugalii i Stanach Zjednoczonych, gdzie wyznanie to lub owo niema nic wspólnego ze sprawami państwowemi.

### KONIEC ROKOSZU.

**Zbuntowane okręty brazylijskie poddały się.**

RIO DE JANEIRO. Bunt marynarzy na trzech okrętach wojennych zakończył się w piątek pokojowo. Jak wiadomo już, Izba wyższa senatu w czwartek jeszcze przyjęła wszystkie żądania marynarzy, podane w ultimatum.

Uchwała ta jednak nie była prawomocną bez zgodzenia się na nią Izby poselskiej. W oczekiwaniu więc na przyszłodniową sesyę kongresu, zbuntowane okręty zajęły w porcie stanowisko strategiczne, z działami gotowemi do strzelania. Wieczorem tegoż dnia przyłączył się do buntu jeszcze krążownik "Deodora", który około północy począł ostrzeliwać, tylko na krótki czas, arsenał morski. Ani garnizon forteczny ani też lojalne torpedowce, stojące w porcie nie odpowiedziały na strzały z "Deodora", chociaż jak pogłoska krąży, miały one rozkaz atakować, w razie nieprzyjaznych kroków zbuntowanych okrętów.

Nad ranem wszystkie zbuntowane statki wyjechały poza obręb portu i tam oczekiwały zebrania się kongresu.

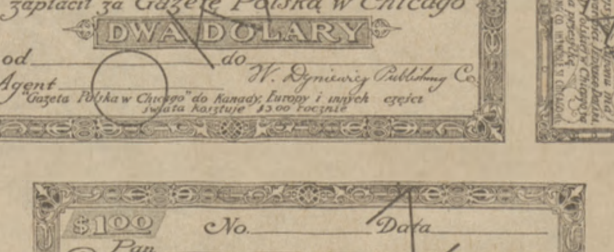
Około południa Izba poselska przyjęła uchwałę senatu w zupełności i zawiadomiono o tem zbuntowane załogi. Poczem wszystkie cztery okręty poddały się. Buntownikom zapewnioną została amnestya.

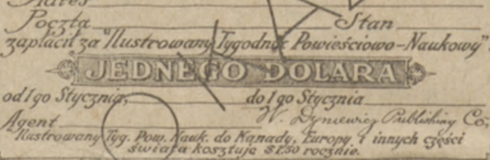


# !!! OSTRZEŻENIE !!!

**DO NASZYCH ABONENTÓW.**

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.




Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

**W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.**

# Wiadomości z Polski.

## Ziemie Polskie pod Moskalem.

### Rabini a język polski.

Niespodziewany wynik osiągnęli rabini z Królestwa Polskiego z odbytego w Petersburgu zjazdu rabinów. Oto bowiem, jak donoszą stamtąd do gazet żydowskich. przedstawiciele władzy, którzy byli obecni na zjeździe, złożyli raport, że rabini z Królestwa Polskiego, wybrani z pośród najwybitniejszych, nie mają pojęcia o języku rosyjskim. Wobec tego sfery rządowe uznały, że wymagany obecnie od rabinów w Królestwie cenzus wykształceniowy jest niewystarczający. Rząd ma wnieść do Dumy projekt prawa, ażeby od rabinów w Królestwie wymagano takiego samego cenzusu. jak od księży katolickich. Mówią tak, że z inicyatywy senatora Neudhardta, urzędujący już obecnie rabini mają być poddani specyalnym próbom, co do znajomości języka rosyjskiego, a ci, co nie zdadzą egzaminu, zostaną usunięci.

### Biuro awiatyczne.

Wkrótce otwarte będzie w Warszawie pierwsze w Królestwie i Cesarstwie biuro awiatyczne. Założycielem jego jest p. Z. Dekler, który na pierwszej polskiej wystawie lotniczej we Lwowie otrzymał nagrodę za dużą ilość modeli latawców, balonów i motorów. wykonanych bądź osobiście, bądź pod jego kierunkiem. Biuro załatwiać będzie wszelkie sprawy w zakresie lotnictwa.

### Wskutek zamierzonego zaprowadzenia samorządu

miejskiego w Królestwie polskiem wielu urzędników magistratów spadnie z etatu. Urzędnicy ci zwrócili się do "prawdziwych Rosyan" z prośbą, aby wpłynęli u rządu, by tym urzędnikom, którzy spadną z etatu nadano posady na kolejach nadwiślańskich, lub innych, z wakansów polskich.

### Po manifeście o wolności sumienia.

Z Warszawy donoszą:

Od czasu wydania manifestu o wolności sumienia, tj. od 30 kwietnia 1905 r. do 1 lipca rb., według danych urzdowych, z prawosławia przeszło na katolicyzm 233.000 osób, w tej liczbie 168.000 w Królestwie Polskiem i 62.000 w kraju zachodnim. Do liczb powyższych wchodzą i b. unici. W tymże okresie czasu luteranizm przyjął 14.500 prawosławnych. w tej liczbie w kraju Nadbaltyckim oraz mahometanizm 50.000 osób. Oprócz tego 400 osób przyjęło judaizm, 3400 buddyzm i 150 powróciło do pogaństwa.

### † Ś. P. Ksawery Chamiec.

W Warszawie we czwartek, zmarł nagle na anewryzm serca ś. p. Ksawery Chamiec, znany działacz, długoletni skarbnik kasy literackiej i zasłużony tej instytucyi pracownik.

Śp. Ksawery Chamiec urodził się w r. 1848 w Pustowarni w gub. kijowskiej. Po ukończeniu uniwersytetu kijowskiego pracował czas jakiś na roli w majątku rodzinnym, następnie zaś przeniósł się do Warszawy w zamiarze oddania się pracy naukowo-literackiej. Pierwsze swoje studyum historyczne z dziejów Ukrainy drukował śp. Chamiec w "Bibliotece Warszawskiej". Rzecz ta ukazała się następnie w oddzielnej odbitce wraz z innymi szkicami, pod tytułem ogólnym "Wśród stepów i jarów." Następnie w temże piśmie ukazało się studyum etnologiczno-historyczne Chamca pt. "Tajemnica Pirenejów". Równocześnie opracował on 12 map graficznych rozwoju górnictwa w Królestwie Polskiem, które to mapy złożył w darze Muzeum przemysłu i rolnictwa.

Nadto ś. p. Chamiec zasilał studyami i sprawozdaniami z dziedziny etnologii pisma specyalne i był współpracownikiem "Encyklopedyi ilustrowanej."

Ale po za tym dorobkiem publicystycznym śp. Ksawery Chamiec dał się jeszcze poznać jako wytrwały i energiczny pracownik na niwie społecznej. Był czynnym członkiem wielu naszych instytucyi społecznych i filantropijnych. Przez czas długi pracował w komitecie Tow. zachęty sztuk pięknych, a od samego prawie założenia kasy literackiej pełnił w niej urząd skarbnika, przyczyniając się swą ofiarną pracą do rozwoju tej instytucyi. Przed dwoma laty uczestniczył w obradach inaugurujących związek dziennikarzy polskich we Lwowie. Dla swych przymiotów osobistych cieszył się wielkiem uznaniem i sympatyą w szerokich kołach. Nagły jego zgon obudził żal powszechny.

### Prasa żydowska w Warszawie.

W ciągu ostatnich lat kilku prasa żydowska w Warszawie doszła do niebywałego stopnia rozwoju. Trzy lata temu istniały w Warszawie tylko dwa wydawnictwa żargonowe: "Tageblatt" i "Unser Leben". Obecnie dzienników żydowskich wychodzi 5, mianowicie dwa wyżej wymienione, "Haint" "Die neue Wolt" i "Dar Freind". Zapowiedziano przytem jeszcze ukazanie się 6cj gazety żargonowej pt. "Der Moment". Tygodników żargonowych wychodzi trzy: "Der Strahl", 'Europeische Literatur', 'Idische Wochenblatt". Miesięcznik wychodzi jeden: "Die Volkstimme". Oprócz tego w języku hebrajskim wydawana jest gazeta codzienna "Hacefira" i tygodnik "Biblioteko Gedałło'. W ten sposób liczba ogólna czasopism żydowskim dochodzi już 11tu, wobec tego, że prawie każdy żyd umie czytać po żydowsku dzienniki te są bardzo rozpowszechnione i prawie zupełnie wyrugowały z środowiska żydowskiego dzienniki polskie — które czytuje tylko nieznaczna garstka żydów t. zw. zasymilowanych.

### Losy teatru polskiego.

"Kurj. Wil." donosi, że Tow. popierania sceny polskiej w Wilnie uznało kandydaturę p. Ornatowskiego za najbardziej odpowiednią na stanowisko dyrektora teatru polskiego. Wobec tego p. O. rozpoczął pertraktacye z p. Józefem Montwiłłem, co do objęcia w posiadanie sali "Lutni". Jako minimum dni teatralnych, p. Ornatowski określił pięć przedstawień wieczornych i jedno popołudniowe, popularne.

### O należenie do anarchistów.

Przed izbą sądową wileńską stanął niejaki Ejszyszek, pod zarzutem należenia do wileńskiej grupy anarchistów-komunistów. Powodem oskarżenia było to, że przy badaniu materyałów. znalezionych przy sprawcy zamachu na życie gen. Herszelmana, Abrahamie Makarewiczu, ujawniono dokument kompromitujący rzekomo podsądnego. Na sądzie nie ustalono winy, wobec czego sąd wydał wyrok uniewinniający Ejszyszka.

### Kobieta poborowa.

W tych dniach przybył do Lublina do jednego z sędziów po poradę włościanin z Lubelskiego, którego żonę w bieżącym roku powołują do odbycia powinności wojskowej. Włościanin opowiada, że rodzice żony jego, jak również i rodzice chrzestni pijani pojechali do chrztu i na pytanie księdza, czy to chłopiec czy dziewczyna, odpowiedzieli, że chłopiec — i dziecko zostało ochrzczone jako Jan, spisano, również odpowiedni akt urodzenia. Obecnie żona jego, jako chłopiec, powołana została do poboru wojskowego i narażona jest na wstyd i zbyteczne straty.

### Pierwsze strzały.

W poniedziałek odbyło się w sali Nowej Harmonii przy ul. Grzybowskiej w Warszawie pierwsze zebranie wyborców do gminy żydowskiej w Warszawie, w celu zorganizowania walki z asymilatorami. Głównym mówcą był niejaki Farbstein, który wykazywał, że obecny zarząd jest nic nie wart. Rozprawy toczyły się naturalnie w języku żydowskim. Jako "curiosum" jednak zaznacza prasa żydowska, że pośród walczących z asymilatorami byli i tacy mówcy, "którzy mówią wyłącznie po polsku". [Jest to zatem znany już typ "nawracających się" do litwactwa żydów już zasymilowanych].

"Na zakończenie zebrani powzięli uchwałę, że zasadniczym programem walki wyborczej będzie: "Precz z asymilacyą!" i w tym duchu będzie walka prowadzona."

### Zemsta murarzy.

Przed kilkoma dniami do podmajstrzego mularskiego, Władysława Raszyńskiego, prowadzącego roboty przy nowowznoszonym domu Nr. 70A na ulicy Dzikiej, zgłosił się mularz Bolesław Szoc, z prośbą o przyjęcie do roboty, lecz Raszyński, mając dostateczną ilość ludzi, prośbie Szoca odmówił. Onegdaj, na budowę przyszło w towarzystwie Szoca jeszcze trzech mężczyzn, którzy wywołali Raszyńskiego i pobili tak dotkliwie, iż stracił zmysły. Robotnicy, pracujący przy budowie pośpieszyli z pomocą podmajstrzemu, z czego wywiązała się ogólna bijatyka, podczas której jednemu z napastników, Janowi Bojarnik, połamano żebra, jeden zaś z robotników, stojących w obronie Raszyńskiego, otrzymał ciężką ranę w głowę, uderzony cegłą. Raszyńskiego w stanie groźnym odwieziono do szpitala św. Ducha, Szoca i Bojarnika aresztowano.

### Pomnik Słowackiego w Krzemieńcu.

W Krzemieńcu, na Wołyniu, ks. Bielecki, proboszcz parafii krzemienieckiej, poświęcił w tamtejszym kościele pomnik Juliusza Słowackiego. Pomnik przedstawia się ze wszechmiar dodatnio. Na tle niszy, ujętej w obramowanie z czerwonego kieleckiego marmuru, o formach tak prostych, że aż prawie surowych, poeta w postawie siedzącej, ze wspartą na dłoni, przecudnie wymodelowaną głową. Po za nim, w głębi, geniusz w postaci skrzydlatego rycerza ze spuszczoną przyłbicą. Grupa wykonana z pięknego bronzu o zielonawych tonach. Całość 4 i pół metra wysokiego pomnika, dłuta Wacława Szymanowskiego — porywa szlachetnością i imponuje powagą.

Jest to pierwszy na Rusi od lat wielu pomnik tej wartości artystycznej i takiego głębokiego znaczenia.

### Ciemnota.

Do Zakrzewa pod Białaczewem w gub. Radomskiej, przybłąkał się pies z objawami wścieklizny, który pokąsał krowę i jałówkę Wawrzyńca Karbownika, oraz kilka psów wiejskich. Wójt, dowiedziawszy się o tem, przedsięwziął odpowiednie środki ostrożności i polecił udać się bezzwłocznie do weterynarza. Ale Karbownik wolał usłuchać rady kumoszek i zamiast weterynarza, sprowadził znanego tam znachora i "zamawiacza", Jakóba, który, po zastosowaniu swych "praktyk" znachorskich, oświadczył, że "dochtora" nie należy sprowadzać. Później jednak wystąpiły u bydła silne objawy wścieklizny i wtedy z polecenia wójta zabito chore sztuki. A gdyby sprowadzono weterynarza, nie byłoby tak wielkich strat.

### Niesumienny urzędnik.

Wincenty Wereżko wysłał z Ameryki na imię żony zamieszkałej w Ejszyszkach 1,000 rubli. Pieniądze przyszły do Ejszyszek dn. 26-go marca 1905 r., lecz naczelnik biura pocztowego Andrzej Trocki zwlekał z wydaniem koperty. I nawet gdy w kwietniu powrócił z Ameryki Antoni Wereżko, Trocki wciąż zapewniał, że pieniędzy na poczcie nie otrzymano. Dopiero dn. 19 kwietnia pocztmistrz się ulitował i kopertę wydał. lecz zawierała ona tylko 600 rubli zamiast tysiąca. Na kopercie po dokładnem jej obejrzeniu zauważono ślady otwierania i zaklejania. Spisano odpowiedni protokół i poczta musiała wypłacić Wereżce 400 rubli, lecz jednocześnie władze wytoczyły Trockiemu proces o defraudacyę. Izba sądowa wileńska skazała go na półtora roku rot aresztanckich.

### Wybór pism Orzeszkowej.

Pod takim tytułem wyszła broszura w żargonie, zawierająca cztery nowele Elizy Orzeszkowej, poprzedzone wstępem "o znaczeniu pisarki", oraz zakończone drugim artykułem, charakteryzującym raz jeszcze działalność zmarłej powieściopisarki.

### Tajemnicze zabójstwo na Powązkach.

W pobliżu zwrotnicy tramwajowej na Powązkach dokonane zostało w warunkach niezwykle tajemniczych zabójstwo na osobie 40-letniego rzeźnika Abrahama Gałka. Szczegóły zabójstwa są następujące: Elektrowozem linii 17 wyjechali z Warszawy na Powązki około g. 8 w. rzeźnicy bracia Abraham i Nuchim Gałkowie, mieszkający przy ulicy Pańskiej Nr. 23. Rzeźnicy mieli zamiar udać się do rzeźni powązkowskiej do roboty. Gdy przybyli na krańcową stacyę tramwajową i wysiedli z wagonów, z mroków nocnych wynurzyły się sylwetki dwóch jakichś ludzi, z których jeden zaczął rozmowę z Nuchimem Gałkiem.

Spieszący się do pracy Abraham zwrócił uwagę brata, by nie wdawał się w rozmowy z nieznanymi oraz by przyspieszył kroku. W tej chwili padł strzał.

Ugodzony w gardło Abraham Gałek padł na ziemię. Gdy pospieszono mu z pomocą, już nie żył. Kula bowiem przecięła mu arteryę carotis, powodując śmierć natychmiastową. Korzystając z zamięszania, tajemniczy zabójcy zbiegli.

Zawiadomiona o zabójstwie straż ziemska, zarządziła pościg za zabójcą.

Zwłoki Abrahama Gałka zabezpieczono na miejscu do zejścia władz policyjno-lekarskich.

### Powrót z Prus.

Do Sosnowca przybyła partya robotników i robotnic rolnych, która wyjechała na wiosnę z powiatu jędrzejowskiego, gub. kieleckiej do Saksonii. Opowiadali oni, że za cały czas ciężkiej pracy w polu policzono im po marce dziennie, przyczem otrzymywali życie i mieszkanie ogólne w szopie. Oszczędności prawie żadnych nie przywieźli za wyjątkiem perkalikowych sukienek i fartuchów oraz ubrań "cajgowych", któremi wypłacano im zarobek ze sklepu właściciela majątku. Na twarzach tych ludzi znać było przepracowanie i rozgoryczenie.

### Żydzi na pogrzebie księdza.

Z Gostynia gub. warszawskiej piszą do jednej z gazet żydowskich: "W piątek odbył się tutaj pogrzeb starego prałata, księdza polskiego, który był umiłowany i poważany przez wszystkich, a również przez wszystkich mieszkańców żydowskich. Na pogrzeb przybyły tysiące ludzi z całej okolicy. Tutejsza gmina żydowska przysłała wieniec na trumnę. Porządku w czasie pogrzebu pilnowali strażacy. Nad grobem ksiądz wygłosił mowę i dziękował gminie żydowskiej za cześć, zmarłemu."

### Maryawici.

Dziennik starokatolicki "Altkatholishes Volksblatt" podaje informacye o obecnem położeniu maryawitów, zjednoczonych teraz ze starokatolikami.

Maryawitami zarządza kapituła czyli synod, znajdujący się w Warszawie. Synod wprowadził do nabożeństwa język polski. usunął naukę o władzy papieskiej, zezwolił na małżeństwo kapłanów, którzy już przystąpili do kościoła maryawickiego, jako należącym do zakonu. Parafie łączą się w okręgi, na czele których stoją dziekani; okręgi tworzą prowincye z ministrami i wikaryuszami-prowincyałami na czele. Głową całego kościoła jest generał-minister wraz z generałem wikaryuszem

Obecnie kościół maryawicki posiada trzech biskupów. Prowincye są dwie — polska i litewska. Nowe kościoły i cmentarze otwierane ciągle. W Łodzi jest drukarnia maryawicka, wydająca dwie gazety: "Wiadomości Maryawickie" i "Maryawita"; co rok wychodzi po litewsku "Maryawicu Zinios." Duchownych liczy kościół maryawicki 34, około 120 sióstr-mniszek z przeoryszą Kozłowską na czele. Kościołów maryawici posiadają 54, kaplic 166, ochron 35. szkół 16, w których pobiera nauki 3,700 uczniów, 32 zakłady rzemieślnicze, 5 sklepów spożywczych, 1 drukarnię i 1 księgarnię.

### Świętokradztwo w Czerwińsku.

Kto nie zna malowniczego rozsiadłego nad Wisłą obecnie miasteczka małego, dawniej grodu warownego, jednego z najstarszych miast Mazowsza: Czerwińska, wsławionego od lat szeregu cudownym obrazem Matki Boskiej, w prastarym, fundowanym przez Piotra hrabiego na Skrzynnie Dunina kościele.

Obraz ten licznemi wsławiony cudami, jest celem licznych pielgrzymek ludu wiejskiego odległych ziem polskich.

Tysiące pątników nietylko z bliższej okolicy tj. z ziemi warszawskiej i płockiej, ale z ziemi kaliskiej, radomskiej, piotrkowskiej, siedleckiej, lubelskiej i łomżyńskiej spieszą do Czerwińska na doroczny lipcowy odpust, niosąc w darze cudownemu obrazowi nietylko trudy uciążliwej, bo pieszej pielgrzymki, ale dary w formie mniej lub bardziej cennych wotów.

Miejscowe duchowieństwo postarało się o ukoronowanie cudownego obrazu koronami poświęconemi w Rzymie i ozdobionemi cennymi kamieniami. Po świętokradztwie częstochowskiem miejscowa ludność baczniejszą zaczęła zwracać uwagę na obwieszony wotami obraz Matki Boskiej. I oto zaczęto spostrzegać, że zwolna zaczynają znikać z ołtarza cenniejsze wota, Mimo to do znikania wotów nieprzywiązywano wagi, przypuszczając, że zdejmuje je miejscowy proboszcz ks. Gruberski dla naprawy lub oczyszczenia. Dopiero w ostatnich dniach października parafianie spostrzegli brak kosztownych kamieni z korony Matki Boskiej, P. Jezusa oraz brak złotego krzyża. niezwykle cennego perłowego naszyjnika i innych jeszcze kosztowności, stanowiących główną ozdobę ołtarza.

O zniknięciu tych kosztowności zawiadomiono władze. Na skutek tego do Czerwińska przyjechał sędzia śledczy płockiego sądu okręgowego D. W. Sołowiew, który przez pięć dni prowadził na miejscu dochodzenie. Proboszcz parafii ks. Gruberski, wikary i służący kościelni nie stwierdzili systematycznej kradzieży.

### Na pomnik Kościuszki.

Zmarły w tych dniach obywatel ziemski w Królestwie Polskiem Bolesław Nakwaski, zapisał testamentem 2000 zł. pol. na fundusz budowy pomnika Tadeuszowi Kościuszce, o ileby ten pomnik miał być wzniesiony w granicach Galicyi lub Królestwa Polskiego.

### O szkoły w Rosyi.

Komisya Dumy czyli parlamentu rosyjskiego opracowała już projekt ustawy o nauczaniu powszechnem w Rosyi. Projektem tym już zaczęła się zajmować cała Duma, aby go uchwalić jako prawo. Nas Polaków najwięcej obchodzić może sprawa języka wykładowego w szkołach w Rosyi. Otóż co do tego uchwaliła komisya dumska w swym projekcie takie postanowienie:

Nauka w szkołach początkowych czyli elementarnych odbywa się w języku rosyjskim według podręczników, zatwierdzonych przez ministerstwo oświaty. W szkołach takich, w których dzieci przy wstąpieniu do nich nie mówią po rosyjsku, dozwolone jest posługiwanie się przy nauce językiem ojczystym dzieci przez pierwsze dwa lata nauki. Dalsze rozszerzenie używania języka ojczystego uczniów w szkołach ludowych ustanowione będzie dla każdej narodowości i miejscowości przez osobne ustawy.

Jak z powyższego widać, komisya dumska zbyt skąpo sobie postąpiła wobec narodowości nierosyjskich. Szkoły takie nosiłyby wyraźne piętno zakładów nie oświatowych, ale rusyfikacyjnych. Pojmują to sami rozsądniejsi Rosyanie; donoszą bowiem świeżo z Petersburga:

Na posiedzeniu stronnictwa październikowców uchwalono wnieść do projektu szkolnego poprawkę, żadającą, aby w szkołach początkowych dla obcoplemieńców pozwolono na nauczanie w języku ojczystym w ciągu pierwszych lat czterech, a nie tylko w ciągu pierwszych lat dwóch. Do liczby języków, uprawnionych w szkołach, włączono: polski, niemiecki, litewski, gruziński, ormiański, łotewski, estoński i tatarski.

Niebawem zobaczymy, jak ogół Dumy sprawę tę ważną dla narodu polskiego rozstrzygnie i uchwali.

### Reymont pod sądem.

Izba sądowa warszawska ukończyła wczoraj sprawę, toczącą się z powodu noweli pt. "Matka" Władysława Reymonta, omawiającej stosunki na Podlasiu, a umieszczonej w "Życiu gromadzkiem". Jako oskarżeni stanęli: Władysław Reymont, dr. Hubicki, redaktor odpowiedzialny "Życia gromadzkiego," Jan Dmochowski, kierownik literacki i L. Suda, wydawca. Akt oskarżenia zarzucał im budzenie waśni społecznej i wzywanie do nieposłuszeństwa władzom. Sąd zwolnił Dmochowskiego i Reymonta od winy, a dra Hubickiego i Sudę skazał na rok twierdzy bez ograniczenia praw. Obu wypuszczono na razie na wolność za złożeniem 300 rubli kaucyi.

Izba sądowa warszawska rozpatrywała sprawę p. Antoniego Burkota. redaktora "Wiadomości graficznych", oskarżonego o budzenie nienawiści między jedną ludnością a drugą z powodu umieszczenia artykułu pt. "Brak pracy u metalowców." Skazano go na 10 dni aresztu.

### Samorząd ziemski w Królestwie Polskiem.

W najgłębszej tajemnicy, bez porozumienia się z Kołem Polskiem, październikowcy wypracowali projekt samorządu ziemskiego w Królestwie i wnieśli go do Dumy.

Projekt ten ma być w ogólnych zarysach zgodny z ustawą ziemstw z 1890 roku, z pewnemi zmianami. Zasadą projektu jest bezstanowość. Przewodniczący ziemstwa obierany ma być na trzy lata. Przewodniczącego ziemstwa gubernialnego zatwierdza Władza Najwyższa, powiatowego — minister spraw wewnętrznych. Miasta Warszawa i Łódź stanowić mają osobne jednostki ziemskie. W biurowości wewnętrznej i w obradach dozwolony będzie język polski. Nadzór ogólny nad ziemstwami mieć będzie urząd specyalny w Warszawie pod przewodnictwem generał-gubernatora warszawskiego.

O ile można przypuszczać, projekt październikowców opiera się na projekcie, przedstawionym przed kilku laty przez generał-gubernatora warszawskiego z uwzględnieniem niektórych dezyderatów, które były przed trzema laty wypowiedziane na naradach w Radzie Głównego Zarządu do spraw miejscowych w Petersburgu, w których brali udział i przedstawiciele polskiego ziemiaństwa.

Nie ulega wątpliwości, że październikowcy nie zrobili tego kroku bez zgody prezesa Rady ministrów.

## Ziemie Polskie pod Austryakiem.

### Nowy powiat w Galicyi.

Komisya administracyjna sejmu postanowiła podzielić powiat łańcucki na dwa: Łańcucki i Przeworski.

### Uroczystości w Białej.

W Białej odbyło się uroczyste poświęcenie nowego gmachu szkolnego, wzniesionego przez Towarzystwo Szk. Lud. na pomieszczenie polskiego gimnazyum realnego i seminaryum nauczycielskiego. Wice-prezes T. S. L. dr. Braidowski, przedstawił historyę powstania nowej uczelni. W roku 1907 uchwalił zarząd otworzyć seminaryum. Wtedy też powstał projekt utworzenia gimnazyum. który urzeczywistniony został w roku 1908. Dziś obok kursu przygotowawczego są w seminaryum 3 kursa, gdzie pracuje 100 uczniów. Gimnazyum ma trzy klasy i liczy razem 130 uczniów, tak, że z uczniami szkoły ludowej w Białej kształciło się po polsku 1000 uczniów. Na obchód przybyło kilkaset osób, zaproszonych z Krakowa i grupa włościan ze Śląska w barwnych strojach.

### Małpoludy.

W ostatnim numerze "Wszechświata" czytamy:

W Haszczowie, w powiecie tureckim w Galicyi żyje rodzina karczmarzy Józefa i Lai S., w której jest pięć dzieci małpoludów, [mikrocefale — małogłowcy—matołki], ze znamionami wstecznego rozwoju.

Rodzice, jak również najmłodsze z rodzeństwa. dwuletnie. są zupełnie prawidłowi i w rodzinie tak bliższej jak i dalszej nie było dotychczas przypadku takiego zwyrodnienia.

Z 6 dzieci. 5 jest małpoludami; Mają od 5 lat do 16. Oznaki zewnętrzne, znamionujące zwyrodnienie, są następujące: ręce niepomiernie długie. budowa ciała wątła, głowy małe, ruchy niezgrabne, oczy małe, oczy przeważnie jasne, szorstkie, włosy szczecinowate.

Druga co do wieku dziewczyna ma bardziej odrażającą powierzchowność.

Ludzi się boją i na ich widok uciekają, chowają się do komina. i chlebowego pieca i parskają jak młode kocięta zniesione ze strychu lub innej kryjówki i po raz pierwszy znajduące się pomiędzy ludźmi.

Nie mówią, lub bełkocą głosem niemiłym, rozumieją jednak, co do nich rodzice mówią.

Same nie zdołają jeść, gdyż potraw nie rozróżniają i biorą do ust trawę i ziemię, dlatego potrzeba je karmić. Łaknąc. wskazują jedzenie, jeżeli im jednak z ust pokarm wypadnie, już go więcej nie podniosą, chyba, że kto go im inny poda.

Zadowolenie objawiają grymasem, podobnym do śmiechu, a niezadowolenie i głód płaczem. który jednak jest bardziej podobny do skomlenia. Zwyrodnienie nie zwiększa się. lecz pozostaje w mierze.

Do rodziców zgłaszali się już przedsiębiorcy i ofiarowali im znaczniejsze sumy za odstąpienie tych dzieci, a to w celu obwożenia ich po świecie i wystawienia na widok publiczny.

### Stan kupiecki w Krakowie.

Według wykazów statystycznych liczy Kraków 2,300 kupców. W tej liczbie 650 kramarzy. Jeżeli tych odtrącimy. to pozostaje 1,650 właściwych kupców. Owóż w tej liczbie jest 1.33 żydów. a 320 chrześcian. Zatem w kupiectwie krakowskiem chrześcianie stanowią zaledwie 20 procent.

### Rusini między sobą.

Dnia 14 zm., miał się odbyć w Gajach ditkowieckich tuż obok Brodów "Soborczyk" ruskich księży rozmaitych odcieni politycznych. Poprzedniego już uwijało się kilku księży ruskich po Brodach i okolicy, a różnorodność ich przekonań politycznych w połączeniu z krewkością temperamentu i upodobaniami zgoła politycznemi doprowadziła do zajścia które odbiło się echem w sądzie karnym; ks. Piotr Minko. ukrainiec z Sznyrow w wyszynkowni "Kapize" w Rynku, "spał nad szklanką piwa w sutannie zwalanej wymiocinami." Wyszedłszy na miasto, ktoś go napadł i obił. Ks. Minko twierdzi. że byli to czterej starorusini. Jan Drebicz z synem, Andruch Poliszczuk i Mikołaj Kuszpeła, z których ostatni zemścił się w ten sposób na księdzu rzekomo za to, że ten raz na kazaniu wytknął mu i wymienił go po nazwisku. jako jednego z tych. którzy synów chrzczą na prawosławie i wysyłają do Rosyi; wszyscy czterej zaś chcieli rzekomo uniemożliwić wystąpienie na mającym się nazajutrz odbyć "Soborczyku". Rozpatrzeniem sprawy zajęła się policya, a potem sędzia śledczy.

### Tragedya na pograniczu.

Szeregowiec straży pogranicznej z posterunku Górne Mamoty. brygady sandomierskiej, Grzegorz Hamajunow. zauważył na granicy rosyjsko-austryackiej w powiecie biłgorajskim. gub. Lubelskiej, poddanego austryackiego, włościanina Marcina Cudziłło, lat 53; nie zawoławszy nań. Hamajunow dał strzał do Cudziłły z karabinu; kula trafia w prawe ramię, przeszyła piersi i wyszedłszy pod lewą łopatką, zabiła Cudziłłę na miejscu.

Córka Cudziły. Agnieszka. z męża Stodulska lat 36. która odprowadziła ojca do granicy. gdy zobaczyła. że ojciec po wystrzale upadł. zaczęła wołać o pomoc. Była ona jeszcze na terytoryum austryackiem, gdyż ojciec wyprzedził ją o kilkanaście kroków.

Nie bacząc na to. gorliwy wartownik. Hamajunow, pobiegł do Stodulskiej i gwałtem wciągnął ją na stronę rosyjską. Następnie przewrócił Stodulską na ziemi. kolanami przygniótł jej piersi i dał 15 strzałów w powietrze na alarm.

Sprowadziło to szeregowców z naczelnikiem posterunku. Naczelnik, krótko myśląc, aresztował natychmiast Stodulską i przez tegoż Hamajunowa odesłał ją do odległego przeszło o 30 wiorst miasteczka Kryłowa. w którym znajduje się przykomórek. Na komorze zciągnięto z niej jeszcze rubli dwa za potajemne jakoby przejście granicy. Następnie Stodulską wyprawiono za granicę, co zrozumieć jest bardzo trudno, biorąc pod uwagę. że Stodulska jest stałą mieszkanką Janowa w gubernii lubelskiej, gdyż tam wyszła za mąż.

Na alarm ze strony austryackiej przyjechało czterech policyantów austryackich. którzy dowodzili naczelnikowi posterunku. że wartownik Hamajunow nie miał prawa strzelał do Cudziłły, gdyż nie ostrzegł go. a zaczął dopiero krzyczeć: "stój!" kiedy Cudziłło już był zabity; następnie zaprotestowali przeciwko aresztowaniu Stodulskiej. gwałtem zaciągniętej przez Hamajunowa na stronę rosyjską.

Na wszystko to naczelnik posterunku nie zwrócił uwagi.

Władze austryackie — donosi korespondent gaz. "Warszawskoje Słowo" — zarządziły energiczne śledztwo w tej sprawie. która ma być dość poważną w następstwa dla osób w sprawę tę zamieszanych.

Ze strony rosyjskiej dochodzenia prowadzone są przez trzy organy, mianowicie sędziego śledczego pow. biłgorajskiego. dowódcę janowskiego oddziału przenośnego straży pogranicznej, tudzież komendanta oddziału mamockiego.

Zwłoki zabitego Marcina Cudziłły leżały przez trzy dni na pograniczu; ani przy zabitym. ani przy aresztowanej jego córce nie znaleziono nic do kontrabandy.

### Samobójstwo studenta.

Józef Kocowicz, uczeń VI klasy gimnazyalnej we Lwowie, syn rzeźnika czortkowskiego nie zdawszy poprawki, zapisał się ponownie do klasy VI, ale ojca zawiadomił o pomyślnym wyniku egzaminu i nadmienił, iż uczęszcza do klasy VII. Ojciec dowiedziawszy się o kłamstwie syna. napisał list do gospodarza. u którego jego syn był na stancyi, odmawiając w nim synowi wszelkiego poparcia.. W rozpaczy Kocowicz wyjechał do Czortkowa dnia 4 bm., zajechał do tamtejszego hotelu, gdzie nazajutrz pozbawił się życia. skarżąc się w liście do rodziców, że mu nic się nie udało, co zamierzał.

### Profanacya kościoła przez hajdamaków.

Nasz korespondent tarnopolski donosi: Wieś Czernichowce, położona w powiecie zbaraskim. należała przez długie lata do najciemniejszych i najbardziej zaniedbanych. Ludność polska opuszczona przez długie lata nie przyznawała się wcale do polskości tak. że z wielkiej osady mazurskiej utrzymała się jedynie garstka, która nie poszła na lep duszołapstwa ruskiego. A byliby może stali się łupem zalewu ruskiego, gdyż kościół w Zbarażu jest znacznie oddalony, gdyby nie właścicielka Czernichowiec, p. Marya Kwiatkowska. która wspólnie z dzielnym przeorem zbaraskim OO. Bernardynów O. Szpilą. zajęła się uratowaniem polskich dusz od całkowitej zatraty. Dzięki ofiarności właścicielki, OO. Bernardynów i publicznym ofiarom stanął piękny kościółek w Czernichowcach przy gościńcu zbaraskim na polance, ofiarowanej przez p. Kwiatkowską.

Kościółek ten był solą w oku większości ruskiej w Czernichowcach. tej ludności. której pasterzem był przed laty ojciec. Mirosława Siczyński. Już podczas budowy kościółka. po poświęceniu miejsca, jacyś naturalnie niewyśledzeni sprawcy zanieczyszczali częstokroć wnętrze. a tymi dniami zaszedł wypadek, dający dokładną illustracyę hajdamackiego zacietrzewienia.

Oto parobcy ukraińscy, zapewne z namowy najprawdopodobniej starszych. wyłamali deski. tworzące oszalowanie drzwi i zniszczyli menzę kamienną. odbijając jedna część i w iście bestyalski sposób poodbijali i porysowali ściany wewnątrz kościoła a musieli w swej wandalskiej robocie używać zape-

[Dokończenie na następnej stronie.]

# Wiadomości z Polski.

## Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

wne siekier albo też innych ostrych narzędzi.

Dzięki energicznym zabiegom żandarmeryi, sprawcy zostali już wyśledzeni. Drzwi wyważył syn wójta Semko Woźniak, a menzę zniszczył syn Iwana Dżusa, oprócz tego są znane nazwiska innych siedmiu sprawców, którzy w tej barbarzyńskiej robocie brali udział. Sprawą zajęła się energicznie żandarmerya, oby tylko sprawa nie uległa zatuszowaniu w myśl chorobliwej dewizy niedrażnienia Rusinów.

### Sejmowa ustawa wyborcza.

Od dłuższego już czasu zajmuje się społeczeństwo polskie w Galicyi sprawą naprawy sejmowej ustawy wyborczej. Sprawa ta dość trudna, bo trudno bardzo podzielić słusznie mandaty pomiędzy poszczególne stany, do czego jeszcze dochodzi trudność podziału mandatów między Polaków i Rusinów. Z góry przyznano Rusinom bardzo znacznie powiększoną liczbę mandatów, ale Rusini nie są jeszcze zadowoleni.

Nasamprzód żądają Rusini, ażeby sejm zawiesił swe prace dopóty, dopóki komisya sejmowa, zajmująca się naprawą ustawy wyborczej, nie przedłoży sejmowi ukończonej swej sprawy. Sejm na to zgodzić się nie może, ponieważ oprócz reformy ustawy wyborczej, ma wiele jeszcze innych spraw do załatwienia. Ponieważ się sejm na to nie zgodził, Rusini w ostatni czwartek po raz drugi urządzili opór w sejmie, chcąc uniemożliwić obrady przez hałasowanie, piszczenie, trąbienie, trzaskanie.... Jednak celu swego nie osięgli; sejm mimo oporu Rusinów obradował dalej.

Tymczasem ten opór Rusinów pomógł Polakom do zgody. Układy między stronnictwami polskiemi co do podziału mandatów szły dosyć opornie, jakkolwiek w ostatnich tygodniach chodziło o mniej ważne sprawy. Czwartkowy opór Rusinów przyśpieszył porozumienie Polaków. Donoszą bowiem ze Lwowa, że w ostatni piątek doszło już między Polakami do zupełnej zgody we wszystkich punktach w sprawie ustawy wyborczej. Tegoż dnia jeszcze wieczorem odbyła się konferencya prezesów partyj polskich i ruskich.

Teraz więc jeszcze chodzić będzie o porozumienie się Polaków z Rusinami. Jeżeli Rusini nie będą stawiać żadnych żądań zbyt wygórowanych, to i z nimi chyba nie za długo przyjdzie do porozumienia.

### Agitacya niemiecka w Galicyi.

"Verband der deutschen landwirtschaftlichen Genossenschaften in Galizien", o którego tworzeniu donosiliśmy, zasługuje na baczną uwagę. Nie będzie to bowiem związek niemieckich stowarzyszeń robotniczych w Galicyi dla celów czysto rolniczo-ekonomicznych, ale założyciele tego związku już z góry układają sobie — jak nas informują o tem z bardzo wiarygodnego źródła — że użyją tej organizacyi do celów politycznych.

Przedewszystkiem związek będzie domagał się, aby przy wszelkich subwencyach i rozdawnictwach rządowych czy krajowych, uwzględniano go osobno, a więc postawić się pragnie obok podobnych związków i stowarzyszeń ogólno krajowych. Spodziewa się znaleźć w tem pomoc Rusinów, i do dzisiejszych żądań organizacyj ruskich dołączyć specyalnie żądanie niemieckie, aby tem dobitniej zaznaczyć zupełne wyodrębnienie się galicyjskich Niemców na polu nawet ekonomicznych potrzeb. W ten sposób kraj nasz miałby się podzielić na jakieś odrębne ekonomiczne sfery polskie, ruskie i niemieckie a rząd i kraj miałyby w odpowiednim stosunku rozdzielać subwencye między te trzy sfery.

Jednem słowem tworzący się związek niemieckich stowarzyszeń rolniczych w Galicyi pragnie nową waśń narodowościową wnieść do spraw kultury krajowej. A to wszystko nie dlatego, aby ta garstka kolonistów w naszym kraju była pokrzywdzona pod względem ekonomicznym, aby słuszne potrzeby tych kolonistów nie były zaspakajane przez miarodajne czynniki, lecz jedynie dla niemiecko-pruskiej agitacyi, w naszym kraju i w ten właśnie sposób.

Przeciw takiemu stawianiu kwestyi przez nowy Związek musimy się już z góry zastrzedz stanowczo. Nie możemy dozwolić, aby w dziedzinę kultury krajowej wnoszono prądy nic z nią nie mające wspólnego, aby kraj nasz ćwiartowano na jakieś narodowościowe działy gospodarcze. Polityka ekonomiczna nie zna przecież jakichś granic osadniczych, a przynajmniej nieznamy tego my w tym kraju, gdzie chwała Bogu niema miejsca na politykę rządu pruskiego... I nie dopuścimy, aby tworzono sztuczne przegrody na polu gospodarstwa krajowego.

### Świętokradztwo na Wawelu.

Lotem błyskawicy rozeszła się w ub. czwartek w Krakowie wieść o zuchwałem świętokradztwie w katedrze na Wawelu. Do świątyni pośpieszyły tłumy, pełne zgrozy i oburzenia na zbrodniarza.

Złodziej wdarł się do katedry przez wyłamane okno i skradł kilka wotów z ołtarza królowej Jadwigi z cudownym Panem Jezusem. Stuk, wywołany przez upadek stojącego tam krzyża, strąconego przez nieuwagę, widocznie spłoszył zbrodniarza, który umknął oknem.

Skarbony kościelne nienaruszone. Ocalało także historyczne strzemię wielkiego wezyra, votum króla Jana Sobieskiego.

Policya zarządziła energiczne śledztwo w celu ujęcia zbrodniarza.

W sprawie tego świętokradztwa 'Czas' podaje następujące szczegóły:

Obok głównego wejścia, przy jednym z restaurowanych okien, znajduje się rusztowanie wewnątrz i zewnątrz kościoła. Złodziej skorzystał z tej sposobności, wszedł na rusztowanie i przez okno dostał się do bocznej kaplicy. Tutaj zastał drzwi zamknięte, po kracie więc wdrapał się do góry i prześliznął ponad nią do bocznej nawy.

Stąd udał się do ołtarza cudownego Pana Jezusa |ołtarz królowej Jadwigi|, koło wejścia do zakrystyi wszedł na menzę ołtarza i rozpoczął grabież wotów. Nie mógł ich dostać ręką, więc używał do ich zdejmowania drążka z gasidłem, oraz przyniesionej prawdopodobnie z zewnątrz łopaty do zgarniania śniegu. Zdołał zedrzeć kilka wotów; niektóre spadły na gzymsy ołtarza i tam pozostały; ślady zdrapywania wotów widoczne są na będącym na ołtarzu zegarku, na którym otwarł kopertę ale zedrzeć go nie zdołał. Najłatwiej szło zdarcie korali, których też brakuje.

O ile sądzić można, w czasie kradzieży złodziej strącił z ołtarza wielki krzyż. spadając na posadzkę, krzyż spowodował wielki hałas i hałas ten zaniepokoił złodzieja; obawiał się, że zbudzą się świątniczanie, sypiający przy kościele i wyjdą zbadać przyczynę łoskotu. Nie czekając na to, uciekł z kościoła tą samą drogą, którą wszedł.

Kradzież spostrzeżono zaraz rano. Na ziemi leżał krzyż, strącony z ołtarza, z odłamaną podstawą; zauważono porzuconą łopatę i nieład na menzie, dalej postrącane srebrne wota na gzymsach i otwartą kopertę zegarka, który zawsze był zamknięty. Ślady owe wskazywały na pobyt złodzieja.

Zawiadomiono policyę, która natychmiast przybya na miejsce i zarządziła dochodzenia. Sprawdzono że skarbonki były nienaruszone i że złodziej poniekąd szedł wprost ku ołtarzowi Pana Jezusa i że widocznie z góry sobie uplanował kradzież wotów z tego ołtarza.

Dalej zebrano spostrzeżenia, że sprawca kradzieży nie jest jeszcze wprawnym i doświadczonym złodziejem, gdyż taki nie posługiwałby się gasidłem i łopatą przy wotach, kiedy je zdzierał, lecz byłby sobie przygotował doskonalsze narzędzia. Widoczną pokusą było dla niego rusztowanie przy oknie, ułatwiające wejście do kościoła i spełnienie kradzieży wotów, przedstawiających niewielką materyalną wartość. Zarząd kościoła postępuje z wielką ostrożnością i wszystkie cenniejsze przedmioty przechowuje w skarbcu. Na tym ołtarzu znajduje się strzemię wezyra, przysłane po odsieczy Wiednia królowej Marysience; strzemię ma dla nas wielkie "practium affectionis", ale dla złodzieja nie przedstawia wartości, dlatego nie ruszył wcale tego wotum.

Ogółem skradziono: 2 mniejsze wota złote, 2 pierścionki i 2 sznury korali. Kradzieży dokonała osoba dobrze obznajmiona ze stosunkami miejscowymi. Policya tę sprawę spodziewa się wykryć.

Według ostatecznego ustalenia w katedrze wawelskiej z ołtarza Pana Jezusa skradziono dwa wota złote, mniejsze, dwa pierścionki i dwa sznurki korali, razem wartości około 500 koron. Według opowiadania służby kościelnej w sam dzień przed kradzieżą jakiś młody człowiek z palcem owiniętym, pilnie przypatrywał się ołtarzowi. Rysopis jego podano policyi.

### Pamięci Smolki.

W pięknie i uroczyście przystrojonej sali ratuszowej odbył się 5 listopada wieczorem obchód, którym stolica kraju święciła setną rocznicę urodzin Franciszka Smolki. Na estradzie czerwonem suknem osłoniętej ustawiono wśród mnóstwa zieleni biust parlamentarzysty, po obu bokach zaś dwa portrety jego, jeden pędzla A. Grabowskiego, przedstawiający Smolkę w wieku starszym, drugi dzieło Szlegla, z wyobrażeniem jego, jako prezydenta parlamentu w Kromieryżo.

Salę ratuszową wypełniła publiczność w strojach uroczystych, a wśród niej najbliższa rodzina tego zacnego męża, Smolki, reprezentacya miasta, delegaci sokolstwa i delegaci różnych stanów.

Pierwszy przemówił, wice-prezydent miasta, dr. Tadeusz Rutowski, kreśląc w pięknych słowach charakterystykę Franciszka Smolki, tej przepięknej, niezłomnej a cichej postaci obywatela. Od chwili jego urodzin Austrya i kraj nasz przeszły całą skalę przeobrażeń i zmian, a tych zmian był on głównym twórcą, on nowej ery zwiastunem.

Życie swe publiczne rozpoczynał w chwili bardzo przykrej i nieszczęśliwej, w podziemiach konspiracyj, w celi więziennej i już wtedy przygarnąć chciał lud wiejski do pracy nad odbudowaniem Polski. Ale widział trzeźwo w roku 1846, że jeszcześmy nie gotowi, jeszcześmy nie zasłużyli na to, aby lud poszedł z nami, bo jeszcze nie były spełnione śluby Jana Kazimierza.

Potem wziął udział w życiu politycznem, zawsze i wszędzie krocząc na przodzie. Rok 1848 to najpiękniejsza karta w tem życiu. Szedł wówczas śmiały wobec możnych u góry i nieugięty w utrzymaniu karności u dołu. Tam też został wielkim prezydentem, wzorem niedościgłym w życiu parlamentarnem Austryi.

Tu we Lwowie rzucał plenne nasiona myśli politycznej i tu, w dobie przemieniania się Austryi w państwo nowożytne, bronił tej zasadniczej idei swojego żywota, przekazując, że Austrya nie może być centralistyczna, ale oprzeć się musi na wielkich indywidualnościach historycznych, stać się musi federacyą, w której Galicyi przypadnie rola odbudowania Polski.

Historya nie całkiem poszła śladem jego idei. Ale Franciszek Smolka bronił jej z całem przekonaniem i niezłomną siłą swego charakteru. W roku 1867, gdy centralizm począł brać górę, był w naszym sejmie przedstawicielem prądu, który nie pozwalał brać udziału w życiu politycznem austryackiem, ani iść do Wiednia za cenę doraźnych korzyści dla kraju i własnego rządu z unią personalną.

I chociaż przeważył wówczas kierunek przeciwny, dający krajowi te korzyści, w których dzisiaj żyjemy, to historya popamięta Smolce, że narodowi swemu wielkie drogowskazy wskazywał.

Gdy później objawił się w Galicyi prąd, sprzyjający narodowości wziął Smolka znowu udział w życiu publicznem i znowu stanął na czele. Jako prezydent parlamentu wiedeńskiego umiał podtrzymać wysoko jego honor, potęgę i godność.

Mąż, który taki siew rzucił swemu społeczeństwu, zasłużył na to, aby był w spiżu tu pośród nas, aby pomnik męża, którego imię na kartach narodu, jak najrychlej stanął we Lwowie.

Po przemówieniu dr. Rutowskiego, wynagrodzonem hucznymi oklaskami, odśpiewał chór "Lutni" pod batutą radcy Cetwińskiego okolicznościową kantatę, poczem dr. Stanisław Majerski w dłuższem przemówieniu skreślił żywot i zasługi Franciszka Smolki, na zakończenie zaś podniosłej uroczystości śpiewał znowu chór "Lutni".

### Obstrukcya Rusinów.

Ze Lwowa piszą pod datą 6 listopada: Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu krajowego dr. Lewicki, leader partyi ukraińców, otrzymawszy głos przed porządkiem dziennym, oświadczył, co następuje:

Na ostatniem posiedzeniu posłowie ruscy pod wrażeniem piątkowej konferencyi prezesów klubu zażądali przerwania obrad jedynie w tym celu, aby dokładnie rozważyć sytuacyę wytworzoną przez propozycye polskie. Po dokładnej jednak rozwadze posłowie ruscy przyszli do przekonania, że propozycye te nie są zadowalniające, chociaż można je przyjąć za punkt wyjścia do dalszych rokowań. Pomimo to rusini nie mogą ustąpić ze stanowiska, że żadna sprawa, nawet budżet, nie powinna mieć pierwszeństwa przed reformą wyborczą. Posłowie ruscy sądzili, że Polacy użyją tych dwóch dni do dalszych konferencyi między zastępcami obu narodów; tymczasem polacy znowu jednostronnie prowadzili rokowania tylko pomiędzy sobą. Wobec takiego postępowania ze strony posłów polskich, posłowie ruscy stanowczo muszą sprzeciwić się traktowaniu budżetu przed reformą wyborczą i będą musieli użyć wszelkich środków, aby temu przeszkodzić.

P. Skwarko imieniem klubu posłów ukraińskich postawił następnie formalny wniosek o zamknięcie dzisiejszego posiedzenia. Uzasadniając ten wniosek, zaznaczył, p. Skwarko, że wynik narad prezesów klubów w dniu 4 bm., o tyle był pozytywny, iż polacy nie odrzucali "a limine" omówienia zasadniczego żądań rusinów, co więcej, najbardziej wpływowi posłowie robili pewną nadzieję. Nadzieja ta wywołała pewien nastrój pośród posłów ruskich. Sam jeden nastrój, zdaniem mówcy, nie wystarcza, bo niema żadnych rękojmi, że dalsze rokowania odbędą się, na podstawach, które będą dla rusinów możliwe do przyjęcia.

Wniosek o zamknięcie posiedzenia popierali pp. Korol i Dydukiewicz, przedstawiciele stronnictwa staroruskiego.

Jak wiadomo, wniosek odrzucono głosami wszystkich klubów polskich.

Wybuchła szalona obstrukcya, która trwała do końca posiedzenia.

Nazwano tu ją "koncertem ukraińskim". Przebieg tego koncertu był następujący:

T. Staruch wali z całych sił w dwie olbrzymie czynele, Skwarko uderza w rodzaj tam-tam, a Staruch bije ustawicznie w duży miedziany dzwon, Petruszewicz gra na wielkiej myśliwskiej trąbie, inni posłowie wygrywają na gwizdawkach i małych trąbkach, nad którymi panują przeraźliwe ryki syreny samojazdowej. Uzupełnia ten koncert walenie w pulpity.

Godzina 1:30. Koncert trwa bez przerwy dalej. Petruszewicz oddał trąbkę Skwarce, a sam wygrywa melodye na trąbce automobilowej. Tymko Staruch objął dzwonek, "tamtam," Sandulak w czynele, Lewicki bije pulpitem, Makuch w Winniczuk puszcza w ruch syrenę, inni członkowie orkiestry gwiżdżąc; członek wydziału krajowego Kiweluk nie bierze na razie czynnego udziału w orkiestrze.

Godzina 2. Najczynniejszy udział w orkiestrze bierze w dalszym ciągu Petruszewicz; trąbiąc i bijąc pulpitem; Makuch wali w "tamtam", Tymko Staruch gwiżdże i dzwoni, Dumka bawi się trąbką automobilową. Orkiestra na ogół słabnie.

Godzina 2:30. Makuch rozdaje członkom orkiestry ukraińskiej nowe świstawki. Po chwili rozchodzi się w sali woń nieprzyjemna. Posłowie twierdzą, że Skwarko, przybliżywszy się na chwilę do mównicy, koło Stojałowskiego, porzucił trzy kapsułki siarkowodorowe. Jedną rozdeptano przypadkowo i ztąd rozeszła się nieprzyjemna woń. Jeden z posłów podjął pozostałe dwie i rzucił je między ukraińców. W tej chwili pootwierano wentylatory. W orkiestrze znajdują się już dwie trąbki automobilowe, na których trąbią Antoni Staruch i Dumka, Tymko Staruch dzwoni; prezes klubu ukraińskiego Lewicki i Kiweluk rozpoczynają bić pulpitami. Tymko Staruch zaczyna wykrzykiwać. Chwilami rozlegają się piskliwe tony piszczałek, orkiestra słabnie. Pietruszewicz obiema rękami wali w pulpit, a gdy się zmęczył, trąbi na trąbce konduktorskiej.

Godzina 3. Obstrukcya słabnie, ale w pół godziny potem znowu zyskuje na sile. Posłowie ukraińscy znowu rzucają kapsułki siarkowodorowe.

Godzina 3:45. Orkiestra ustaje na minutę. Tymko Staruch woła. My chcemy słyszeć. X. Stojałowski: Ja właśnie mówię o ludzie wiejskim i jego potrzebach, a wy trąbicie. Na nowo rozpoczyna się piekielna symfonia.

Godzina 4:10. X. Stojałowski zakończył swoją mowę. Mówił pięć godzin.

Marszałek stuka laską trzykrotnie, obstrukcya ukraińców milknie.

Marszałek: Wobec tego, że minęło przeszło pięć godzin, rozprawy budżetowej, przystępuję do zamknięcia posiedzenia.

## Ziemie Polskie pod Prusakiem.

### Szykany polityczne.

W Rawiczu |W. Ks. Poz.| policya zakazała odbycia procesyi żałobnej przez miasto na cmentarz ze śpiewami łacińskimi. Postarali się o to tamtejsi Niemcy katolicy, "ponieważ w Rawiczu dotąd takiej procesyi nie było."

Kilku poważnych obywateli Chełmińskich skazano na kary pieniężne za poufną naradę w wyborczej sprawie. Pomimo, że narada odbyła się przy drzwiach zamkniętych i przy wyłącznym udziale osób zaproszonych listownie, policya uważa ją za zgromadzenie publiczne i sąd przyłączył się do tego zapatrywania.

### Klęska wyborcza.

W Żninie w wyborach do wydziału podatkowego w IV klasie, zawodowej wybrani zostali niemcy 16 głosami, gdyż polacy zdobyli tylko 82 głosy. Przed trzema laty zwyciężyli Polacy.

### Nowy poseł.

Na wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego z okręgu Kościańsko-Nowotomyskiego, wakującego po zgonie śp. Skarzyńskim, zwyciężył kandydat polski, p. Franciszek Dzierżykraj-Morawski, który otrzymał 15.965 głosów. Na Niemca Schwarzkopfa padło 5,567 głosów.

### Wnuczka Dąbrowskiego.

Dzienniki Poznańskie doniosły ostatnią żałobną wieść o śmierci ś. p. Barbary hr. Kwileckiej.

Śp. hr. Barbara urodziła się w 1845 w majątku rodzinnym Zrenicy w W. Ks. Poz., w powiecie środzkim, z ojca Teodora Mańkowskiego i matki Bogumiły z Dąbrowskich, córki wodza legionów. Ojciec odumarł ją wcześnie zostawiając już jednak domowi swemu tradycyę rozumu i pracy. Straciwszy ojca, wychowała się córka Dąbrowskiego pod okiem matki.

W roku 1866 oddała swą rękę obywatelowi wielkopolskiemu, dziedzicowi Dobrojewa, hr. Stefanowi Kwileckiemu. Przez męża swego od pierwszej chwili wprowadzona została w środowisko najżywszego ruchu obywatelskiego w Księstwie.

### Szkoła w Poznańskiem.

Na powszechnej wystawie w Brukseli znajduje się w dziale szkolnym bardzo duża wystawa pruska. Pomiędzy innemi, jeden pokój jest oddany wyłącznie jedynie szkolnictwu w Poznańskiem. Dla nas bardzo smutny to pokój. Pani N. M., która niedawno wystawę brukselską zwiedzała, tak pisze o nim do "Kuryera Warszawskiego".

Mało kto zatrzyma się dłużej w pokoiku, zaregestrowanym jako Nr. 14, a gdy się nawet zatrzymają w nim ludzie, niewielu pozna istotę jego, rzadki człowiek potrafi zobaczyć grozę życia, wyzierającego z kartek kajetów dziecinnych, z tablic statystycznych, z pokazów robót i fotografii. Wszystko tu porządne, numerowane, jak i w innych, a specyalnie zaciekawiających na pierwszy rzut oka profana szczegółów tu nie ma. Dużo kajetów, fotografii, trochę modeli.

Na treść tego pokoju potrafi spojrzeć duszą całą polak i wkrótce pokoik ten stanie mu się punktem ogniskowym, z którego wystrzelą na ten pawilon państwa "bojaźni Bożej" promienie zrozumienia i poznania. Po godzinie samotnej i uważnej po tym pokoiku wędrówki wyjdzie z głębszem zrozumieniem całej niemieckiej "kulturalnej" misyi i spojrzy nowem okiem na tę wystawę-symbol.

Pokoik nr. 14, to kwintesencya życia naszego w Poznańskiem, to szkoła ludowa z okręgu wrocławskiego, a Prus zachodnich; szkoła w Wągrowcu, Mokronosie, Kaliszowie, Pakoszu itd., w której polskie dzieci mowy swej potajemnie się uczą. Szkoła wzorowa, "według najnowszych zasad pedagogiki prowadzona" i nam na pohybel a Niemcom na chwałę tu postawiona.

Trzeba spojrzeć na tablice statystyczne, wykazujące, ile na tę szkołę wydano w roku 1861, a ile wydaje się dziś; na fotografie dawnych budynków szkolnych, nizkich domków, otoczonych drzewami i na porządne, o wysokich oknach, hygieniczne szkoły-koszary dzisiejsze, aby zrozumieć, że pokazują cudzoziemcowi Niemcy, jaka była polska, a jaka jest obecnie niemiecka gospodarka. Leżą tam dzieła, opowiadające o ucisku Niemców przez Polaków, o przebiegu i zakończeniu tej 200 lat trwającej między Polską a Prusami walce o granice. Mówi się tam o Polsce, jako o kraju najezdniczym, którego zresztą już nie ma, Polska bowiem, jako teraźniejszość, w tych książkach i kajetach nie istnieje.

Istnieje Deutsche Ostmark, Bezirk Bromberg, provinz Posen o 2-języcznej ludności, istnieje Wongrowitz, Kalischaw, Gonsawa, których dzieci w ćwiczeniach kaligraficznych piszą: "Im Winter lebte Kaiser Friedrich II zu Potsdam"... na wiosnę gdzieindziej, w lecie jeszcze gdzieindziej, lub opisują portret rodziny królewskiej, a jeszcze dalej w wypracowaniach mających za temat: "Co Fryderyk W. uczynił dla okręgu naszego?" opowiadają, jak kraj ten błotny, mokradłami i błotami pokryty, osuszył, skolonizował tak, że teraz jest pięknym rolniczym krajem." Lub jeszcze gdzieindziej, pisze M. Dembska o tem, "jak Fr. W. troszczył się o Poznań i Prusy zachodnie."

"W 1772 — zaczyna — odbył się pierwszy rozbiór Polski Fryderyk W. otrzymał Poznań i Prusy Zachodnie, oraz miasta Gdańsk i Toruń. Kraj ten wyglądał bardzo smutno." Poczem następuje opis nędzy kraju: "mieszkańcy żywili się rybami i piwem, gdyż jeszcze chleba nie znali. Złu temu zaradził Fryderyk: dał Poznańskiemu urzędników najlepszych, 187 nauczycieli i policyę sanitarną."

Brałam kojety przygodne, wierząc, że w ten sposób najlepiej poznam istotę nauczania polskich dzieci w niemieckiej szkole. Zupełnie więc przypadkowo takie wyłowiłam kwiaty. By polskie dziecko rosło na wiernego niemieckiego poddanego, musi ten język wielkiego państwa znać; więc uczą go sposobem poglądowym, interesująco, ciekawie. Dzieci pod kierunkiem nauczyciela, na małych zabawkach i modelach poznają pracę około ziemi: oranie, siejbę, sadzenie roślin, zbieranie zboża, poznają różne rodzaje pracy, i przy tej sposobności zaznajmiają się z wyrazami, określającymi te czynności, gdyż mówi naczelna dewiza wągrowieckiej szkoły: "Waszym dzieciom dajcie przedewszystkiem mowę, gdyż słowo budzi myśl". Tak, dajcie dzieciom z Wrześni, Gąsowa, Pakosza i całej Poznańskiej ziemi ich mowę, gdyż słowo budzi myśl!

Lecz w milczeniu rodzą się myśli-czyny, a hymny piorunowe niemych obalają światy. Pomimo tego wszystkiego, pomimo mądrze, chytrze, przebiegle obmyślanych metod pedagogicznych, pomimo całej swej szczytnej misyi kulturalnej, nie odpolszczy prusak tych dzieci, nie będzie i nie może być miru pomiędzy niepohamowaną, twórczą duszą Weneda i sentymentalną, wiernopoddańczą, uporządkowaną i zesztywniałą, w pseudostylu duszą prusaka.

W kronikach szkół, w pismach tygodniowych dla dzieci, w ich kajetach, wszędzie przemilcza się coś i niedomawia. Idealistycznie zabarwione wierszyki i powiastki opiewają piękno natury, miasta rodzinnego, wsi, okolic, lecz nigdzie nie ma słowa Polska i lud ten cały pozbawiony jest tam miana narodu.

Roztoczył nad nim skrzydła orzeł pruski i wpił w niego szpony.

### Wywłaszczenie.

Będzie, czy nie będzie wywłaszczenia? Dyskusya nad tym pytaniem staje się coraz więcej ożywioną. Między innemi w tych dn. konserwatywna Kreuz Zeitung zamieszcza komunikat z Deutsche vilkswirtschaftliche Korrespondenz tej treści:

"Potwierdza się, że wkrótce zrobi się użytek z prawa państwowego do wywłaszczenia ziemi według ustawy o "środkach ku wzmocnieniu niemczyzny w prowincyach zachodnio- pruskiej i poznańskiej" z dnia 20 marca 1908. Komisya kolonizacyjna wymienia uchwałę mniej więcej półtora tuzina większych posiadłości rolnych w prowincyi poznańskiej, które mają być nabyte w celu ochrony zagrożonej ojczyzny niemieckiej przez zaokrąglenie osad niemieckich na mocy danego państwu prawa. Jeżeli w opinii publicznej obszar ten dokładnie zostanie podany, polega to na kombinacyi następującej. Jak wiadomo, według paragrafu 13 wspomnianej ustawy cały obszar, który państwo nabyć może, nie wynosi więcej nad 70 tysięcy hektarów.

Propozycya komisyi kolonizacyjnej nie dotyczy nawet połowy tego obszaru i pozostawiają rządowi tylko dla części tych dóbr nabycie ich do woli. Ministeryum nie długo ma uchwalić, w jakich rozmiarach zechce się zgodzić na propozycye komisyi kolonizacyjnej; przytem jednak będzie się musiało kierować względem, że jeżeli istnieje konieczność zastosowania danego państwu prawa, natenczas i obszar nabytków być musi tak wielki, by środek ten skutecznie zapobiegł klęsce niemczyzny w danym obwodzie."

## Za przykładem ptaków i owadów.

Aby rywalizować z ptakami i posiąść ich powietrzne królestwo, człowiek musi wyrwać im tajemnice lotu i od nich nauczyć się sztuki fruwania. I rzeczywiście w budowie maszyn latających znać głębokie studya nad skrzydlatemi.

Szkołą dla awiatorów jest woda, nad którą unoszą się ważki, gdzie fruwają barwne motyle; nadmorskie skały, skąd wzbijają się w powietrze morskie ptaki i zataczają harmonijne linie.

Gdy chodzi o wzbicie się w powietrze, unoszenie się, latanie, zmianę kierunku, spuszczanie się na ziemię, ptaki i owady są nauczycielami człowieka: aeroplany budowane są na wzór żywego latawca.

Jakiż jest sekret lotu ptaków i owadów?

Mistrze latania mkną przed naszemi oczami z taką szybkością, że nie możemy dostrzedz mechanizmu ich lotu, ale przypatrzmy się, jak fruwa jakiś ptak ciężki np. kura.

Aby wzbić się w powietrze, kura pędzi najpierw ze wszystkich sił, potem skacze jak może najwyżej i bije gwałtownie skrzydłami. Wszystko to można wytłumaczyć: kura biegnie, ponieważ im większą będzie jej szybkość horyzontalna, tem łatwiej przezwycięży ciężar własnego ciała; a ruchy skrzydeł są gwałtowne, bo powierzchnia ich mała i tylko przy silnym ruchu może je utrzymać powietrze. Przeciwnie, ptaki o skrzydłach dużych w stosunku do całego ciała np. orły, jastrzębie, jaskółki itd. rzadko uderzają skrzydłami. Tylko, lecąc bardzo szybko lub unosząc się z płaskiego miejsca, muszą używać skrzydeł częściej i z większą siłą.

Obserwując orła, siedzącego na krawędzi skalnej, widzimy, że, zanim wyruszy, czeka, aż wiatr zawieje. Wtedy rzuca się naprzód, uderza kilka razy skrzydłami, puszcza się przeciwko wiatru, który go unosi w górę, gdy tymczasem ruchy potężnych skrzydeł posuwają go naprzód.

Leonardo da Vinci pisał w XV wieku: "Ptaki przelotne lecą pod wiatr i są przezeń jak klin podtrzymywane. Rzeczywiście ptaki rozpościerają całe skrzydła pod kątem ostrym przeciw wiatru, który, dmiąc w pochylone skrzydło, utrzymuje ptaka w powietrzu.

Mechanizm lotu owadów jest inny. Skrzydło ptaka, odbijając się od powietrza, jest jednolite; podnosząc się zaś, oddzielne piórka rozsuwają się, przepuszczając pomiędzy sobą powietrze, przez co zmniejsza się opór.

Inaczej działa sztywne skrzydło owada. Ruch jego jest zupełnie taki, jak wiosła w wodzie: opadając, skrzydło całą powierzchnią silnie opiera się o powietrze; podnosząc się, staje pionowo i brzegami przecina powietrze, które stawia wtedy bardzo mały opór. Przypomina to również ruch śruby.

W utrzymaniu równowagi, tak trudnej i nieodzownej w locie, również należy iść za przykładem świata skrzydlatego.

Wskazówki, dane przez badaczy ptaków i owadów nauczyły nas więc dwóch zasadniczych rzeczy: po pierwsze — aby latać, trzeba szybko posuwać poziomo jakąś nachyloną ku ziemi płaszczyznę, która będzie unosić powietrzny statek; po drugie— najodpowiedniejszym motorem jest motor ze śrubą.

Przy sprzyjających warunkach aeroplan może zużytkować wiatr, ale nie jest on wcale koniecznie potrzebnym. Latawiec sam, popychany obrotami śruby, wywołuje opór powietrza, który działa tak samo, jak wiatr i unosi płaszczyznę nośną, a z nią i cały aeroplan, w górę.

Jeżeli siła śruby, popychająca latawca naprzód, jest większą od siły wiatru, to latawiec może latać swobodnie we wszystkich kierunkach.

Aby wznieść się, aeroplan postępuje tak, jak ptak o ciężkim locie, a stojący na płaskim gruncie — najprzód toczy się po ziemi, a gdy nabierze dostatecznego pędu, zaczyna się odrywać powoli od ziemi, aż zawiśnie wysoko w powietrzu.

# Z Osad Polskich W AMERYCE.

### Z NOWEJ ANGLII.

**Polski chłopczyna bohaterem. Protestanci o nawracaniu Polaków. Skarży Kasię o niedotrzymanie słowa. Obłęd religijny u Pstrągowskiego. Polskie zaręczyny przez telefon. Mądra uchwała Krakusów. Prasa angielska o Modrzejewskim. Inne.**

W THREE RIVERS, Mass., policya zrewidowała trzy domy polskie, zabierając w każdym kilka galonów wódki i kilka sądków piwa. Właścicieli domów oddano pod sąd.

W ATHOL, Mass., dziesięcioletni chłopiec polski Franciszek Kozak bohatersko uratował życie sobie i dwom swoim towarzyszom podczas gdy trzeci towarzysz umarł. Chłopcy we czwórkę bawili się w piasku i wykopali dla siebie cztery wielkie doły, urządziwszy je na kształt czterech dużych izb. Na drugi dzień schowali się oni do tych swoich mieszkań, gdy wtem niespodzianie ziemia się osunęła i piasek zasypał ich tak, że nie mogli się z nich wygrzebać. Jeden tylko Kozak wygrzebał się sam bez niczyjej pomocy i rzucił się na ratunek towarzyszom. Pokrwawiszy sobie ręce, odgrzebał on piasek aż do szyi dwom swoim towarzyszom, osłabł jednak przytem do tego stopnia, że już dalej grubej warstwy piasku usuwać nie mógł. Na jego krzyk przybiegli rodzice dzieci i wydobyli chłopców z ziemi, jeden z nich okazał się już na wpół zaduszony i zmarł w kilka minut po wydobyciu go z ziemi.

W WORCESTER, Mass., na dorocznym mityngu misyonarzy protestanckich rozwodzono się szeroko nad sposobem nawracanie Polaków. Główny nacisk położono na to, ażeby się starać o mówiących po polsku misyonarzy. Jakie pojęcie mają pastorzy o nas, to wystarczy, gdy zauważymy, że jeden z nich p. Porter w mowie swej ludność naszą obliczał na 140 milionów. A no, niechaj liczą, co to szkodzi.

W THOMPSONVILLE, Conn., odbył się mityng w sprawie założenia parafii i budowy kościoła polskiego. Przemawiał wśród innych adwokat polski pan Erwin Glinowiecki. Co do nas, to jak na Thompsonville wolelibyśmy, żeby mniej było tam gadania a więcej czynu.

W HATDFORR, Conn., niejaki Dabas wytoczył proces Katarzynie Mielnik o 1200 dol. odszkodowania za to, że jakoby złamała ona słowo i nie chce za niego wyjść za mąż, choć mu to przedtem obiecała. Nie pamięta widać, Dabas, że obiecanka, to cacanka, a głupiemu radość.

W MANCHESTER, Mass., niejaki Wincenty Pstrągowski zaszedł do kościoła Panny Maryi i zaczął prawić kazanie od ołtarza. Kiedy go ztamtąd wyprawiono, zwrócił się do pewnego superintendenta, jak ma prowadzić byznes. Nieszczęśliwego kaznodzieję odstawiono do szpitala, gdzie prawi on wciąż kazanie lekarzom i służbie.

W LOWELL, Mass., aresztowano Jana Sokołowskiego, który pobił i poranił na weselu niejakiego Stanisława Watkowicz. Watkowicz leczy się w szpitalu.

W NEW HAVEN, Conn., aresztowano Jana Lipkę za pobicie P. Kowalskiego. Lipka zalecał się do żony Kowalskiego i ztąd poszło do bójki.

W BROCKTON, Mass., aresztowano Jursupasa Undzisa za napaść na pewną dziewczynę polską.

W HOLYOKE, Mass., zaczynają się Polacy żenić, czyli też zaręczać przez telefon. W ten sposób wyszła tam właśnie pewna dziewczyna polska, której po balu zatelefonował jeden z kawalerów z oświadczynami i przez telefon został przyjęty.

Z ANSONIA, Ct., wielu Polaków wyjeżdża do innych miejscowości wskutek braku roboty.

W NORTHFIELD, Ot., Wojciech Szara pracował w marmurowni i kamień zdruzgotał mu palce u rąk.

W VALLEY FALLS, R. I., towarzystwo Krakusów Pułaskiego na naleganie szefa miejscowej policyi p. Burlingame postanowiło, że każdy członek towarzystwa będzie odrazu usunięty, skoro tylko dałby powód przez pijaństwo do aresztowania go. Podobno żaden z członków towarzystwa od czasu uchwały tej, nie był jeszcze aresztowany.

W HATFIELD, Mass., pewien 29 letni farmer polski, który w krótkim czasie kupił sobie już drugą farmę za 6000 dolarów, obecnie nabył do tego jeszcze dość duży dom w Northampton. Jankesi, sąsiedzi jego aż palce gryzą z zazdrości, że "polander" potrafił się w tak krótkim czasie dorobić.

W NEWTON UPPER FALLS, Mass., aresztowano 22 letnią dziewczynę polską Annę Bezet. Kiedy jej powiedziano, że musi dać 200 dolarów kaucyi, wyjęła ona z zanadrza 1200 dolarów i odliczyła sumę żądaną samemi piątkami. Wobec tego faktu niewiadomo, co bardziej podziwiać, czy wielki spryt dziewczyny tej, że tak szybko doszła do takiego majątku, czy głupotę, że taki majątek w zanadrzu nosiła.

W PITTSFIELD, Mass., Tomasz Chwalik ukradł 200 dolarów swej żonie i uciekł do Housatonic, ale przyłapano go tam i pieniądze odebrano, a Chwalik nie ma się czego chwalić, bo powędrował do kozy.

W BOSTONIE pisma angielskie podały bardzo pochlebne artykuły o naszym rodaku inżynierze Modrzejewskim, synu słynnej artystki Modrzejewskiej, z powodu poświęcenia tzw. McKinley mostu zbudowanego przezeń na rzece Mississippi kosztem trzech milionów dolarów. Dzienniki przypominają, że tenże polski inżynier pobił wszechświatowy rekord i zbudował też most na rzece St. Lawrence kosztem 15.000.000 dolarów.

W PITTSFIELD, Mass., niejaki Jan Grykowski powędrował do więzienia za kradzież. Grykowski pochodzi ze Schenectady.

W HAVERHILL, Mass., towarzystwo Panien Różańcowych urządziło bal na dochód parafii. Polonia tutejsza stawiła się na balu brdzo licznie, bo i kto by się nie stawił, kiedy zapraszały panny? Z pannami żartów nie ma, to też bal udał się znakomicie.

W NEW BEDFORD, Mass., gazety angielskie opisuje dzień w dzień rozmaite bijatyki i pijatyki i bójki Polaków, przyczem wyśmiewają się zarówno z naszej narodowości, jak i z naszych nazwisk. Podług tych gazet, co Polak to pijak i awanturnik, a nazwiska polskie, to zbiorowisko dzikich i niecywilizowanych dźwięków. Nazwiska nasze piszą się podług tychże gazet tak np. Józef K6$a78Zehx" $10sky. Ciekawi jesteśmy, czy naprawdę Polonia w Bedford tak nisko stoi, żeby sobie na takie traktowanie zasłużyła. O ile wiemy, są w New Bedford aż dwie parafie, nie licząc już rozmaitych towarzystw. Czy pomimo tego śpią tam wszyscy, i absolutnie nie ma komu upomnieć się tam o to, ażeby imię polskie było uszanowane.?!

W PORTSMOUTH, Me., zabrano do szpitala niejakiego Józefa Kosińskiego ze złamaną czaszką. Kosiński prawdopodobnie żyć nie będzie.

W NEW BRITAIN, Conn., spalił się dom Stanisława Tomczaka.

W NEWBURYPORT, Mass., aresztowano Stanisława Menelskiego za pijaństwo i bijatykę na weselu.

W WORCESTER, Mass., 16 letnia Anna Olejnik pięciodniowym płaczem uwolniła się od ślubu z narzuconym jej przez rodziców kawalerem Edwardem Jóźwiakiem. Niedoszła mężatka dopiero po drugiej zapowiedzi dowiedziała się od koleżanek, że ma wyjść za mąż za Jóźwiaka, i wówczas rozpoczął się płacz. Po pięciodniowych szlochaniach rodzice zgodzili się nareszcie na odłożenie ślubu córki z kawalerem, którego ona nie chce, bo go zaledwie podobno raz widziała.

W CONCORD, N. H., pewien polak złożył 100 dolarów w banku, jako fundusz dla biednych. Chwalimy ofiarność tego Polaka, sądzimy jednak, że lepiej, aby wsparł on rodaków, nie zaś, aby oddawał pieniądze dla biednych do rozporządzania Amerykanom.

W RUTLAND, Vt., utopił się w jeziorze Otter Władysław Bandasiewicz i Piotr Rutkowski. Obydwaj pracowali w kamieniołomni i utonęli przypadkowo. Pozostawili oni żony i dzieci.

W EASTHAMPTON, Mass., zawiązał się polski klub polityczny. Prezesem klubu jest Stanisław Anton.

### Z BUFFALO, N. Y.

**Dyecezya buffaloska buduje katedrę. Połowę katolików stanowią Polacy. "Wywłaszczenie". Pan Sitko i jego nogi.**

We wszystkich kościołach katolickich dyecezyi buffaloskiej odczytano onegdaj z ambon list biskupi, zawiadamiający ogół wiernych o postanowieniu budowy katedry przy Delaware ave. [kosztem pół miliona dolarów] i wzywając do składania ofiar. List biskupi stwierdza, że budowa nowej katedry, to wielkie, ważne przedsięwzięcie, wymagające poparcia od całego ogółu dyecezyan.

Tenże list wykazuje, że dyecezya buffaloska, liczy 300 tysięcy dusz, 200 parafii i 350 duchownych a do szkół katolickich uczęszcza z górą 30 tysięcy dzieci. Polacy stanowią połowę — 150 tysięcy, ale księża polscy odsunięci są od wszystkiego, bo parafii polskich jest za mało.

Pan Antoni Branicki jest z zawodu rzeźnikiem i mieszka w domu pn. 168 przy Seymour ul. Ubiegłej soboty zaraz z rana udał się p. B. na targowicę i tam bawił do godziny 11 przed południem. Gdy wrócił do domu, pierwszym jego czynem było wyszukaniem kwoty, $134, jaką zostawił w spodniach. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy owych pieniędzy nie znalazł. Gdy przyszedł do przekonania, że pieniądze te same się nie ulotniły, lecz koniecznie musiał być ktoś, kto je zabrał, dał znać o wypadku policyi, a ta o godzinie 5-ej po południu aresztowała trzech ludzi: Jana Popiela, który pracuje u B., N. Kuleckiego, z pn. 77 Van Ransselaer ul. i Augusta Kościńskiego, który był u Branickiego na stancyi. Wszyscy są podejrzani o wywłaszczenie B. z jego własności.

Z kasy oszczędności nie można ukraść pieniędzy, — powiadają wszyscy.

— Stanisław Sitko postanowił zażyć dobrych czasów w sobotę. To też wybrał się w podróż, ale nie naokoło świata, lecz po salunach wschodniej dzielnicy i raczył się do syta. Gdy już miał dosyć, postanowił wrócić do domu. Mieszka pn. 25 przy Sweet ave.

Nogi jego jednak odmówiły mu posłuszeństwa i naszego pana S. poczęły nieść na Kantowo. Pan S. "odpoczywał" też po drodze od czasu do czasu, a każdy jego odpoczynek zostawiał jakiś znak na jego ciele i twarzy. Tu się zadrasnął, tam znowu wyskoczył mu guz i tak zawlókł się aż przed ofis firmy Pittson Coal Co. Tam sobie "usiadł" i byłby siedział, a nawet leżał, gdyby nie litościwe serce p. Jana Gorycy, który jest salunistą i należy do Unii Polskiej. On to ulitował się nad S., zabrał go jak Samarytanin do swej gospody pn. 1161 Broadway, zatelefonował po ambulans i odesłał do szpitala.

Pan Sitko opowiadał z początku że ranom jego na twarzy nie są winne jego nogi, lecz trzej jacyś złoczyńcy, którzy go pobili, ale potem zreflektowawszy się, w szpitalu powiedział mniej więcej to, co powyżej napisano.

Pan Sitko obiecał się poprawić.

### Z UTICA, N. Y.

**Nowa polska gmina zorganizowana przez związkowców, do której należą towarzystwa kościelne i świeckie.**

Za inicyatywą Tow. Patryotycznego Postępowego Gr. 586 ZNP. w Utica, N. Y., założoną została "Gmina Polska" miejscowa dnia 26 października br.

Na wstępie do tak pięknego dzieła zebrali się delegaci wszyscy, a z niektórych prezesowie i sekretarze wszystkich towarzystw miejscowych, narodowych, świeckich i kościelnych, gdzie uchwalili pracować nad dobrem polskości, a szczególnie: 1. nad większem zainteresowaniem się polityką tutejszego kraju i miasta i wykorzystanie z niej tego co się nam słusznie należeć będzie. 2. Nad skuteczniejszą pracą naszego rozwoju i oświatą młodego pokolenia bądź to przez ufundowanie Domu Polskiego, bądź przez urządzanie Obchodów, czyli Świąt narodowych itd.

Każdy rozumny i prawy Polak wie, iż Gmina taka będzie strażnicą i reprezentacyą Polonii tutejszej, jakoteż będzie nam pomocną w znalezieniu jak i w polepszaniu sobie pracy — a szczególnie dla świeżo z kraju przybyłych naszych braci Polaków, nieoszacowane może oddać usługi.

Dzieląc się przeto ze Szan. Rodakami tą radosną nowiną, prosimy zarazem całą Polonię, tutejszą o nieustawanie i jeszcze większe zainteresowanie się tym dziełem w tak pięknej rozpoczętej pracy.

Jan Gomólski,
Sekr. Koresp.

### Z DAYTON, O.

**Marceli Pietrzycki zapisuje sto tysięcy dolarów na szkołę, i dwie sumy na inne cele publiczne.**

Zmarł tu Marceli Pietrzycki, jeden z najstarszych osadników w tej okolicy. Śp. Marceli Pietrzycki przybył do Ameryki w roku 1866 roku i tu doszedł do znacznego majątku, który testamentem zapisał: $100.000 na szkołę rolniczą, $20.000 na wydawnictwa i rozpowszechnianie swych prac literackich; $8.000 na upiększenie parku w Dayton, $12.500 i $3.000 rocznej renty z farmy swej żonie. $12.000 dla rodziny Pietrzyckich, w Europie, i $12,000 dla rodziny Kamocki zamieszkałej także w Europie. Farma 960 akrów, położona we Fravel, Wash., oraz $20.000 gotówką dostała się zamieszkałemu tu Józefowi Kamockiemu staremu kawalerowi z prawem korzystania tylko z procentów od tej sumy i z dochodów farmy. Kapitałem ma tylko wtedy rozporządzać w razie jedynie, gdyby się ożenił, ale dopiero po pięciu latach zgodnego pożycia małżeńskiego. W razie jego śmierci w stanie kawalerskim, majątek przechodzi na własność szkoły rolniczej.

### Z AKRON, OHIO.

**Stanisław Leszczyński, to ziółko..**

Stanisław Leszczyński, 20 lat liczący młodzieniec... to ziółko w swoim rodzaju. Obrabował on skład Wagnera w Akron, O., z 10 dolarów na sposób chicagoski.... z rewolwerem w ręku. Przyłapany następnie przez policyę w domu podczas snu, bronił się zapamiętale, grożąc każdemu śmiercią, kto się doń zbliży. Policyi udało się go ubezwładnić i ulokować w bezpiecznem miejscu. Czyż dziwić się chłopakowi, gdy w tym samym dniu przyłapano księdza metodyskiego, pod zarzutem kradzieży 130 dolarów. Rev. R. H. Moss powędrował do kozy jednocześnie z młodym bandytą.

### Z ANDERSON, TEXAS

**Doroczne uroczystości w polskiej parafii.**

Dnia 16 listopada parafia andersońska obchodziła doroczną uroczystość św. Stanisława Kostki, na którą miejscowy proboszcz ks. P. Litwora zaprosił do pomocy następujących księży: ks. Marka Dombrowskiego ze Stonhan, ks. Michała Tobera z Brenham i ks. Ignacego Szymańskiego. z Bremont, znanego ogólnie kaznodzieję który przemową swoją poruszył wszystkich do głębi.

**Jan Cendrowski.**

### Z STANDQUIST, MINN.

**Doniesienie o śmierci i pogrzebie śp Jana Kasprowicza.**

Mój brat, Jan Kasprowicz pożegnał się z tym światem dnia 3 listopada, a był chowany 5. Zostawił w smutku swoich rodziców już dosyć podstarzałych, bo był synem najmłodszym, choć liczył lat 24. Także pozostawił 2 siostry i 3 braci; wszyscy mają już familię i są w Stanisławowie około Floryan, zamieszkali. Śp. Jan chorował 3 lata na nogę od cięcia siekierą w kolano, miał wielu doktorów i był w szpitalu kilka miesięcy Nic mu nie pomogło. Zaś później był w drugim szpitalu tam go wyleczyli z tej rany, lecz Bóg inaczej zrządził; ostatnie 3 miesiące leżał w łóżku pod gołem niebem, taki mu doktorzy dali przepis, że inaczej się nie wyleczy, bo miał suchoty. Więc był na dworze do samego zgonu, aż był zaduży mróz to go wnieśli na wieczór do domu, a na drugi dzień rano umarł. Wieczny odpoczynem racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków.

### Z GRAND RAPIDS, MICH.

**Nowa "sława." Polski pięściarz Albert Kubiak zwraca na siebie uwagę amerykańskich sportowców. Krwawa bójka w polskim salunie.**

Albert Kubiak polski pięściarz z Grand Rapids zwrócił na siebie uwagę sportowców, gdy we wtorek wieczór zdobył świetne zwycięstwo nad murzynem George Cotton w sześciu kolejkach w Pittsburg, Pa. Cotton był trenierem szampiona Johnsona i uważany był za pierwszorzędnego pięściarza. Kubiak pobił go okropnie i przy końcu szóstej kolejki Cotton ledwie się trzymał na nogach. Kubiak pobił wielu pięściarzy ciężkiej wagi i teraz zamierza się spotkać z Langfordem, a jeśli jego pobije, spróbuje szczęścia z Johnsonem.

Mieszkańcy w okolicy narożnika ulicy Czwartej i Stocking zostali zbudzeni we wtorek wieczór około godziny 10 strzelaniną, jaka miała miejsce w salunie Oest, w której na nieszczęście figurowali Polacy. Za bufetem w tym salunie stał Franciszek Prominski. O godzinie 10 do salunu wszedł T. Rydlewicz, liczący lat 22 z przyjacielem i żądał trunków.

Podobno już byli podchmieleni, więc Promiński nie chciał im dać tyle ile chcieli. Nastąpiła kłótnia w czasie której chłopacy pobili Promińskiego butelką od piwa. Promiński w obronie własnej schwycił za rewolwer i dał kilka strzałów do napastników. Jedna kula trafiła Rydlewicza w usta, wybijając sześć zębów i utkwiła w gardle. Dr. De Vore następnego dnia wyjął kulę i opatrzył także ranę w nodze gdzie go trafiła druga kula. Przyjaciel Rydlewicza został raniony w rękę. Rydlewicz nie jest w żadnem niebezpieczeństwie. Nikogo dotąd nie aresztowano z przyczyny tej awantury.

---

— Mój drogi mężulku, moje złotko, moja pociecho!...

—Jezus! Marya! kobieto!... czuję już jakiś rachunek w powietrzu.

# KATALOG KSIĄŻEK WŁASNEGO DRUKU i NAKŁADU.

Żądający książki z niniejszego katalogu raczą podać — NUMER KATALOGU **1.**

**UWAGA:** Kto chce odwrotną pocztą otrzymać wysyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na nadzwyczajną przesyłkę (special delivery).

Kto chce, aby wprost w jego ręce oddano przesyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na zaregistrowanie przesyłki książek.

**TE KSIĄŻKI MOŻNA WYBIERAĆ NA PREMIĘ.**

**Abraham Lincoln.** Szkic przez Ida M. Tarbell. Tłómaczenie z angielskiego. . . . . . . . . . . . . . . 10c

**Agay-Han.** Powieść historyczna z czasów Iwana Groźnego, oryginalnie napisana. Cena . . 80c
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tutulikiem . . 60c

**Alpejski kwiatek**, nowelka ze wspomnieniem lekarza turysty przez Michała Wołowskiego. Cena 10c.

**Amalnuga** czyli Córa Puszcz. Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami a Indyanami w Ameryce Północnej - - - 15

**Anglo-Polish Lexicon** by J. Baranowski. Książka dla Amerykanów do uczenia się po polsku z dokładnem opisem każdego wyrazu jak się wymawia. W mocnej oprawie $1.00

**Anioł Miłosierdzia**, napisała Helena Staś. Cena 10c.

**Anioł Pański.** Powieść obyczajowa przez Bakałarza Lwigrodu............80c

**Antoś z Skalina** czyli cnota nagrodzona a zbrodnia ukarana. Powieść wielce ciekawa i moralna. . . . . 10c.

**Anzelm w Tureckiej niewoli.** Opracował Józef Chociszewski. Cena 10c

**Aptekarz Polski** czyli zbiór najwięcej używanych nazw łacińskich, które powinien poznać uczeń wstępujący na praktykę do apteki............25 c.

**Arcydzieło organisty**, powieść Józefa Dzierzkowskiego. Cena 15c.

**ARYE POLSKIE**, zebrane dla dla Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza. Oprawne w angielskie linteum z złoconemi tytulikami, . . 35c
Oprawne w skórkę aligatora z złoconemi tytulikami i brzegami . 65c
Broszurowane. 25c.

**Arytmetyka** czyli książka rachunkowa, podług arytmetyk amerykańskich opracował K. W. Dyniewicz, w mocnej oprawie. 35c

**Atlas do Dziejów Polski** ułożony przez C. K. profesora gimnazyalnego. Atlas ten zawiera 10 pięknych map, a mianowicie: 1. Rozmieszczenie Słowian, 2. Polska za Mieczysława I. 3 Polska za Bolesława Chrobrego. 4. Polska podzielona przez Bolesława Krzywoustego. 5. Polska za Kazimierza Wielkiego. 6. Polska za Kazimierza Jagiellończyka. 7. Polska za Stefana Batorego. 8. Polska z czasów rozbiorów. 9. Polska z czasów Księstwa Warszawskiego. 10. Polska z czasów Księstwa Kongresowego. Cena 20ct.

**Bajarz Polski.** Zawiera Baśnie, Powieści i Gawędy Ludowe. Spis rzeczy jak w książce. Cena w słabej oprawie . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . . . . . . . . . . . . 75c

**Bajeczka o Kominiarczyku.** Napisał "Mark Twain", Samuel Clemens. Bardzo zabawna bajeczka. Cena 5c.

**Bajki i Powiastki Ludowe o Strachach**, opowiadanie Stanisława Myszkowskiego. Cena. . . . . . . . . 10ct.

**Balon Tajemniczy** z czeskiego, opracowała Antoszka. Piękna powiastka z ryciną, Cena . . . . . . . . . . 10c.

**Bartek Łatka**, czyli jak to żyd po śmierci zrobił testament . . 5c

**Bartek Zwycięzca**, przez H. Sienkiewicza 15c.
W mocnej oprawie ............35c.

**Bartosz Głowacki** czyli Ostatnie uszlachcenie. [Nobilitacya.] Ustęp z dziejów 1794 roku; z 8 rycinami Cena ........................10ct.

**Basia.** Powiastka dla dzieci ,przez Włochnę Cena 5ct.

**"Ben-Hur."** Jest to opowiadanie historyczne z czasów Jezusa Chrystusa, Napisane przez jenerała amerykańskiego Lew. Wallace'go, ozdobione 120 illustracyami, czyli obrazkami. Dzieło to jest ozdobnie oprawne w płótno z kolorowymi i złoconymi wyciskami na okładce. Ben-Hur należy niezaprzecznie do najwspanialszych i najpotężniejszych utworów literackich. Dzieło to ukazało się we wszystkich niemal językach i rozeszło się w setkach tysięcy egzemplarzy. Zawdzięcza ono powodzenie swoje popularnej treści religijno-historycznej i świetnemu pióru autora, jen. Lew. Wallace. Autor powieści zwiedził wszystkie święte miejsca w Palestynie, tak drogie każdemu chrześcianinowi, i pod wrażeniem, jakie na nim wywarły, napisał dzieło, którem zachwyca cały świat. Sława, jakiej znakomita ta praca zażywa, jest zupełnie zasłużoną, — tchnął w nią bowiem autor całą swą duszę, prawdziwie chrześciańską. W powieści tej rozwija autor szczytne myśli, przedstawia panujące ówczesne stosunki, pragnienia Żydów, tłómaczy przez usta Baltazara, jakim ów zapowiedziany Mesyasz będzie, w przeciwieństwie do urojeń żydowskich, nauczycielski żywot Zbawiciela, entuzyazm Żydów, opuszczenie Mistrza i męczeńską śmierć Jego. Wszystko to przedstawia w barwnych kolorach, a obrazy w powieści zachodzące, mianowicie boska postać Chrystusa, na zawsze pozostaje w pamięci i sercu. Dzieło to ukazało się już poprzednio w tłómaczeniu polskiem lecz przedstawia pod względem języka wiele niedomagań. Zdarza się wprawdzie rzadko, aby dzieła tłómaczone, pisane były tak pięknym językiem, jak prace oryginalne, — tłómacz bowiem, chcąc oddać ducha, który da się wyrazić tylko w pewnych zwrotach, będących cechą danego języka, ma często do zwalczania niezwykłe trudności. Cena egzemplarza ..............$2.00

**Bez Pana.** Powieść historyczna z XI wieku przez Sta... 50ct.

**Bezsenna Noc**, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Piękna i zajmująca powiastka. Cena 5c.

**Bez szczęścia.** Nowela M. D. Chamskiego. Cena . . . 15c

**Biedna Sierotka.** Powiastka dla dzieci. Prawdziwe zdarzenie. Cena 10ct.

**Bitwa pod Kobylanką**, dnia 6 maja 1864 roku 5c.

**Blada Hrabina.** Romans przez Jerzego F. Borna. Trzy tomy. W mocnej oprawie ze złoconymi tytulikami $2.50

**Błogosławieństwo duchowne domu**, Ewangelia św. Jana (do oprawienia w ramy) . . . . . . . . . . . 10

**Bogata Dziedziczka** . . . . . . . . .15ct.

**Bolesław** czyli Dalszy Ciąg Genowefy; tłómaczenie przez ks. Osmańskiego 50
— ta sama w mocnej oprawie.....60

**Bosy Pan.** Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

**Boża Męka pod Ławą**, opowieść górnośląska poczciwego staruszka młynarza; dla ludu .. .. .. cena 10ct.

**Boża Opieka**, powieść osnuta na podaniach XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego . . . . . . . . Cena 35ct.
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . Cena 60ct.

**Bratobójca**, powieść moralna z czasów wielkorządztwa Alby w Niderlandach. . . . . . . . . . . . Cena 15ct.

**Bratowa**, nader zajmująca powieść tłómaczona ze szwedzkiego .. Cena 20ct

**Brewiarzyk** Towarzystwa Aniołów Stróżów. (sto za $2.50) 5c.

**Bukiet Melodyj Polskich**, na fortepian, ułożył E. S. Łodwigowski z dodatkiem "Boże coś Polskę" i "Z dymem Pożarów", [Polish National Airs] 75c

**Bukiet pieśni światowych**, w którym się znajdują: piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesołe, żartobliwe, wyjątki z op. itd. - 30c

**Buty Dziadunia.** Opowiadanie Jana Zacharyasiewicza . . . . . . 10c

**Cesarz Domicyan i Grabarze w Katakumbach.** Powieść ill. z czasów prześladowania chrześcian .. Cena 30ct.

**Chata Wuja Tomasza**, obraz z życia niewolników amerykańskich, z 4-ma ilustracyami . . . . . . . . . Cena 15ct.

**Choroby Świń**, czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy zamierzający do hodowli chlewni. Książeczka ta jest niezbędną dla każdego gospodarza. Cena 20c.

**Ciekawe powiastki i historyjki** .. 25ct.

**Córka hetmańska** przez Piotra Jaxy Bykowskiego 30ct.
W mocnej oprawie 50ct.

**Coś pięknego** w ośmiu powiastkach. Treść: 1. Papuga, 2. Palma kwietniowa, powiastka, 3. Smutne skutki niemądrego figla, 4. Nieuczynność, powieść, 5. Przeczucie, powiastka, 6 Ludwik i Helena, powieść, 7. Złotówka, powieść, 8. Trzy przyjaciółki powiastka . . . 30

**Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie**, 30ct.

**Cuda Boże we Mszy św.**, broszurowane 30ct.

**Cudowny Lekarz.** Powiastka Wielkanocna. Przez Ks. Schmidta......15

**Cudza Praca Nie Wzbogaca**, oszukane nie zyskane. Bardzo interesująca powiastka. Cena . . . . . . . . . . 5c.

**Cudze szczęście.** Obrazek przez Bronisława Grabowskiego z pod Jasnej Góry . . . . . . . . . . . 10

**Cygańskie dziecko**, z powieści I. J. Kraszewskiego "Chata za wsią", skrócił R. M. 20ct.

**Cyganka z gór Świętokrzyskich**, czyli porwane - odzyskane dziecko 10ct.

**Czarne Widmo.** Powieść przez M. T. Porkinsa, broszurowana, cena 35c

**Czarnoksiężnik Hokus-Pokus** czyli nauka odkrycia tajemnic i niezawodny sposób czarowania, według sławnych sztukmistrzów jako to: Bosco Schwennfed, Twardowski, Faust, Theophrastus, Paracelsius, Debbler, Philadelphia i wielu innych. Cena 50ct.

**Czarny Matwij**, powieść z życia ludu górskiego napisał Walery Łoziński, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . $1.75

**Czarny Świat**, powieść z życia paryskiego, przekład z francuzkiego 40c

**Czas to pieniądz.** Powieść przez Fr. Hoffman, opowiadanie dla młodzieży, wolny przekład Wł. L. Anczyca. 25c

**Część biedaka**, humoreska przez Damastona. Cena . . . . . . . . . . . 5ct.

**Cześnikówny.** Powieść przez J. I. Kraszewskiego . . . . . . . 50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . . . . 75 c.

**Czort i pół kwarty** wódki, opowieść 15ct.

**Cztery Czarownice** przez Sta. 10ct.

**Cztery Miesiące Pobytu**, na jednej z wysp markizów pośród dzikich. Przez H. Melville. Przekład z angielskiego, Zuzanny Zajączkowskiej. W mocnej oprawie 50ct.
Broszurowana 25ct.

**Cztery piękne pieśni**: 1. O Matce Boskiej Leżajskiej. 2. Do Matki Boskiej Różańcowej, 3. O świętej Rozalii Pannie, 4. O pielgrzymie i pasterzu dobrym 10ct.

**Damian Ruszczyc.** Powieść z czasów Jana III przez Fryderyka hr. Skarbka. Trzy tomy, w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem 75ct.
Broszurowane 50ct.

**Deklamator Polski.** Zbiór Poezyi Religijnych, Narodowych i Historycznych, stósownych do wygłaszania podczas uroczystości patryotycznych, rodzinnych, oraz wycieczek letnich z dodatkiem Dyalogów i sztuczek teatralnych. Cena - 80c.

**Dobra Dziewczyna.** Powiastka dla dzieci. Cena 10ct.

**Dobry Franuś i zły Kostuś**, czyli życie dwojga różnie wychowanych dzieci . . . . . . . . . . . 50
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . 75

**Dobry Strzelec.** Powiastka napisana przez Roberta Hichena. Tłómaczenie z angielskiego. Cena . . . . . . 5ct.

**Dobry syn**, bajka z przed lat tysiąca, napisał Władysław Bełza 10ct

**Dolina Almeryi** czyli Dobrotliwość Boska. Powieść dla starszych i młodzieży. Cena . . . 30c

**Dokąd idziesz?**................ 5c.

**Dom na Przedmieściu** spolszczyła R. M. . . . 10

**Do rozpuku**, czyli żarty nad żartami, książka zawierająca rozmaite żarty i dowcipy, bogato ilustrowana 15c.

**Dowcipne lekarstwo.** Powiastka z życia ludu. Napisał ks. Wł. Chotkowski . . . . . . . . . . 10

**Droga Krzyżowa** w 14 stacyach, oraz Passya czyli Gorzkie Żale, ułożone i podane dla pożytku wiernych przez OO. Franciszkanów. Cena . . . 10c

**Droga do nieba**, przez krzyż i ciernie przez Ks. K. Możejewskiego. Wydanie trzecie. Cena 30ct.

**Drugi Rozbiór Polski.** Napisał prof. Ign. Machnikowski. - Cena 5c.

**Duch Kościuszki**, napisał ks. Fr. Gawłowicz 10ct.

**Duch Puszczy.** Opowiadanie z Amerykańskich borów, według Dra Birda opracował Wł. L. Anczyc. Cena 50c

**Duchy czarnego boru**, czyli Kamienne serce. Bardzo zajmująca powiastka. 10ct.

**Dwaj Bracia** różnego wychowania. Powieść moralna przez Emmę z Kurowskich Puffke..................80c

**Dwaj Przyjaciele**, przez Guy de Maupassant . . . . . . . . . 10

**Dwaj wspólnicy**, czyli każda zbrodnia wykryje się z czasem. Powieść ludowa przez E. z K. P. 15ct.

**Dwanaście najwięcej używanych Mszy świętych** w chórach kościołów polskich, rzymsko katolickich w Ameryce. 10c

**Dwanaście ogólnych praw wszechświata** napisał ks. Jan Adamski.........15

**Dwa Śluby.** Powieść Pauliny z L. Wilkońskiej . . . . . . . 15

**Dwa worki złota.** Powiastka przez Aleksandrę Marczewską. Cena 10c.

**Dwie Marye**, powieść z dawnych czasów polskich przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego . . . . . . . . . 50
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . . 75

**Dwie Mazurki.** Powiastka z czasów Bolesława Krzywoustego przez Wandę Podgórską. Cena . . . . . 50

**Dwie msze i nieszpory po polsku** 5

**Dwie róże**, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca . . . . . . 30
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . . . . 60

**Dzieło Zbiorowe.** Zawiera powiastki, opowiadania, artykuły opisowe i naukowe, zebrane przez "Gazetę Polską." Treść: 1) Uprawa bawełny w Egipcie. 2) Andaluzyanka. 3) Z historyi medycyny w Rosyi. 4) Na rocznicę 400-letnią odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. 5) Dziwne plemiona w południowej Ameryce. 6) Mądre rady. 7) winie i barany. 8) Cena kobiety. 9) Ludność meksykańska. 10) Apetyczne zwyczaje. 11) Zatrute strzały Apachesów. 12) Strachy na wróble. 13) Gęstość zaludnienia Atlantyku. 14) Aparat fotograficzny w kapeluszu. 15) Herbata. 16) Serce Gustawa Adolfa. 17) Złote Runo. 18) Siedem cudów świata w starożytności i cudowne dzieła naszych czasów. 19) Jeografia chińska. 20) Krótki zarys zasad metody nauki przygotowawczej rysunku czyli jak kształcić oko, jak przygotowywać dobrych rzemieślników i artystów. 21) Cokolwiek o kardynałach i o zamianowaniu kardynałów. 22) Koń w Ameryce. 23) Wszystko na wspak. 24) Stuletni obraz. 25) Bolesne rocznice. 26) Wypędzanie djabła. 27) Po opuszczeniu urzędu. 28) Wielki Amerykanin o największym z nich. 29. Przydomki jenerałów. 30) Bitwa pod Rajgrodem, w dniu 29 Maja, 1831 r. 31) Miasto umarłych. 32) Całowanie. 33) Ofiary wojen. 34) Dla czego Ewa nie miała pokojówki. 35) Brudne skąpstwo królewskiej milionerki. 36) Małpy podobne do ludzi. 37) „Kocham" we wszystkich językach. 38) Dzień śmierci Ludwika XVI. 39) Materyały do historyi Żydów w Ameryce. 40) From Kosciuszko's Land. 41) Smutne ofiary polskiej intrygi czyli płaczliwa historya o losach dwojga kochanków. 42) Truciciele i ludożercy Hayti. 43) Przyczyny francuzkiej rewolucyi. 44) Zabijanie starców. 45) Początek kukurydzy, tabaki i fasoli. 46) Nazwa Boga w 46 językach. 47) Historyczny dom. 48) Pistolety Kościuszki. 49) Mrówki. 50) Pielęgnowanie zębów. 51) Zagasłe wulkany w Stanach Zjednoczonych. 52) O pokarmach. 53) Cechy psów. 54) Żony niektórych sławnych ludzi. 55 Na myszy. 56) Dwóch czy czterech? 57) Małpy zwane „chimpanzees." 58) The Pole's Angelus. 59) Z życia na północnym Zachodzie nie tak dawno temu. 60) Anna. 61) Posąg Poniatowskiego. 62) Krakowiak przyjeżdża do Chicago szukać sobie żony. 63) Rozdział kultury w ziemnej części świata. 64) O koronach. 65) W głębinach oceanu. 66) Cześć przodków Chin. 67) I — oasta. 68) Zamek nadpowietrzny w Antwernii. 69) Kara chińskich niewiast. 70) Zatrudnienie i zdrowie. 71) Wielcy ludzie o kobietach. 72) Nowy barometer. 73) Żołnierze z żelaza. 74) Matabele. 75) Zbytnica. 76) Zapas soli morza. 77) Wystawienie się na zimno i mróz. 78) Polowanie na tygrysa. 79) Biała dama. 80) Polski i włoski wydział w pałacu sztuk pięknych. 81) Żydowska krew w żyłach królewskich. 82 „Wy" i „ty" w Europie. 83) Ruch na morzu Martwem. 84) Zaginione sztuki i wiedze. (1894.) 85) Czem jest knut? 86) Najstarsza książka 87) Głębokość mórz i wysokość gór. 88) Jak można dożyć sędziwego wieku. 89) Kiedy człowiek najszybciej rośnie? 90) Za kogo kobiety najchętniej wychodzą za mąż? 91) Oryginalna nagroda. 92) Najbogatsza niewiasta w Stanach Zjednoczonych. 93) Słonecznik. 94) Czy rośliny śpią? 95) Mało wymagalna panna. 96) Wielożeństwo w Turcyi. 97) Francuzki "meter". 98) Ocean Indyjski. 99) Czem się szczycą Stany Zjednoczone i inne kraje. 100) Cokolwiek o Syberyi. 101) Powstanie nazw Stanów Amerykańskich. 102) Mędrzec na dworze Tutykuka. 103) Na cześć Kościuszki. 104) Ofiary ludzi w Indyach. 105) Wystawa światowa w Petersburgu. 106) Śmierć Djamentowskiego. 107) Do........ 108) Opowiadanie Partyzanta. 109) Z potów Ikara. 110) Prawdziwe zdarzenie. 111) Cmentarz Oceanu Atlantyckiego. 112) O ubiorze Kościuszki. 113 Z rytuału A. P. A'istów. 114) Ojciec Apla'stów. 115) Hierarchia kościoła katolickiego. 116) Koniec świata. 117) Czas. 118) Szulernia wrzucona do rzeki Mississippi. 119) Tytuły w Stanach Zjednoczonych. 120) Z historyi prochu. 121) Warszawa zwycięzki stawia opór. 122) Wierny przyjaciel. 123) Jak zawierają małżeństwa w Irlandyi. 124) Most djabelski na Mitance. 125) „Mount Kosciuszko" w Australii. 126) Listy miłosne Napoleona III. 127) Nasze barwy narodowe i herb. 128) Wejście Prusaków do Krakowa. 129) Pantheon w Paryżu. 130) Wesele karłów w Petersburgu. 131) Najmłodsi i najstarsi małżonkowie. 132) Miasto królów. 133) Kobieta w Afryce. 134) Czarny kolor oznaką żałoby. 135) Wiek niektórych drzew. 136) Dwanaście Cezarów. 137) Czy to prawda? 138) Muczy w piwie. 139) Papier. 140) Jak się u różnych narodów witają? 141) Największy dom w świecie. 142) Jak żyć długo. 143) Indyanie którzy nie chcą wódki. 144) Dziwne przepisy etykiety. 145) Pustynia Salton. 146) Mrówki w stanie Florida. 147) Cierpienia wielkich ludzi. 148) Charakterystyka Amerykanina. 149) Jak Canada dostała swą nazwę. 150) Gazeciarstwo w Japonii. 151) Cuda Egiptu. 152) Dolina śmierci w California. 153) Imiona w Chinach. 154) Skąpcy i ich zgon. 155) Park Yellowstone. 156) Ciepło słoneczne. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Cena $1.50

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## PRZEPOWIEDNIE KS. MARKA.

### Przepowiedział zbezczeszczenie Jasnej Góry. Przepowiedział jednak także wolność Polsce.

Znane są większości czytelników naszych przepowiednie chłopa ukraińskiego Wernyhory, które się już ziściły częściowo, a mianowicie narady monarchów nad rozbiorem Polski, przyjście i upadek Napoleona i inne. Mniej znane są przepowiednie ks. Karmelity Marka, który żył za czasów konfederacyi barskiej, która się zawiązała w 1768 r. Na proroctwa jego zwraca nam uwagę jeden z czytelników i przyjaciół naszych.

* * *

Otóż ten ksiądz Marek wygłosił w owym czasie kazanie wierszem, przepowiadając swej ojczyźnie mający nastąpić wkrótce upadek, co się też stało, gdyż w cztery lata później odbył się rozbiór Polski. Lecz nietylko to. Natchniony kaznodzieja przepowiedział straszny ucisk przez mocarstwa zaborcze i wogóle wrogów naszych, a także zbezczeszczenie świątyni jasnogórskiej.

* * *

Cytujemy z tego proroctwa następujące wiersze:

"A ty o Polsko! po czasu nie wiele
W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele.
Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą
I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą;
Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele,
Miecz krwi niewinnej obficie wyleje.
Wiele niewinnych marnie zginie braci,
Wstyd poświęcony Bogu panna straci."

* * *

Te słowa — zdaniem naszem — odnoszą się do rozbioru Polski i powstań o niepodległość oraz do wszystkich prześladowań z owych czasów.

* * *

Czasów obecnych, a zwłaszcza zbrodni maryawickich i częstochowskiej dotyczą następujące wiersze:

"Kapłan z ofiarą przy ołtarzu lęże,
W toż licho z mnichem zakonnika sprzęże;
**Cna góra** złotem otoczona kołem
Niech ufa w Bogu, nizko bije czołem;
**Bowiem najbliższą będzie strasznej burzy,**
Dym ją z innemi zarówno okurzy,
**Kościoły z ozdób obdarte zostaną,**
Dni zgoła wszystkie płaczliwe się staną."

* * *

Czy ostatni wiersz odnosi się do obecnej zbrodni, czy też dotyczy prześladowań narodu pod Prusakiem i Moskalem i wogóle traktuje o obecnej smutnej doli naszej, albo czy przepowiada czekające nas w najbliższej przyszłości jeszcze większe prześladowania i sromotne brukanie naszego honoru przez takie indywidua jak Macoch i jemu podobni, tego naturalnie wyjaśnić nie możemy. Słuchajmy lepiej, co nasz prorok dalej mówi:

* * *

"Lecz się Najwyższy tej krzywdy użali,
Na nich się samo to nieszczęście zwali.
Więc czyń twojemu wieczne dzięki Bogu,
Bo on im przytrze wyniosłego rogu.
A ty jak Fenix, z popiołów powstaniesz,
Całej Europy ozdobą się staniesz."

* * *

Tenże ks. Marek krótko przed zgonem temi proroczemi słowy zakończył swe kazanie: "Chrystus wielką i świętą ofiarą odkupił świat cały. I my nie szczędzimy ofiar dla tej ziemi naszej rodzinnej, na której spoczywają kości naszych dziadów i ojców. Wiedzcie o tem, że przyszedł dla nas czas poświęceń. **Ta nasza ziemia rodzinna przesiąknie krwią naszą, a będzie to krew męczeństwa,** którą Bóg najwyższy przyjmie jako ofiarę i pokutę razem.

"I wiele będzie męczenników na tej ziemi! Widzę całe pokolenia męczeńskie, widzę wielkich i maluczkich, przelewających krew swoją! Widzę całą Polskę naszą rozpiętą na krzyżu, ale panowanie szatana stłumione będzie.

"A wtenczas, gdy się to stanie, cała Ojczyzna nasza będzie wolną od morza do morza, **oswobodzona na zawsze od wroga, co ją wiek cały będzie uciskał.** I w Ojczyźnie naszej będzie wówczas swoboda, i wszystkie dzieci tej ziemi żyć będą w zgodzie na tej drogiej ziemi ojczystej. Tak się stanie, bo taka jest wola Boga."

* * *

My do tego proroctwa żadnych objaśnień podawać nie będziemy. Jest ono zbyt jasne, aby potrzebowało komentarzy. Jedną tylko robimy uwagę. Kto chce w nie wierzyć, niech wierzy; kto na nie reaguje, temu się z niem narzucać nie myślimy. W każdym razie faktem jest, że część przepowiedni ks. Marka już się spełniła. Dla czego nie miałaby się także ziścić reszta! Wszak my wszyscy wierzymy w lepszą przyszłość naszego narodu. I nastąpi ona z pewnością. Im zaciekłejszymi sami będziemy, im więcej dbać będziemy o nasz honor narodowy, im goręcej pracować będziemy nad oświatą naszego społeczeństwa, tem prędzej nadejdzie godzina naszego wyzwolenia. Pamiętajcie o przepowiedniach ks. Marka.

## RUSINI W GALICYI A POLACY W POZNANSKIEM.

W pismach niemieckich pojawiają się od czasu do czasu artykuły, omawiające stosunki rusińskie w Galicyi i wyciągające z nich konsekwencyę, że polakom pod panowaniem pruskiem żadna krzywda się nie dzieje, bo położenie rusinów w Galicyi "pod panowaniem polskiem" o wiele jest gorszem. Jest to temat ulubiony pism wszechniemieckich i hakatystycznych.

Świeżo znowu ukazał się podobnej treści artykuł w niemieckiem petersburskiem piśmie "St. Petersburger Herold", w którem autor porównywa "ucisk" rusinów w Galicyi z niemieckiem uciskiem polaków w Poznańskiem, twierdząc, że conajmniej różnicy w położeniu obu narodowości niema.

Czy można wogóle robić jakiekolwiek porównanie pomiędzy położeniem rusinów w Galicyi, a polaków w Poznańskiema — zapytuje "Dz. Poznański" i odpowiada: stanowczo nie; niema ani jednego punktu, na którym porównanie możliwem byłoby do przeprowadzenia.

"Dziennik Poznański" zwraca uwagę, że niema w Galicyi żadnych ustaw wyjątkowych dla rusinów, że używają oni względnie szerokich praw narodowych, mają własne szkoły ludowe, gimnazya, katedry uniwersyteckie i nowe im ciągle zakładają. Ale skarżą się, że tych szkół za mało, że nie mają własnego ruskiego uniwersytetu i t. p. i to nazywają "uciskiem" polskim i porównywają go z uciskiem, jakiego polacy w Prusach doznają.

"Pomiędzy położeniem rusinów w Galicyi a polaków w Poznańskiem — pisze dalej "Dz. Poznański" — jest ta zasadnicza różnica, że w Galicyi prawo uznaje istnienie narodowości rusińskiej w całej pełni i zabezpiecza jej swobodę rozwoju kultury narodowej, używanie języka ojczystego w szkole, w sądzie, administracyi, a nawet w sejmie, podczas gdy w Poznańskiem rząd narodowość polską gniecie, uciska, tępi na każdym kroku i wogóle żadnych jej praw uznać nie chce.

"W Galicyi rusini z polakami stają do walki, jako równi z równymi: dzisiaj jeszcze przewaga jest po stronie polskiej. Polacy więcej mają ludzi wytrawnych i politycznie wyszkolonych; po stronie rusinów same młode, niedoświadczone przeważnie siły. Ale młodzież ruska podejmując tę walkę, kształci się i z czasem może dorównać siłom polskim. U nas Niemcom nie tylko przysługują wyłącznie prawa, ale rząd z nimi idzie ręka w rękę — a my praw wszelkich pozbawieni, z nimi i z rządem walkę toczyć musimy już nie o prawo, ale o istnienie nasze.

"Gdyby pomiędzy rusinami galicyjskimi wytworzyło się zamożne ziemiaństwo, bogate mieszczaństwo, inteligencya liczna — czynniki, których im brak, a które dają przewagę polakom — zwycięstwo wobec liczebnej ich większości w Galicyi wschodniej przechyliłoby się odrazu na ich stronę, bez żadnych zmian, bez żadnych ustaw wyjątkowych.

"My — pisze dalej "Dziennik Poznański" — mamy zamożne ziemiaństwo, my mamy bogate mieszczaństwo i zastępy inteligencyi, ale to nie polepsza naszego położenia, nie przechyla szali zwycięstwa na naszą stronę, bo rząd zamożnemu ziemiaństwu pragnie odebrać ziemię, bogate mieszczaństwo pragnie zubożyć, inteligencyę pragnie wygładzić, a podnoszenie się ekonomiczne i kulturalne nasze uważa za zbrodnię, za zdradę stanu prawie.

"Rusinom wszystko to, co mają, jest za mało i chcą coraz to nowych jeszcze praw i przywilejów. Nam wszelkie prawa odebrano, a walka toczy się już nie o prawa lub przywileje, ale o byt nasz wogóle. Na konkurencyę niemiecką nie skarżyliśmy się nigdy i nie skarżymy, nie boimy się walki z niemcami na polu ekonomicznem i kulturalnem, ale skarżymy się na ucisk rządu pruskiego i gnębienie nas ustawami wyjątkowemi, na pozbawienie nas praw wszelkich.

"Położenie rusinów w Galicyi a nasze pod panowaniem pruskiem tak bardzo są różne, tak nic nie mają ze sobą wspólnego, że porównania przeprowadzić się nie da. To, co rusini uważają za ucisk straszny — dla nas byłoby wolnością, wolnością taką, którą by koła niemieckich szowinistów za niebezpieczną dla całości państwa uznały.

"Kto tego uznać nie chce, tego zaślepia chyba szowinizm albo też zła wola. Niech nam Prusy dadzą tylko te wolności, które rusini w Galicyi za ucisk uważają — niech nam je dadzą tylko!"

## ROZMAITOSCI.

### Kobieta radcą ministeryalnym.

Znana powieściopisarka hiszpańska, hrabina Emilia Pardo Bazan, powołana zastała na członka rady ministerstwa oświaty. Pani Pardo Bazan [w wieku lat 60] zasługuje bezwzględnie na to stanowisko przez swoją działalność nad ludem, któremu całe życie swoje poświęciła, a który też stanowił punkt, dokoła którego snuła się jej literacka i polityczna działalność. Zaczęła ona ją jako surowa katoliczka; po pewnym czasie jednak, zupełnie niespodzianie dla otoczenia, stała się apostołką naturalizmu w Hiszpanii. Jako zapamiętała karlistka w czynie i słowie wystąpiła najpierw podczas wojen domowych; za swoje liberalne tendencye jednak stała się w partyi podejrzaną i opuściła ją, aby przystąpić do postępowych reformatów. Jest ona nawskroś narodową Hiszpanką, ale na całej jej działalności literackiej widać silny wpływ Francyi.

### Banknoty hygieniczne.

Piniądze papierowe przechodzące z rąk do rąk, są, jak wiadomo, rozsadnikiem wilu chrób zakaźnych. Przedsiębrane niejednokrotnie badania bakteryologiczne wykazały, że każdy z banknotów jest pokryty wprost grubą warstwą licznych bakcyli. To też hygieniści dawno już doszli do przekonania, że należałoby wymyślić środki odkażania piniędzy papierowych.

W Ameryce postanowiono wprowadzić pomysł ten w życie, a bank państwowy rozpoczął próby antyseptycznego mycia banknotów przy pomocy specyalnie do tego celu skonstruowanych maszyn. Próby dały bardzo pomyślne wyniki, banknot po wykąpaniu był zupełnie wolny od bakcyli; dzięki doskonałości metody kąpania trwałość jego nie ponosiła żadnej szkody.

Zanim jednak metodę tę zastosowano na większą skalę, waszyngtoński "National Bank of Spokane" wystąpił z nowym wynalazkiem, mającym na celu zabezpieczyć ludzkość przed nabywaniem chorób zakaźnych przy obrotach pieniężnych. Wydane niedawno noty tego banku zostały wydrukowane farbą, zawierającą bardzo znaczną ilość kwasu karbolowego, dzięki czemu przeważna liczba zarazków chorób ulega zagładzie już w zetknięciu z banknotem. Wynalazek zwiększył też znacznie obroty banku, wiele bowiem instytucyi hygienicznych poleca swym członkom posługiwanie się papierami tej instytucyi finansowej.

### Jubileusz łyżki i widelca.

W roku bieżącym upływa lat 300 od wprowadzenia do Anglii łyżki i widelca. Znane one były wprawdzie i przedtem, ale ogólne używanie zaczęło się dopiero od 1610 roku. Z tych dwojga poważnych jubilatów starszeństwo należy się łyżce. W roku 1850 była ona jeszcze rzadkością. Montaigue z podziwem mówi o Szwajcarach, że kładą na stole tyle łyżek, ilu zasiada biesiadników. W wiekach średnich łyżki używano tylko do rozlewania zupy, którą następnie wypijano z miseczek. Znacznie później pojawia się widelec. W książce, zawierającej przepisy przyzwoitego zachowania, wydanej w roku 1480 przez Jana Sulpis, znajduje się rada, żeby mięso kłaść do ust nie wszystkiemi palcami, a tylko trzema. Inna rada tegoż autora: "nie trzymać bez powodu palców w talerzu, ponieważ jest to "oznaką złego wychowania". W wieku XVI Erazm przypomina, że nie należy zatłuszczonych palców oblizywać językiem — przyzwoiciej wycierać je serwetą. Widelec w wiekach średnich był osobliwością, na którą wszyscy zwracali uwagę. Klementyna Węgierska, żona Ludwika X i Joanna d'Evreux, żona Karola Pięknego, posiadały każdla po jednym widelcu, a księżna Touraine miała ich nawet dwa, i kronikarz uważa za rzecz niezbędną wspomnieć o tym fakcie, godnym uwagi.

Większy jeszcze podziw wzbudza Karol VI, posiadacz trzech widelców, służących wyłącznie do spożywania jarzyn. Podróżnik angielski, zwiedzając Paryż w roku 1608, opowiada, że widelec był w owych czasach rzeczą prawie zupełnie nieznaną.

Podróżnik ów, za powrotem do Anglii zaczął usilnie zachęcać do używania łyżki i widelca, narażając się tem na niezliczone morderstwa. Było to w roku 1610. t. j. równiutko 300 lat temu.

### Spadek po monarchii portugalskiej.

Republika portugalska otrzymała w spadku po monarchii kilka wspaniałych pałaców: Marfa, Cintra, Pena, Ajuda, Belen, Necessidades, Alfeite, Porto, Vilaviciosa, Bacalkoa. Cztery ostatnie, jak również willa letnia w Estaril należały do posiadania osobistych rodzin rodziny bragranckiej.

Zapewne w jednym z tych pałaców zostanie urządzona rezydencya przyszłego prezydenta rzeczypospolitej.

Według informacyi pism lizbońskich, wspaniały pałac Ajuda zostanie przeznaczony na muzeum; w pałacu tym znajdują się wspaniałe zbiory sztuki, a portugalskie "muzeum narodowe" jest dosyć ubogie i mieści się w zbyt skromnem budynku. Pomiędzy zbiorami w pałacu Ajuda szczególną wartość przedstawia niezwykle bogata kolekcya monet i medali.

W pałacu Belen znajduje się sławna monstrancya roboty Gila Vicenta, portugalskiego Benvenuta Cellini'ego. Monstrancya ta, przedziwnej roboty, została wykonana na pamiątkę odkrycia Indyi wschodnich. Oprócz monstrancyi w zbiorach tego pałacu znajduje się również krzyż roboty Sanacha, prawdziwe arcydzieło sztuki bizantyjskiej.

Pałac bizantyjski w Mafru, zbudowany przez Monoela I i Jana VI zawiera również bogaty zbiór dzieł sztuki, dotyczącej tej epoki, w oficynie tego pałacu mieści się bogata biblioteka zawierająca wiele cennych manuskryptów, między innemi sławny Concioneiro de los Nobres, najdawniejszy zabytek literatury portugalskiej.

Pałac Necessidades posiada również bogatą galeryę obrazów, między nimi kilka Holbeinów, i cenne zbiory dzieł sztuki jubilerskiej z XVIII wieku.

### Rewolucyoniści fałszerzami pieniędzy.

Dzienniki paryskie donoszą o aresztowaniu trzech rewolucyonistów, poddanych rosyjskich, trudniących się od kilku lat fałszowaniem pieniędzy francuskich. Wszyscy trzej aresztowani pochodzą z Kaukazu; są to dwaj bracia Bogdasanianc, którzy puszczali w obieg monety fabrykowane przez trzeciego wspólnika, nazwiskiem Nazanianc. Komisarz, p. Raynaud, wykrył w mieszkaniu Nazanianca doskonale urządzone laboratoryum elektrochemiczne i kompletne przyrządzenie do fabrykowania pieniędzy.

Mieszkanie Nazanianca, który był prezesem wielu klubów rewolucyjnych w Paryżu, służyło również za schronisko dla wielu rewolucyonistów rosyjskich przed pościgiem policyi.

### Pierwszy zarobek Edisona wynalazcy.

Pismo Annales drukuje obecnie wspomnienia z życia Edisona; wśród tych wspomnień znajduje się opowiadanie, w jaki sposób Edison otrzymał pierwsze wynagrodzenie za swe wynalazki.

Edison zaproponował jeden z pierwszych swych wynalazków w dziedzinie elektryczności amerykańskiemu Towarzystwu telegrafów. Niebawem został wezwany przez dyrektora Towarzystwa, generała Leffertsa, w celu omówienia warunków sprzedaży wynalazku.

Generał zapytał go wręcz, ile żąda. Edison drżał ze wzruszenia, był przygotowany zażądać 5 tysięcy dolarów, lecz obawiał się, by zbyt wysokie żądanie nie popsuło całej sprawy. Wachał się więc przez dłuższą chwilę, wreszcie zdołał wyjąkać: "Proszę, niech pan będzie łaskaw, sam określić cenę." Odpowiedź generała była tak pomyślna, iż przewyższyła wszelkie marzenia Edisona: Czterdzieści tysięcy dolarów. Edison uczuł szalone bicie serca, opanował się jednak i odrzekł ze sztucznym spokojem: "Niech będzie."

W dwa dni później kontrakt wygotowano i Edison otrzymał pierwszy czek. To jednak dopiero pierwsza część sprawy; podjęcie tej kwoty odbyło się w niezwykłych warunkach. Za pierwszym razem, gdy się zgłosił po odbiór, pieniędzy nie otrzymał wskutek nie wypełnienia czeka, a zatem uchybienia formalistyce biurowej, a następnie wypłacono mu samą drobną monetą tak, że niezwykłej tej sumy 40 tysięcy dolarów nie miał gdzie ulokować. Lecz i w tym kierunku generał Lefferts przyszedł z pomocą wynalazcy i ułatwił mu akcyę kapitału.

### Król syamski o Polsce.

Młody król syamski Maha Wadżirawut, który odebrał obecnie rządy królestwa Białego słonia po zmarłym niedawno ojcu swoim, królu Czulalongkornie, jest, jak pisaliśmy autorem pracy o Polsce, zatytułowanej "La guerre de la succesion de Pologne", napisanej w Bangkoku. Niedzielny dodatek literacki "Figara" podaje wyjątek z tej pracy, przedstawiający stan Europy podczas ostatnich jeszcze chwil życia Augusta II i po jego śmierci, oraz współzawodnictwa dworów europejskich w sprawie obsadzenia tronu polskiego. Bądź co bądź praca ta świadczy o przejęciu się młodego władcy azyatyckiego kulturą zachodnią, jak również, że posiada on umysł otwarty, interesujący się tak obcemi sprawami dla Syamczyka. A może młody król, kształcąc się w Europie, dostrzegł pewną analogię pomiędzy sprawą polską a syamską, boć niedawno Syam ustąpić musiał Anglikom ogromny szmat ziemi na półwyspie Malajskim dla zaspokojenia roszczeń angielskiego rządu, z drugiej zaś strony Francya stara się rozszerzyć swoje posiadłości w Indo-Chinach kosztem także Syamu.

Najtrudniej ludziom jest rozstać z własnem życiem, ponieważ przyzwyczajają się doń od chwili urodzenia...

Nie pożyczaj nikomu pieniędzy ani ich nie daruj, w pierwszym bowiem wypadku zyskasz niewdzięczność, w drugim nieprzyjaciół.

Często wytykamy innym błędy z jakich my dla siebie pożytku dla siebie nie wyciągamy.....



**Obywatel amerykański wizytuje kraj po 50 latach.**

Walter Winans, jest urodzonym obywatelem tego kraju, powiada też że go kocha, ale — przez lat 50 żył w Europie, w Rosyi, dokąd niemowlęciem wywiózł go ojciec zaangażowany w budowie kolei. Winans, jest milionerem jakotaki objeżdża sobie obecnie Stany, i każdemu powiada: 'Jam Amerykanin all right!!!''

# Telegramy z Ameryki.

## FEDERACYA PRACY.

**Konwencya uchwala, że uniom nie wolno strajkować bez zezwolenia federacyi.**

ST. LOUIS, Mo. — Na konwencyi Amerykańskiej Federacyi Pracy przeprowadzono nader ważną rezolucyę; mianowicie, że poszczególnym uniom należącym do Federacyi nie wolno urządzać strajków ani bojkotów, dopóki nie otrzymają one sankcyi komitetu wykonawczego Federacyi. Gdy gdzieś wybuchnie nieporozumienie między robotnikami a pracodawcami, natenczas komitet zbada przyczyny nieporozumienia i będzie próbował załatwić sprawę polubownie; gdy to nie pomoże, a robotnicy mają racyę, natenczas Federacya ogłasza strajk czy bojkot, a nie dana unia. Gdy jednak robotnicy w danej gałęzi pracy nie mają racyi, natenczas strajkować im nie wolno.

Uchwalono dalej, że unia tak zwanych "Woodworkers" ma się połączyć z unią stolarzy i cieśli, aby w przyszłości te dwie unie nie potrzebowały z sobą walczyć o drobnostki. Gdy "Woodworkers" nie zgodzą się na tę decyzyę do roku przyszłego, to będzie im odebrany "czarter."

## WZLOTY DREXEL'A.

**Wzbił się na wysokość blisko .. 10,000 stóp po nad ziemię.**

PHILADELPHIA, Pa. — Aeronauta J. Armstrong Drexel, młody milioner, dokonał tutaj wspaniałego wzlotu i pobił wszelkie dotychczasowe rekordy, albowiem wzbił się w swym aeroplanie na wysokość 9,970 stóp. Całe miasto niezmiernie jest zainteresowane tym wzlotem i wielki entuzyazm panuje pomiędzy jego mieszkańcami, a to dla tego, iż Philadelphia jest rodzinnem miastem Drexela.

Nikt nie spodziewał się, ani nawet nie przypuszczał, iż Drexel dokona takiego znakomitego wzlotu i że przewyższy nawet rekord niedawno zabitego Ralfa Johnstona, który wzbił się na wysokość 9,714 stóp.

Drexel znajdował się w powietrzu przeszło godzinę i wylądował w Haverford, położonem dwanaście mil stąd. Gdy wylądował był on tak zziębnięty, iż ręce jego były niemal bezwładne, tak, że z ledwością mógł kierować maszyną, co spowodowało nawet mały wypadek i maszyna została nieco uszkodzona. Drexel powiada, że w górze był taki mróz, iż kompletnie ręce i nogi drętwiały mu z zimna i to przyspieszyło jego jazdę powrotną. Gdyby nie to okropne zimno, to byłby on się wzbił jeszcze wyżej.

Drexel jest młodym aeronautą, gdyż zaledwie od czerwca zajmuje się lotnictwem. Specyalizował on się na wzlotach w górę. W próbach tych kilkakrotnie wyróżnił się jako śmiały i zręczny aeronauta.

Drexel byłby o wiele lepszym aeronautą, gdyby nie to, iż cierpi on na chorobę przestrzeni. Choroba ta jest tego rodzaju, iż gdy wzbije on się w górę, zaczyna go ogarniać ogromny lęk i ciągle odczuwa wrażenie jakoby zaraz miał spaść na dół, na wieże i dachy znajdujące się pod nim. Mimo to stara się on pokonywać słabość swoją siłą woli, co nieraz gdy czuje się zdrowszy i silniejszy, doskonale mu się udaje.

## SEZON POLOWAŃ.

**Rozpoczęły się polowania a z nimi przygody myśliwskie i nieszczęśliwe wypadki. Kilka podajemy.**

MARSHFIELD, Wis. — Były mayor tego miasta Henry Kalsched został postrzelony podczas polowania niedaleko Hannibal w poniedziałek. Dla wydobycia kuli musiano dokonać operacyi. Drugi myśliwy przez omyłkę strzelił do Kalscheda sądząc że strzelił do jelenia.

CALUMET, Mich. — Chester Killmar z Houghton, myśliwy, który zaginął w niedzielę i który jak się obawiano został zastrzelony, lub zraniony na polowaniu w lesie znalazł się obecnie w Baraga i jest przy najlepszem zdrowiu. Killmar zaginął kilka dni temu gdy odłączył się od reszty towarzystwa i sądzono że padł ofiarą którego nieostrożnego myśliwego.

CHIPPEWA FALLS, Wis. — Ivan Warner umarł rano w szpitalu gdyż został postrzelony podczas polowania i rana była tak ciężka iż spowodowała śmierć myśliwego.

SUPERIOR, Wis. — Joseph Backstrom powrócił z polowania z Bennett, położonego na południe stąd i powiada, że ledwie ocalał z życiem w ubiegłą niedzielę w nocy, gdy puściło się za nim w pogoń stado wilków i zmusiło go do wejścia na drzewo. Dopiero na drugi dzień rano grono myśliwych nadeszło i ci wyratowali go od niebezpiecznych stróżów.

Inny myśliwy, Dayton Selleck, zaatakowany został przez niedźwiedzia. Strzelił on do zwierzęcia, które powaliło się na ziemię. Selleck sądził że niedźwiedź jest zabity, gdy zwierzę nagle zerwało się na nogi i rzuciło się ku myśliwemu. Sellek zaczął uciekać lecz niedźwiedź go doganiał więc nie wiele myśląc, dobiegł do drzewa i wszedł na nie. Sellek może byłby zdołał uciec przed zranionym niedźwiedziem, gdyby nie to, że pokazały się dwa nowe niedźwiedzie, które także ruszyły na myśliwego. Na nieszczęście Sellek miał tylko jeden nabój. Niedźwiedzie podeszły do drzewa i jeden zaczął na nie wchodzić, lecz myśliwy odpędził go kolbą od fuzyi.

## POŻAR W JERSEY CITY.

**Dwadzieścia dziewcząt znalazło śmierć w płomieniach.**

NEWARK, N. J. — W czteropiętrowym wielkim gmachu zajętym przez fabrykantów pudełek papierowych, bielizny spodniej i lampek elektrycznych wybuchł pożar ubiegłej soboty w chwili, gdy w gmachu znajdowało się około 200 robotników przeważnie dziewcząt przy pracy. Ogień tak wybuchł i gwałtownie objął budynek, że 20 dziewcząt znalazło śmierć w płomieniach, a 40 odniosło poparzenia lub też okaleczenia, podczas wyskakiwania oknami. Ciała nieszczęsnych dziewcząt tak zostały opalone, że ich rozpoznać nie było można. Do wczoraj wydobyto 11 trupów zwęglonych z ruin. Dzięki przytomności foremana uratować zdołano około 100 dziewcząt pracujących na górnych piętrach. Wiele z nich pochwycono w sieci bezpieczeństwa rozciągnięte na dole. Ogień powstał w kupie śmieci w jednym z tylnych zakładów.

## WSPANIAŁY DAR MILIONERKI.

NEW YORK, N. Y. — Pani Russel Sage, najbogatsza kobieta w Ameryce, a zapewne i w całym świecie, ofiarowała $2,250,000 na budowę szeregu domów dla robotników w zdrowej czystej okolicy poza miastem. Ofiarowała ona 142 akry gruntu, na którym będzie zbudowane nowoczesne przedmieście robotnicze, które pomieści 1,500 rodzin. Domki nich zbudowane wedle wszelkich wymagań hygienicznych. Domki te będą oddane na spłatę robotnikom, którzy płacąc $25.00 miesięcznie, po paru latach staną się ich właścicielami.

## MASZYNISTA UMARŁ NAGLE.

RACINE, Wis. — Maszynista pociągu zdążającego z Chicago do Milwaukee Michał Crowley padł trupem w lokomotywie, gdy pociąg pędził z szybkością 40 mil na godzinę. Palacz nie słysząc zwykłych sygnałów ostrzegawczych, jakie powinien dać maszynista, pobiegł do lokomotywy i widząc maszynistę nieżywego w samą porę zatrzymał pociąg, cofnął go do Corliss i tam drugi maszynista poprowadził pociąg. Życie 300 pasażerów było zagrożone, gdyby nie przytomność umysłu palacza, który spostrzegł, co pociągowi grozi. Maszynista Crowley zmarł na paraliż serca.

## LUDNOŚĆ STANU NEW YORK.

NEW YORK City, N. Y. — Wedle cenzusu urzędowego stan New York liczy 9,113,276 mieszkańców. Od roku 1870-go ludność tego stanu podwoiła się. Miasto New York z przedmieściami liczy 4,766,883, czyli przeszło połowę ogólnej liczby. Stan Ohio liczy 4,767,121 mieszkańców czyli o 609,576 więcej, niż przed dziesięciu laty.

## UMARŁA ZMARTWYCHWSTAŁA.

CLEVELAND, O. —Przed trzema tygodniami zmarła tu pani A. Hubbel z Aurora i lekarze stwierdzili jej śmierć. Córka jej pani Etta Winfield tknięta przeczuciem nie pozwoliła matki balsamować pogrzebowemu, lecz kazała wstawić ją w otwartej trumnie do trupiarni, i stróżowi cmentarnemu poleciła zaglądać od czasu do czasu do trumny. Po kilku dniach stróż zajrzawszy do trumny spostrzegł, że rzekomy "trup" się porusza. Wezwał więc lekarzy, pozornie zmarłą przewieziono do szpitala i tam ją przywrócono do życia. Żywa nieboszczka powiada, że nie wie co się z nią działo, a tylko pamięta, że była ciężko chora, ale teraz czuje się lepiej.

## WIĘKSZOŚĆ DEMOKRATÓW W KONGRESIE.

WASHINGTON, D. C. — Po urzędowem obliczeniu liczby głosów, otrzymanej przez kandydatów na posłów Izby niższej kongresu, okazało się, że do nowej Izby należeć będzie 227 demokratów, 163 republikanów i jeden socyalista.

## LUDNOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

WASHINGTON, D. C. — Podług obliczeń ostatniego cenzusu rządowego, to pod sztandarem gwiaździstym skupiło się 103,942,757 istot ludzkich, wliczając Alaskę, Hawai, wyspy Filipińskie, Porto Rico, Guam i Samoa. Wyłączając Filipiny, Porto Rico, Guam i Samoa, to Stany Zjednoczone liczą 93,471,648 mieszkańców. Dalej obliczono, że ośmnaście Stanów zyskało w ciągu ostatnich dziesięciu lat 5,151,425 mieszkańców czyli 21.8 procent. Trzy największe miasta w Stanach Zjednoczonych, to New York, Chicago i Philadelphia. Z największych miast w świecie New York trzyma drugie miejsce, Chicago piąte, a Philadelphia dziewiąte. Osiem miast w Stanach liczy przez pół miliona mieszkańców, a 47 przez 100,000 mieszkańców. Od 25,000 do 100,000 mieszkańców liczy około 200 miast.

## NARZECZONY UCIEKŁ OD OŁTARZA — POŚLUBIŁA DRUGIEGO.

MARINETTE, Wis. — Niezwykła scena rozegrała się w tutejszym kościele protestanckim. Panna Louisa Gardner w towarzystwie przyjaciółek przyjechała do kościoła, aby wziąść ślub z Benjaminem Nelsonem z Lena. Kościół zaległy tłumy ciekawskich, panna młoda stanęła przed ołtarzem, lecz pan młody nie zjawił się. Wszelkie poszukiwania za nim przyjaciół na nic się zdały — znikł jak kamfora. Gdy więc upłynęła jedna i druga godzina, nagle z grona zaproszonych gości wysunął się Karol Johnson dawny narzeczony panny Garner i oświadczył publicznie, że ją chce natychmiast poślubić. Dziewczyna bez namysłu i z uśmiechem wesela na ustach zgodziła się na tę zamianę i natychmiast wzięła ślub z Johnsonem, oświadczając, że i tak go mocniej kochała, niż Nelsona. Państwo młodzi i goście wesoło wrócili do domu weselnego i bawili się ochoczo jakby nic nie zaszło. Panna młoda nawet okazywała niezwykłą radość z tej zamiany.

## SŁOŃ ZABITY TRUCIZNĄ.

NEW YORK, N. Y. — W tutejszym ogrodzie zoologicznym uśmiercono olbrzymiego słonia "Gypsy Queen" przy pomocy 500 gramów gwałtownej trucizny 'cynesi potażu". Jeden gram tej strasznej trucizny wystarczy na zabicie człowieka w kilku sekundach, a słoń spożywszy tak olbrzymią dozę żył 44 minuty zanim zakończył życie. Po dziesięciu minutach dopiero trucizna zaczęła działać na olbrzymie zwierzę. Słonia skazano na śmierć, ponieważ w ostatnich dniach stał on się dziki i rzucał się na dozorców, a 20go października zabił dozorcę Roberta Schiela.

## GROZI MU DEPORTACYA.

NEW YORK, N. Y. — Władze emigracyjne zatrzymały tu Wolfa Izwonczykowa, dezertera z wojska rosyjskiego, ponieważ nie ma przepisanej prawem sumy pieniędzy. Grozi mu więc deportacya i... katorgi w Rosyi za dezercyę. Rozpaczliwie poszukuje on swoich braci w Ameryce, lecz nigdzie ich znaleźć nie może.

## PRZECIW KOBIETOM NAUCZYCIELKOM.

PITTSBURG, Pa. — W instytucie nauczycielskim miał odczyt dr. Allen Hoben z uniwersytetu chicagoskiego, dla kilkaset kobiet nauczycielek. Oświadczył on bez ogródek, że do uczenia chłopców kobiety stanowczo się nie nadają, bo kobieta nie może poznać duszy, pragnień, dążeń, intuicyi, idei i tendencyi chłopca i zamiast go wychować na człowieka światłego — paczy w nim tylko charakter i puszcza w świat niedołęgę. Zdaniem Hobena chłopców powinien uczyć nauczyciel, a dziewczęta tylko pozostawić nauczycielkom. Wykład ten nie podobał się nauczycielkom.

### Franciszek-Ferdynand.

Osoba austryackiego następcy tronu budzi coraz żywsze zainteresowanie za granicą. Arcyksiąże Franciszek-Ferdynand, zdaniem powszechnem wywiera na politykę monarchii dzisiaj decydujący wpływ. Wszystkie ostatnie zarządzenia, ważniejsze nominacye, zagranicznej polityki kierunek jako i polityki wewnętrznej przypisuje się "Belwederowi" wiedeńskiemu. Sędziwy cesarz coraz chętniej i częściej powołuje do rady dziedzica tronu.

Sprawy wojskowe oddał zupełnie arcyksięciu Ferdynandowi, dodawszy mu do pomocy osobną kancelaryę wojskową.

Głośne rewelacye dziennika angielskiego "Daily Chronicle" o austryackim następcy tronu, zasługują na baczną uwagę, gdyż udzielił ich dziennikowi londyńskiemu, jeden z dyplomatów, który niedawno powrócił z Wiednia do Anglii, a więc lord Rosebery. Ten bowiem w ostatnim czasie bawił w Wiednin w celu notyfikowania wstąpienia na tron króla Jerzego V. Lord Rosebery był niedawno prezesem gabinetu angielskiego, jest więc dobrze wtajemniczonym przy pomocy sprawozdań ambasadorów i w kulisy wiedeńskiego dworu.

Następca tronu, to zdaniem dyplomaty angielskiego, żelazny charakter. Mężczyzna w każdym calu. Człowiek o wielkich planach politycznych. Jego celem jest spojenie silnej, spoistej monarchii, monarchii nadunajskiej, opartej o równouprawnienie i szczęście jej ludów. Niema żadnych przesądów konserwatywnych. Demokratą jest zdecydowanym. Jego dziełem jest powszechne głosowanie w Austryi. Dąży także do usunięcia oligarchii węgierskiej. Dlatego napiera na gabinet węgierski, by zaprowadził reformę wyborczą.

Taka ma być polityka wewnętrzna arcyksięcia Ferdynanda. Jednak trzeba dodać, że następca jest człowiekiem szczerych katolickich przekonań, podobnie jego żona księżna Hohenberg. Arcyksiąże wychowuje swoje dzieci w zasadach katolickich, nie wstydzi się nigdy swej religii. Dlatego nie jest lubianym przez prasę żydowską i wolnomyślną.

Arcyksiąże liczy lat czterdzieści i kilka. Usposobienia jest nieco surowego, w obejściu zachowuje przy zwykłej uprzejmości trochę szorstkości wojskowej. Arcyksiąże bierze życie bardzo poważnie i uchodzi za doskonałego znawcę ludzi. Polakom okazuje wiele sympatyi. Zna osobiście wielu arystokratów polskich. Kilkakrotnie bawił w Łańcucie na polowaniu u hrabiego Potockiego. Niedawno zwiedzał Kraków.

Zagranica patrzy na następcę tronu z pewną obawą i podziwem. Ten milczący na pozór, chłodny arcyksiąże — o niesłychanej energii — to przecież nowa siła w polityce europejskiej. Dlatego od kilku lat dzienniki starają się oświetlić ciekawą postać arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda.

### "Wolność, Równość i Braterstwo.

Pisma francuskie zamieściły opis zdarzenia, które dowodzi, jak w przyszłem państwie prawdziwej wolności głoszonem przez socyalistów, wyglądałoby stosowanie haseł "Wolność, Równość i Braterstwo."

Podczas strajku kolejowego dziennikarze pism paryskich, którzy zjawili się do "giełdy pracy", w celu zasięgnięcia informacyi, zostali wezwani do biura komisyi administracyjnej syndykatów robotniczych. Oczywiście dziennikarze udali się tam niezwłocznie, w nadziei, iż otrzymają jakieś nowe informacye, tymczasem kilku wodzów socyalistów, obecnych w biurze, przyjęło ich w bardzo niegrzeczny sposób, i nie szczędząc pogróżek, oświadczyło zdumionym, żeby "mieli się na baczności".

P. Griffuelfs, sekretarz komisyi, wyjaśniając szerzej, o co chodzi, powiedział mniej więcej: "Ostrzegam, że mularze i kopacze ziemi są bardzo niezadowoleni ze sprawozdań o strajku i zdecydowali się dać wam poznać siłę swoich pięści. Dotychczas jeszcze mogliśmy was bronić, ale nie ręczymy na przyszłość."

Tak wygląda wolność socyalistyczna.

### Mycie głowy.

Zmywanie głowy od czasu do czasu pobudza porost włosów i utrzymuje skórę czaszkową w stanie zdrowym, jeżeli używasz do tego celu Severy Mydło Lecznicze Skórne. Mydło to posiada własności antyseptyczne i gojące skórę, a także usuwa wady skóry i utrzymuje pory otwartymi. Dzięki czystości swojej nadaje się najlepiej do kąpania niemowląt i do wszelkich potrzeb toaletowych. Sprzedawane przez aptekarzy i przez kupców. Cena 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.



**Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.**

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."





**Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.**

Niniejszem zawiadamiamy, i" p. John Milewski z pod nr. 120 Grant ave. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

**POTRZEBA AGENTOW!!!**

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. [x]





# Do naszych czytelników!

W księgarni "Gazety Polskiej" wyszło nowe wydanie książki p. t.

# Historya Stanów Zjednocz.

— od —

odkrycia Ameryki, aż do naszych czasów wraz z Deklaracyą Niepodległości, Artykułami Konfederacyi i Konstytucyą Stanów Zjednoczonych

Cena w kartonowej oprawie 75c.

Książka powyższa obejmuje całą historyę Stanów Zjednoczonych włączając administracyę prezydenta Tafta do obecnych czasów.

Każdy Polak tutaj w Ameryce mieszkający powinien zaznajomić się z "Historyą Stanów Zjednoczonych".

Zwracamy uwagę tym, którzy przysłali pieniądze na powyższą książkę aby podali swój adres, a książkę wyślemy odwrotną pocztą.

Adresować:

**W. Dyniewicz Pub. Co.,**
1113 Noble St., Chicago, Ill

# Kalendarze na rok 1911.

Z Europy odebraliśmy zapas Kalendarzy na rok Pański 1911. Prosimy wszystkich, aby zamówienia przysyłali jak najprędzej, gdyż w zeszłym roku wszystkie kalendarze rozprzedaliśmy przed Nowym Rokiem i wielu nie mogło otrzymać Kalendarzy i zmuszeni byliśmy pieniądze wrócić. **Kalendarzy nie wydajemy w premii.** Pieniądze niżej dolara można przysłać w znaczkach pocztowych.

**KALENDARZ MARYANSKI (Miarki)** Cena 20c

**KALENDARZ MARYAŃSKI WIĘKSZY** na rok Pański 1911. Zawiera 108 stronic powieści, opowiadań, wierszy, anegdotek, kilkadziesiąt obrazków kolorowych i zwyczajnych, kalendarz ścienny i wiele innych pożytecznych rzeczy. Cena .25c.

**KALENDARZ NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY** na rok Pański 1911. Bardzo piękny Kalendarz zawierający pożyteczne i pobożne powieści, opowiadania, wiersze, żarty, kilkadziesiąt rycin kolorowych i zwyczajnych, kalendarz ścienny i wiele innych pouczających artykułów. Cena 30c.

**KALENDARZ POWIEŚCIOWY** dla narodu polskiego, na rok Pański 1911. Zawiera wiele powieści, poezyi, artykułów, 140 stronnic, kilkadziesiąt kolorowych obrazków, kalendarz ścienny i bardzo wiele innych pożytecznych artykułów. ...Cena 30c.

**KALENDARZ SERCA PANA JEZUSA**, dla czcicieli tegoż Boskiego Serca, na rok Pański 1911. Obejmuje 108 stronnic. Zawiera wiele pouczających powiastek, wierszy, artykułów, fraszek itp. oraz kilkadziesiąt obrazków kolorowych i zwyczajnych i kalendarz ścienny. Cena 30c.

**KALENDARZ WSZECHŚWIATOWY** na rok Pański 1911. Obejmuje 140 stronnic. Zawiera powiastki, wiersze, artykuły, fraszki itp. tyczące się wszechświatowi. W kalendarzu tym znajduje się kilkadziesiąt obrazków kolorowych i zwyczajnych oraz kalendarz ścienny. Cena 30c.

**PRZYJACIEL ŻOŁNIERZA.** Kalendarz na rok Pański 1911, dla wszystkich należących do zbrojnych sił państwa, jako to: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jakoteż dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego. 148 stronnic powieści, wierszy, anegdotek, kilkadziesiąt rycin kolorowych i zwyczajnych, kalendarz ścienny i wiele innych dobrych artykułów. Cena 30c.

**POCIECHA STAROŚCI.** Kalendarz na rok Pański 1911. Kalendarz ten jest drukowany wielkiemi głoskami dla osób w starszym wieku. Zawiera: 152 stronnic powieści, anegdotek, wierszy, artykułów, kilkadziesiąt obrazków kolorowych i zwyczajnych, kalendarz ścienny itp., itp. Cena 35c.

**SKARB RODZINY**, czyli Kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok Pański 1911. W mocnej oprawie. Zawiera: Wszystkie powieści, żarty, wiersze, ryciny, Kalendarze, które znajdują się w kalendarzach Wszechświatowych, Maryańskich i Najśw. Rodziny. Cena 50c

**WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY TOM I**, czyli powszechny, dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok Pański 1911. W tym kalendarzu, który jest w mocnej oprawie znajduje się wszystko, co zawierają kalendarze: Powieściowy, Najśw. Rodziny, Serca Pana Jezusa i inne. Cena 65c.

**WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY TOM II**, czyli powszechny, dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok Pański 1911. Kalendarz ten zawiera wszystko to co się znajduje w kalendarzach: Wszechświatowym, Maryańskim i Pociesze Starości. W mocnej oprawie. Cena 65c.

**UWAGA:** — Jeżeli kto sprowadzi oba tomy Kalendarzy Uniwersalnych, niechaj przyśle tylko $1.25.

Pieniądze najlepiej przysyłać przez "Money Order" lub w liście Registrowanym pod adresem:

**W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,**
1113 Noble St., CHICAGO, ILL.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

*Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada*

Subscription Two Dollars per Year.

**Rates of advertising on application.**

*Gazeta Polska w Chicago*, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

*All communications ought to be addressed:*
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

*We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.*

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

*Wychodzi co czwartek każdego tygodnia*

PRENUMERATA ROCZNA:
*W Stanach Zjednoczonych* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie* $3.00

**POSZUKIWANIA** krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
**POSZUKIWANIA** na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
**PIENIĄDZE** należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

**Kalendarzyk Tygodniowy.**

GRUDZIEN.

2 P Bibiany,
3 S Franciszka Ks.
4 N Barbary,
5 P Saby.
6 W Mikołaja.
7 S Ambrożego,
8 C N. Poczęcie NMP.



Chicago, Ill., dnia 1 Grudnia 1910.

# UWAGI REDAKCYI.

Czas leci!... W tygodniu bieżącym święcimy ośmdziesiątą rocznicę powstania listopadowego.

• • •

Ośmdziesiąt lat mąk niewoli dodał czas do historyi narodu polskiego... Z tych, którzy walczyli w owych dniach za wolność i wyszli następnie na tułaczkę z nadzieją rychłego powrotu, nie ma już przy życiu nikogo, a Polska jednak żyje i potężnieje w ludzie swym coraz bardziej, budząc wszędzie tę pewność, że nie ma siły, którаby zgnębić ją potrafiła.

• • •

Żyje Polska i żyć będzie w ludzie swym na wieki, żyje nawet tu między nami, daleko od jej granic etnograficznych, żyje, rozwija się i gruntuje, a jeżeli wykażemy tylko nieco więcej dobrej woli i wytrwałości, ugruntuje na zawsze.

• • •

Ochoty do ugruntowania Polski w Ameryce nie brak nam bynajmniej. Jest to zresztą rzecz tak zrozumiała, tak ogólno-ludzka, że inaczej nie może być po prostu. Niema dzisiaj cywilizowanego narodu na świecie, któryby wszystkich sił nie dobywał, aby zapewnić sobie rozwój w najdalsze pokolenia przyszłości, więc i nam dążenia takie nie obce.

• • •

W ostatnich czasach przejawiają się one dosadniej niż dotychczas w rozprawach o "Związku Jedności", którymi są przepełnione łamy naszych gazet. Jest tam dużo, co prawda rozbieżności poglądów, jest różnica zdań, ale też jest wszędzie chęć szczera wyszukania o ile możności jak najrówniejszych dróg dla tej wymarzonej "Jedności."

• • •

"Gazeta Polska dużo już na ten temat pisała i jeszcze pisać będzie, bo w idei tej "Jedności" dopatruje się zamiarów już nie jednostek, ale szerokich i coraz szerszych kół uregulowania wszystkich naszych spraw społecznych zaspokojenia wszystkich naszych potrzeb, bez wykluczania żadnej, bo z życia, co jest życiem, niczego wykluczyć nie można.

• • •

Wprzyszłym numerze "Gazety Polskiej" pomieścimy dalszy artykuł pod tytułem: "Jak budować Związek Jedności", w którym znajduje się cały szereg wskazań na dobę najbliższą dla wszystkich, którzy tą sprawą się interesują. Dzisiejszy numer poświęcamy rozpatrywaniom przeszłości.

• • •




**Panny Laura i Helena Stallo — milionerki.**
Dziedziczą obecnie 50 milionów dolarów wartości przedstawiający majątek, który spada na nie po śmierci dziadka, Alexandra McDonald, jednego z królów naftowych. Obie panny nie mają jeszcze lat 20 i obecnie wojażują po Europie.

Pani dr. Anna L. Krygier nadesłała nam dłuższe, bardzo umiejętnie skreślone sprawozdanie z obchodu na cześć Maryi Konopnickiej urządzonego, przez Związek Polek w Chicago. Nadeszło zbyt późno, byśmy go mogli pomieścić w tym numerze, ale uczynimy to w następnym, tembardziej, że są w niem znakomite streszczenia mów ks. K. Sztuczki i prof. R. Piątkowskiego, przepięknie charakteryzujących całą działalność obywatelską i twórczość poetycką zmarłej poetki.

## KORESPONDENCYA REDAKCYI.

**Ob. J. C.** Anderson, Tex. — Dziękujemy za wiadomość. Co do Zbyszka, większość naszych czytelników nie chce nic o nim wiedzieć.

**Wszystkim,** którzy się dopytują o miejsce towarzyszki dla swoich córek przy księżniczce Maryi: Prasa amerykańska ogłosiła i — o ile nam wiadomo załatwiła tę sprawę. Polacy niech się nie łakomią na takie rzeczy bo to nie dla nich. Żadnemu z nas pieczone gołąbki nie spadną do gąbki.

**Kto ma** starą książkę do modlenia, niech wyszuka w jaki dzień przypadała druga środa adwentu w roku 1873 i doniesie o tem pod adresem S. J. Andrews P. O. Box 4 Ladysmith B. C. Canada. Jest to Polak i pisze nam że mu ta wiadomość jest bardzo potrzebną.

**A. Dranicki** Leo P. O. Minn. Pomieścimy w następnym numerze.

**E. Z.** New Bedford, Mass. Wiersze do druku się nie nadają.

**J. J.** Albion N. Y. Niech się pan nie trudzi.! Ażeby pisać wiersze, trzeba przedewszystkiem umieć pisać inaczej, niż to widać z pańskiego listu.

## POWSTANIE LISTOPADOWE.

Po zupełnym pogromie Napoleona, urządzono na kongresie wiedeńskim roku 1815, jakby czwarty rozbiór Polski. Zniknęło Wielkie Księstwo Warszawskie i przesunięto granice zaborów. Rosya otrzymała lwią część łupu, bo blisko cztery piąte części ziem polskich. Od rządu pruskiego przenigdy, od rządu austryackiego, wówczas na wskroś niemieckiego i policyjnego, także nic dobrego Polsce przyjść nie mogło. Pokładano jednak wielkie nadzieje w cesarzu Aleksandrze, tembardziej, że Polacy pozostali wiernymi aż do ostatniej chwili Napoleonowi, ale już od dawna przejrzeli, że W. Ks. Warszawskie miało, wedle jego planu, służyć tylko Francyi, jako wysunięta placówka wojskowa. Dlatego też wojsko polskie pod generałem Wincentym Krasińskim, który objął dowództwo po księciu Poniatowskim, nie rozwiązało się, ale dobrowolnie przeszło pod władzę cara Aleksandra. Dzielne te resztki bohaterów tylu bitew stały się zaczątkiem nowego wojska polskiego, znanego w całej Europie ze swej sprawności i męstwa.

Car Aleksander przyjął tytuł króla polskiego, co bardzo ujęło Polaków, a wywołało niezadowolenie w Prusach i Austryi, nadał tymczasową konstytucyę, co obudziło zazdrość w Rosyi, bratu swemu Konstantemu oddał zarząd Królestwa, co jeszcze bardziej ożywiło nadzieję Polaków, ale okazało się fatalnem w swych następstwach. W. K. Konstanty lubo ożeniony już od roku 1820 z polką, Joanną Grudzińską, księżną łowicką, wywoływał rozdrażnienie gwałceniem konstytucyi i znieważaniem oficerów przez gwałtowne wybuchy gniewu. Wreszcie sam Aleksander ograniczył jawność obrad sejmowych, a na trzecim sejmie, zwołanym roku 1825 nie tylko nie załatwiono, ale nawet nie chciano wysłuchać licznych zażaleń. W tym stanie rzeczy umarł Aleksander a nastąpił Mikołaj smutnej pamięci.

Na samym wstępie stłumił rokosz dekabrystów roku 1825, w następnym roku 1826 prowadził zwycięską wojnę przeciw Persyi, w 1827 wmieszał się skutecznie w sprawę grecką, w 1828 i 1829 zwyciężył Turków.

Mikołaj I. był z natury despotą nieugiętym i nadzwyczaj dumnym a wielkie sukcesy pierwszych lat panowania do reszty go oszołomiły. Wachał się jednak, zapewne przez wzgląd na brata wystąpić otwarcie przeciw Polakom i mimo silnie w nim nurtujących podejrzeń, zjechał 1829 do Warszawy, gdzie został ukoronowany na króla polskiego i zaprzysiągł konstytucyę.

Oparł się jednak stanowczo, co jednak już i Aleksander czynił,, wszelkim wysiłkom zjednoczenia administracyjno-wojskowego Polski z Litwą i przez swoich zauszników, mianowicie przez Nowosilcowa, pilnie śledził i prześladował wszelki ruch wolnościowy na Litwie.

Rewolucya lipcowa roku 1830 w Francyi i powstanie belgijskie wywołało silny ruch w całej Europie, a w Polsce, gdzie wszyscy byli jak najgorzej ku Rosyi usposobieni, była dostateczna lada sposobność, aby wywołać powstanie. Mikołaj uważając się w swej dumie za najpotężniejszego władcę Europy, a zarazem za rzecznika i obrońcę samowładnego monarchizmu, zamierzał, jak obecnie zostało historycznie stwierdzonem, wystąpić zbrojnie w obronie prawowitej linii królewskiej we Francyi. Wojsko Królestwa Polskiego miało stanowić przednią straż i rozkaz uruchomienia armii polskiej został wysłany do Warszawy.

Rzecz ta, aczkolwiek w wielkiej tajemnicy utrzymywana, doszła do wiadomości licznych rozgałęzionych spisków wojskowych. Aby przeszkodzić mobilizacyi, jaką sobie wytknął Mikołaj, wykonano napad na pałac belwederski, w nocy z dnia 29 na 30 listopada. W nim udział brało tylko 18 młodzieńców, po połowie ze szkoły podchorążych i cywilnych z miasta. Wypłoszony W. Książe Konstanty uciekł do Rosyi. Rozpoczęło się powstanie.

Spiskowcy nie utworzyli swego rządu, a generał Chłopicki przyjąwszy, acz niechętnie dyktaturę, nie chciał uzbrajać mas, ani też przekraczać granic Królestwa. Więc Dybicz ze 120 tysiącami bez przeszkody przeszedł w okolice Warszawy, ale po zaciętych bitwach pod Wawrem i Grochowem w których wojska polskie chwałą się okryły, cofnąć się musiał do Siedlec.

Skrzynecki, zostawszy wodzem naczelnym, nie umiał wyzyskać zwycięstw pod Stoczkiem, a poniósł ciężkie straty w bitwie pod Ostrołęką i nie przeszkodził ani połączeniu się armii rosyjskiej z nadchodzącym korpusem gwardyi ani przeprawie jej przez Wisłę pod Nieszawą. Tej przeprawy dokonał Paszkiewicz Erywański przy pomocy Prusaków i w ten sposób uzyskał możność uderzenia na Warszawę od strony zachodniej, gdzie fortyfikacye polowe nie były dostatecznie zaopatrzone, tembardziej, że znaczny korpus [Romariny] nieopatrznie był trzymany zdala od stolicy. Mimo cudów waleczności nie zdołano odeprzeć ataków z dnia 6 i 7 września i na mocy kapitulacyi podpisanej przez Krukowieckiego, wojsko polskie opuściło Warszawę i przez Modlin, Zakroczym, Puck udało się do Prus i złożyło broń pod Brodnicą.

Sympatya do Francyi istniała od dawna w Polsce. Pomoc dana Leszczyńskiemu i konfederatom barskim, aczkolwiek nie wydatna, i bezskuteczna, zwiększyła i utwierdziła ją. Obok Lafayetta i Francuzów, walczył Kościuszko i Pułaski w obronie wolności amerykańskiej. Przeciw rzeczypospolitej francuskiej walczą w pierwszym rzędzie Prusy i Austrya. Potem Rosya, a więc trzy mocarstwa rozbiorowe. Dlatego też ruchom powstańczym Warszawy i Wilna w roku 1794 towarzyszą hasła rewolucyi francuskiej. Skutkiem tych sympatyi i niewygasłych nadziei wolności było utworzenie legionów na żołdzie francuskim. Pomimo widocznego nadużywania polskich sympatyi przez Napoleona, mimo tego, że Wielkie Ks. Warszawskie nie odpowiadało nawet najskromniejszym nadziejom, łudzono się aż do ostatniej chwili i aż do roku 1815 oczekiwano od Napoleona wskrzeszenia Polski.

Sympatye te miały od czasów rewolucyi francuskiej silny podkład demokratyczno-wolnomyślny i tak nap. Tadeusz Kościuszko, chociaż wezwany przez Napoleona stanowczo się wymówił, skoro cesarz nie chciał dać kategorycznych zapewnień w sprawie polskiej. Jako republikanin demokrata, Kościuszko nie lubił Napoleona i nie ufał mu.

Zanik sympatyi francuskich w roku 1815 był sprowadzony nietylko upadkiem Napoleona, ale także odnowieniem starego Królestwa, które było przedstawicielem idei monarchiczno - konserwatywnych. W roku 1830 Burboni stracili koronę przez rewolucyę lipcową, Ludwik Filip król-obywatel, demokratyczno-wolnomyślny objął rządy i sympatye Polaków zwracają się na nowo do Francyi. Niemożna jednak przypuścić, aby tylko na tych, zresztą obopólnych sympatyach narodowych opierano nadzieje jakiejkolwiek pomocy ze strony [Francyi. Prawie zupełna pewność siebie, jaką w tej mierze okazywał rząd polski, a która tłómaczy poniekąd jego długą bezczynność, oraz postawa Austryi, która pomimo najlepszych stosunków z Rosyą i wbrew swej niechęci do wszelkiego ruchu wolnościowego, zdawała się nawet wprost sprzyjać powstaniu. Potwierdzają w zupełności, to co najnowsze badania na podstawie dokumentów wykazały, mianowicie, że powstanie w roku 1830 miało pierwotnie i przedewszystkiem na celu uniemożliwić Rosyi wojnę przeciw Francyi i z tego punktu widzenia osiągnęło swój cel w zupełności.

Tem się także tłómaczy niezmierne oburzenie, które wywołały w kołach wolnomyślnych całej Europy słowa francuskiego ministra spraw zewnętrznych Sebastianiego, gdy po zajęciu Warszawy przez Moskali, oświadczył w parlamencie, że: w Warszawie panuje porządek. — Było to ze strony rządu francuskiego zupełne wyrzeczenie się wszelkiej wspólności z ruchem powstańczym w Polsce.

Jeśli jednak rządy nadużyły patryotyzmu Polaków w celu pokrzyżowania ambitnych planów Mikołaja I, a potem, dopiąwszy swego, zostawiły wiarołomnie nieszczęśliwy naród na pastwę przemożnego wroga, to jednak wszystkie ludy objawiły jak najżywsze i najszczersze współczucie i uwielbienie dla tych,. co stracili wszystko, ale cześć swoją nieskalaną wynieśli. Przejeżdżających przez Niemcy wojowników z r. 1830 przyjmowano jakoby zwycięzców, wieńczono ich, pisano wiersze na ich cześć. Nie ulega wątpliwości, że same sympatye dla sprawy polskiej nie mogły wywołać w Niemczech tego entuzyazmu. Witano Polaków, jako obrońców wolności w ogóle, co chociaż sami dla siebie żadnej korzyści nie zdobyli, ale oddali wiekopomną usługę sprawie wolności.

Przypomnijmy sobie wyprawę króla Jana Sobieskiego pod Wiedeń. Wystąpili w niej Polacy jako prawdziwi rycerze krzyżowi XVII wieku. Oddali olbrzymią usługę chrześciaństwu, a nie mniejszą domowi austryackiemu, ale dla siebie — zdobyli tylko sławę. Był to wielki i piękny czyn, tem większy, że bezinteresowny.

I powstanie roku 1830 było wielkim i pięknym czynem i takie czyny wyszlachetniają i pokrzepiają ducha narodu, chociaż innych korzyści najczęściej nie dają. Wartość narodów nie mierzy się sukcesem, który odnoszą, ale szlechetnością celów do których dążą.

## Co inni piszą.

Nowa redaktorka "Głosu Polek" zajęła się przedewszystkiem z serdeczną i ciepłą troskliwością naszą dziatwą. Leżą przed nami trzy numery tego wydawnictwa, a w każdym jest ciepły liścik do tej dziatwy. W ostatnim, pomieszczonym obok wierszyka Konopnickiej: "W piwnicznej izbie" stawia takie pytanie:

Czy znacie wy, dzieci kochane, takie izby piwniczne, leżące w ziemi, pod domami, gdzie trudno przeniknąć słońcu, bo okienka małe i niskie, gdzie ciemno i wilgotnie, tak, że woda spływa po ścianach?... Czy myślicie wy kiedy, dzieci kochane że tam w tym norach mieszka dużo dzieci biednych, chorych przez ten brak powietrza i smutnych przez brak słońca?... Czy zastanawiacie się kiedy, że ci — którym Bóg dał dostatki i szczęście w życiu — dbać muszą o tych, co cierpią i dzielić się z tymi, co mniej mają?... Czy wy sami, dzieci kochane, znacie wieś, lasy, pola — czy wiecie, jak szumią wśród zieleni rzeki, jak śpiewają ptaki pod niebem, jak błyszczy ziemia. skąpana w rosach i blasku słońca? Czy biegaliście kiedy po trawie, mokrej od rosy — czy goniliście motyle wśród kwiatów, czy hukaliście w lesie, chcąc słyszeć echo? Dzieci kochane, miasta są zadymione brudne, pełne kurzu, wrzawy, hałasu — poznawać trzeba i kochać ziemię w ciszy i barwach kwiatów, muzyce wiatrów i boru. Natura daje zdrowie naszemu ciału, pogodę i wesołość naszej myśli — to też, gdy słonko wiosny zaświeci — wy, dzieci, jak ptaki zrywać się musicie do pól, łąk, lasów — jak woła Konopnicka: — "na łan, na łan — na ornej ziemi łan-" I nietylko zrywać się sami, ale pomyśleć o tych, co uczynić tego nie mogą, jak to dziecko biedne w izbie piwniczej i tym kwiatkom biednym, mrącym w wilgoci dopomódz i słońca i pola im też ujrzeć pozwolić. A wtedy słonko poczujecie, że zapaliło się ono wam w duszach i że wesoło wam, jasno, radośnie. Kochajcie waszych biednych braci, spieszcie ku nim z miłością i pomocą...

A w artykule naczelnym pt. 'Groźna wymowa cyfr' omawia tę samą sprawę: "Na 3335 zdeprawowanych dzieci [mówi na podstawie znanej statystyki chicagoskiej] należących do 42 narodów — naszych polskich dzieci jest 525... Najwięcej ze wszystkich tych 42 narodów — najwięcej — zapamiętajmy to dobrze." I rzuca dalej społeczeństwu w twarz takie płomienne słowa równocześnie skargi bolesnej i oskarżenia:

Te cyfry uderzają wprost wychodźtwa, zadają cios taki krwawo w godność narodu i wychodźtwa, zadają cios tak hańbiący, publiczny, że obudzić się chyba i przejrzeć musimy. I oto rozbłyska na drzwiach każdego domu polskiego oskarżenie płomienne: co wy dla dobra ogółu czynicie, jak dźwigacie moralność społeczeństwa polskiego? Potokami leją się słowa — słowa wzniosłe, wspaniałe na zebraniach, obchodach, wiecach, sypią się oklaski, śmieją oczy i usta, dym kadzideł i pochwał owiewa wielu — ja pytam — gdzie czyny? Gdzie czyny każdego z nas dla dźwigania ludu polskiego, szerzenia światła? Oto otworzyła się rana życia, tak groźna dla przyszłości. Widzimy, jak cicho, dołem, przy ziemi rośnie grzech, rośnie wina, rośnie przestępczość. Przestępczość dzieci — tej przyszłości narodu... Na kogo w pierwszym rzędzie pada ciężar wielkiej winy społecznej? Bo wszak nie na te biedne, opuszczone głowy naszej dziatwy, co zalega chodniki brudnych ulic, bawi się w kurzu i błocie, słucha wyzwisk pijanych, patrzy na przykłady otoczenia najbliższego. Kto winien? Odpowiedzi dwu być nie może — jest jedna tylko — dom i szkoła — rodzice i wychowawcy.

Rozważywszy w dalszym ciągu stopień winy obu tych czynników, występuje autorka z radą serdeczną, której oby nie lekceważyło społeczeństwo nasze, oby nie minęła bez echa:

Rodzina i szkoła winny porozumiewać się i wspomagać wzawzajem, by wykształcić i zbudować duszę dziecka. Uznaje to dziś cały świat, **a wychowawcy wzywają wszędzie rodziców, by radzić wspólnie nad potrzebami szkół i wychowania.** Zbawiennie — jako dźwignia — na dziatwę działać może łączenie jej w towarzystwa o celach narodowych, wysokich — np.: gniazda sokole, które dają i zabawę i wesołość i ćwiczenia tak konieczne ciału i mowią o narodzie, Ojczyźnie, bohaterach wielkich. Poczucie narodowe winno wejść w duszę dziecka, jak kość pacierzowa, o którą całe życie jego oprzeć się musi — inaczej chwiać się będzi , padać i wykolejać. A potem — ukochanie natury, widok łąk, lasów, pól, obcowanie z ziemią, roślinami, zwierzętami. To niebo czyste i słońce nad głową, śpiew życia w naturze, wspaniałość jej zjawisk nauczą i zasieją w duszy dziecka więcej, niż suche i martwe nauki słów. One też zbudują w duszach młodych religijność głębszą, wiarę żarliwszą, niż przykłady i nauczanie.

Budujmy żywą wiarę w duszach dzieci naszych, dawajmy im czyny i nauki żywe... Społeczeństwo, które dba o przyszłość swą, rozwój, moc — nie ścierpi duszących się w kurzu ulic, wśród odpadków gnijących, zastępów młodzieży. Nie ścierpi rosnących przestępstw, śmiertelności, chorób — **lecz zdobędzie hojną obywateli swych dzie ofiarę hojną obywateli swych, stworzy kolonię letnie** wśród pól i lasów — dla dziatwy najbiedniejszych z pośród siebie, mrących życie całe w suterenach i lochach. Nie ręce łamać i żałośnie zawodzić przystało społeczeństwom zdrowym, lecz czynić, akcyę ratunkową niecić — stwarzać! Nie wątpię, —mamy tyle ludzi zamożnych, co składają dochody w odsetki martwe — zechcą oni wspaniały czyn życia tworzyć, budować życie żywe. Zawołała na nas głosem wielkim potrzeba groźna, niedola drobnych, bezwinnych głów — czy pozostaniemy głusi? Wierzę — kolonie letnie staną ofiarami możnych i groszem wdowim pracujących — a groźne cyfry, hańbiące naród i społeczeństwo, zbledną i zmaleją.

• • •

Może to wpływ dobroczynny nowej redaktorki "Głosu Polek", a może tylko zbieg okoliczności, w każdym razie, coraz więcej naszych pism baczniejszą zaczyna zwracać uwagę na... dzieci. Między innymi także "Polonia" z So. Chicago podejmuje ten temat w całym szeregu uwag o tem, jak haniebnie nasze dzieci mówią po polsku i po angielsku, jak źle są wychowane itd. Ale najlepiej będzie, gdy powtórzymy niektóre:

Dziecko polskie, zrodzone w Ameryce, grzeszy bezgranicznym brakiem znajomości zachowania się w każdym wypadku — o ile mu przychodzi znachodzić się w towarzystwie ludzi o prymitywnych nawet wymaganiach życia towarzyskiego. Zachowanie się młodzieży amerykańsko-polskiej w takich wypadkach równa się zachowaniu aroganckiego parobczaka ubranego w szaty inteligenta. —

• • •

Taki amerykański "rough" nie zna swych braków — nawet mu na myśl nie przychodzi, że można znać — zachowuje się tak, jakby on był panem sytuacyi, a nie inni, on znał i wiedział wszystko, a nie ci, którzy pracowali i pracują nad sobą, aby być człowiekiem.

• • •

Weźmy dalej inny obrazek z życia codziennego, otaczającego nas. Dzieci polskich rodziców rodzone w Ameryce o ile się im wypada zwrócić, lub spotkać z ludźmi, do których muszą przemawiać po polsku, a nie spotykają się z nimi co dnia, są zbyt niewłaściwe tak w zachowaniu się, jak i wypowiadaniu swej woli. Brak im słów, odpowiednich do wypowiedzenia się, brak im układu — jednem słowem brak im swobody tak fizycznej, jak i duchowej.

• • •

Dzieci te wyrażają się pięknie, uprzejmie po angielsku — w polskim języku używają słów prostackich, drażniących ucho, często obrażających.

Weźmy choćby jedno słowo "please". — Mówiąc po angielsku, używają go stosunkowo bardzo często, mówiąc po polsku, nie mogą wykrztusić słowa "proszę." Ton zaś ich mowy jest zwykle niesmaczny — rozkazujący.

A przecież ludzie, których spełnienie woli jest święte — wyrażają tę wolę w tonie łagodnym, grzecznym — nigdy w tonie rozkazu; bo rozkaz obraża, nie tyle osobę, której się rozkazuje, ale obraża poczucie estetyczne osoby rozkazującej.

Jeżeli się zatem na amerykanach wzorujemy, to wzorujmy się zupełnie. Mówią oni grzecznie, mówmy i my tak. Nawet do chłopaków, którzy są do posługi, wyrażając swój rozkaz, dodają zwykle "will you?"

• • •

Ale nie o to nam chodzi. — Czego, jak czego — ale grzeczności Polak się od nikogo uczyć nie będzie i nie powinien. Żaden może język nie jest tak podatny, tak się nadający do wyrażenia różnego rodzaju grzeczności, jak język polski. Nie lekceważmy zatem tego co jest nam wrodzone. Uczmy się grzeczności, bo to jest klucz do pozyskania sobie sympatyi. Może ktoś być wysoce wykształcony — jeżeli mu brak wychowania, wiele na tem traci."

• • •

O grzeczności pisze też nowy tygodnik, wychodzący w Chicago: "Tygodnik Handlowo Przemysłowy" poświęca jej artykulik wstępny w numerze czwartym, zwracając słusznie uwagę naszym "sztornikom" że jest kardynalną podstawą wszelkiego powodzenia. Artykulik ten zasługuje na to, aby go sobie z uwagą przeczytali wszyscy "sztornicy":

[Dokończenie na następnej stronie.]



**Królowa Belgii Elżbieta.**
Raportują obecnie że jest obłożnie chora a lekarze wątpią o jej wyzdrowieniu.

## Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stroniey.]

"Są między nami kupcy, którzy lekceważą sobie klienta, gdy widzą niezdecydowanie z jego strony do nabycia danego towaru. Tacy kupcy siadają sobie wówczas na krześle i siedząc argumentują. Jest to mylne zachowanie się i w 99 wypadkach — na każde 100 — taki kupiec nie sprzeda towaru klientowi.

Ażeby rzecz dobrze wyjaśnić, ażeby mówić z werwą, zrozumiale i przekonywająco — należy bezwarunkowo stać przed osobą, z którą się załatwia interes. Co więcej nawet, jeżeli pozwalają na to okoliczności, poproś daną osobę usiąść, a sprzedasz jej towar.

Czy zauważyliście, że siedząc nie jesteście w stanie tak przekonywająco mówić, aniżeli stojąc — przekonajcie się o tem.

Zauważcie sobie, że gdy przyjdzie do was agent doświadczony, wy poproście go siedzieć — podziękuje on wam grzecznie, lecz nie usiądzie. Gdy usiądzie — możecie być pewni, że macie niedoświadczonego człowieka przed sobą.

Najslawniejszy prelegent odczytowy nie zainteresowałby słuchającej go publiczności, gdyby przemawiał siedząc.

Usługując klientowi mów wyraźnie i z pewnością siebie. Staraj się podawać towar szybko i mów szybko. Zauważysz, że i twój klient zacznie się spieszyć. Po sprzedaniu, gdy rozmawiasz z kostumerem, wykonuj swoją pracę, niech widzi, że czas twój jest drogi Będzie on cenił ten czas i ciebie.

Agent, który przychodząc zabiera za wiele czasu, nie jest lubiany. Powinien on, załatwiwszy interes, wynosić się natychmiast.

Ludzie zajmujący się handlem muszą być spostrzegawczymi badaczami natury ludzkiej, charakterów i otoczenia. Szybkie oryentowanie się jest konieczną zaletą dla powodzenia."

* * *

Dzielnego współpracownika zyskało społeczeństwo nasze w nowym redaktorze, który się wyłonił na łamach "Górnika." Jest to pan Tomasz Kozak, który od niejakiego czasu wprawną ręką kreśli artykuły zdumiewające niebywałą w tem piśmie logiką trzezwością myśli i — aktualnością. Po bardzo dobrze napisanym artykule p. t. "Bez idei i bez sztandarów", w którym większości wydawców zarzucono wstrętne groszoróbstwo, znajdujemy obecnie drugi pt. "Arendarze przeszłości" dowodzący, że autor, wie czego nam brak i czego nam potrzeba.

Rozglądającego się w naszych stosunkach, oburza przedewszystkiem "łapanie kostumerów w imię narodowych idei":

"...Niechże się zdaleka odezwie głos nieśmiały o potrzebie ogólnej jedności, niech padnie przypomnienie, że monopol jest bałamuctwem, a jarmark profanacyą narodowej świątyni; wnet nasi arendarze przeszłości uderzą w huczący bęben trwogi i rzucą grzmiące veto imieniem dziesiątek tysięcy swoich papierowych żołnierzy.

"...Kamienuje się w tem gronie wszystkich ludzi, nie będących zwolennikami towarzyskiego monopolu, a towarzystwa dobre same w sobie i szlachetne w pojęciu założycieli, lecz spaczone w kierunku i sfałszowane w zasadach przez hałaśliwych arendarzy, indentyfikuje się uroczyście z narodem polskim i polską narodową ideą, ignorując rozmyślnie wszelką narodową pracę poza konstytucyą pewnej organizacyi.

"... Wobec samolubnych, a dobrem ogólnem obsadzanych praktyk towarzyskich wielkości wobec rozmyślnego narzucania bezkrytycznym a biernym masom pojęć narodowo ciasnych i wogóle fabrykowanych w imię monopolu, nic dziwnego, że emigracya nasza choruje na chroniczny brak oryentacyi w rzeczach narodowych i tak pochopnie bierze za dobrą monetę wszystko, co jej wiatr przyniesie od samozwańczych proroków.

"Arendarze przeszłości z całym swoim monopolem narodowej pracy, fanatycznie zasklepieni w ślimacznej skorupie swoich towarzystw i swoich dawno pomarłych wiar, muszą być kiedyś wycięci z emigracyjnego organizmu, jeżeli ten organizm ma się zdrowo rozwinąć w narodowym duchu. Jarmarki i konkurencye rzekomo narodowych haseł muszą być wypędzone z pola patryotyzmu, pola użyźnionego tak obficie krwią tylu pokoleń.

"Emigracya uświadomiona, emigracya otrząśnięta z tyloletniego bałamuctwa arendarzy przeszłości, stanie kiedyć w poprzek ich charonowej łodzi — przyjdzie świt".

## KWIATY LISTOPADOWE.

(W rocznicę).

Uprzednie pokolenia narodu naszego doznawały w rocznicę powstania listopadowego srogiego bólu na myśl, że wielka chwila dziejowa zmarnowaną została niedołęstwem wodzów, niewczesną dyplomacyą, obojętnością szerokich warstw społecznych na losy walki. Dziś szczegóły stały się już własnością historyków, a w ogólnej narodowej pamięci pozostała tylko wielka myśl porywu zbrojnego, jako dziejowa konieczność, która uchroniła nas od powolnego zatrucia ducha narodowego pozostały w pamięci chlubne krzepiące czyny oręża polskiego, pozostało wreszcie to bujne życie, wyrosłe na ruinach w czyn Towarzystwa demokratycznego i powrót do idei Kościuszkowskiej.

Ból był i jest zupełnie uzasadniony. W nocy listopadowej było wszystko. Polityka skarbowa ministra Lubeckiego nagromadziła w kasach Kongresówki i uwięziła w nich znaczną gotówkę, magazyny zaopatrzone od góry do dołu w broń i amunicyę, pod sztandarami stało świetne, powszechnie podziwiane i nad wyraz doborowe wojsko. Historyk rosyjski Puzyrewski oblicza, że było go do 28,000 piechoty, 7,000 jazdy, 106 dział. Nadto powołano pod broń weteranów i dymisyonowanych oficerów, ogółem 20,000 ludzi i ogłoszono pobór stutysięczny, dla utworzenia stu nowych batalionów i stu szwadronów.

A naprzeciw tego, olbrzymia wprawdzie, ale zdezorganizowana armia rosyjska, obojętność Europy, niefortunna wreszcie konstelacya polityczna. Walcząc jednak pod dobrem kierownictwem, można było zwyciężyć.

Niestety jednak kierownictwa brakło, wodzów brakło... i zwyciężyła Moskwa. Po krwawych, a bohaterskich zapasach skapitulowało powstanie, rzuciło broń na granicy pruskiej i austryackiej, mając jeszcze około 50.000 żołnierza. Na grób bohaterów, na tułacze życie wygnańców rzucił tylko papież Grzegorz XVI encyklikę z lipca 1832 r., z napiętnowaniem powstania, jako "dzieła złych ludzi, którzy pod pozorem religii powstali przeciw władzy prawowitych monarchów i w przepaść nieszczęść wtrącili swoją ojczyznę."

W międzyczasie jednak między nocą Belwederską, a słowami papieża zaroiła się ziemia polska od czynów wielkich, bohaterskich, które na zawsze pozostaną w skarbnicy narodowych pamiątek i nieszczęść na cierniowym wieńcu Polski.

W rocznicę listopadowej nocy staje przed oczyma wielu ludzi i wiele wypadków, może drobnych, ale za to nieledwie już legendarnym urokiem owianych. Jedni z nich to ci, którzy zawiedli wielkie, w nich pokładane nadzieje, inni znowu, którzy mogli coś zrobić, ale w nieszczęsnem zaślepieniu wodzów, paraliżujących ich kroki, pozostali nieużytecznymi, najwięcej bohaterstwa i poświęcenia wreszcie ze strony prostych żołnierzy, hojnie krew przelewających w obronie Ojczyzny.

Oto staje pierwszy Ignacy Prądzyński, strategik świetny, przytomność ogromna, który jedyny, według dzisiejszego widzenia rzeczy, mógł uratować sytuacyę. Zrobiono go na chwilę jeneralnym kwatermistrzem czyli szefem sztabu jeneralnego, ale równocześnie zawiązano mu ręce i wnet wytrącono z zajmowanego stanowiska. Skrzyneckiemu wystarczyło, aby Prądzyński coś doradził, a on zaraz inaczej i na opak zrobił...

Drugi, szczęśliwszy, bo przynajmniej pieśń o nim śpiewa — jenerał Józef Dwernicki. Bohater z pod Sztoczka, Nowej wsi, Boremla miał swoje chwile wielkie w powstaniu listopadowem, miał też słowa do żołnierzy napoleońskie. Czterystu ludzi wziął do niewoli pod Sztoczkiem, stu ośmdziesięciu padło, zdobył 11 dział, blisko 250 koni. Po bitwie rzekł do żołnierzy: "Dzieci! wczoraj obiecałem wam spotkanie i bój z nieprzyjacielem, wy przyrzekliście mi zwyciężyć go. Dotrzymaliśmy sobie wzajemnie obietnicy! Niech żyje Ojczyzna!" A jednak mówiono, że to kiepski strategik, bo "całą jego sztuką wojenną to było, że, byleby się działa nieprzyjacielskie ukazały, wez wahania na nie nacierał i odbierał." I to nie w formie uznania mówiono, ale ze sporą dozą ironii dla tego rodzaju nieszkolnej strategii!

Tylko na czwartakach nie znaleziono żadnej plamy. Pułk czwarty piechoty liniowej Królestwa Kongresowego nie wiele znajdzie podobnych w dziejach wojennych świata całego, a takiej wytrwałości i pogardy śmierci, jaką on okazywał pod Grochowem, Ostrołęką, Warszawą, bardzo mało jest przykładów. Pułk czwarty... i jego dowódca Bogusławski, który niechętny początkowo rewolucyi, w czasie bitwy obiegał szeregi żołnierzy, wołając.

— Do oficerów strzelaj, zwolna mierz, w sam łeb pal; chciałeś rewolucyi, teraz dobrze zabijaj, bo jak nie zwyciężym, bieda będzie.

Pułk czwarty dnia 17 lutego w bitwie pod Dobrem spędził po dwakroć w las kolumny jenerała Reibnitza. Pod Wawrem dnia 19 nocuje pułk 4 w wiekopomnej Olszynce. Nazajutrz do południa wstrzymuje sam jeden cały zapęd nieprzyjaciela. Dnia 25 o godzinie dwunastej w południe posuwa się pułk 4ty i 87my naprzód, aby Moskali z zajętej przez nich Olszyny wyprzeć. Jest to dzień wielkiej chwały dla obu tych pułków. Tu Skrzyniecki i Bogusławski powtarzają ciągłe uderzenia na bagnety i Olszynę odbierają. Moskale pchają nowe kolumny. Na czele idzie brygada karabinierów — wyborowe wojsko. Pułk 4-ty czeka na nią w miejscu, chce co prędzej okazać, kto lepiej bagnetem włada. Obie kolumny nie strzelają — dopiero o 50 kroków sypnął się ze strony Moskali rotowy ogień, na który pułk 4-ty odpowiedział w ten sposób, że Moskale czemprędzej tył podali.

Później walczył pułk 4-ty i odznaczył się pod Dębem, a pod Ostrołęką, zostawiony przez nieporozumienie w tylnej straży, zaatakowany przez przewyższającą go dziesięciokrotnie siłę, w bohaterski sposób bronił dostępu do miasta. Każdy dom musiał być pojedyńczo przez Moskali zdobywany. Po tej bitwie też z pełnego czterobatalionowego pułku zostało tylko 40 oficerów i 190 żołnierzy.

Ta resztka nie próżnowała też w dwudniowej bitwie pod Warszawą. Przy odbieraniu Woli, pod murami Warszawy, walczył pułk 4-ty, zraszając każdą piędź ziemi obficie krwią swoją.

Niedobitki pułku przeszły przez granicę wraz z całą armią. Dzielny Bogusławski, ranny, pozostać musiał w Płocku i został ujęty przez Moskali.

Od amnestyi też został cały pułk 4-ty wraz z batalionem saperów wykluczony: zaszczyt wspólny z całym korpusem oficerskim polskim.

I więcej takich kwiatów bohaterstwa pada na wspomnienie roku 31-go — w rocznicę. Z nimi razem unosi się myśl polska w stronę ostatniej zorganizowanej armii narodowej, z tem, budzącem dumę, stwierdzeniem, że... dobrze ona spełniła swój obowiązek względem Ojczyzny, nawet mimo tego, że wolności wywalczyć jej nie zdołała.

### W sekrecie.

Pewna kobieta powierzyła drugiej jakąś tajemnicę i dodała:

— Ale proszę was, milczcie o tem, by się tego nikt nie dowiedział.

— Bądźcie spokojni kumoszko, będę milczała, jak wy.

## ECHA ZBRODNI NA JASNEJ GÓRZE.

Śledztwo w sprawie zbrodni Damazego Macocha prowadzone przez piotrkowskie władze sądowo-śledcze zostało zawieszone do czasu sprowadzenia z Krakowa osoby winowajcy.

Niezależnie jednak od zbrodni, jak zapewnia "Goniec", toczy się bez przerwy dochodzenie w sprawie działalności oo. Paulinów w ostatnich latach. Powodem do tej akcyi były zeznania różnych osób i materyał zebrany przez władze policyjno-śledcze na miejscu jak również przez delegata ministeryum p. Petrowa.

Idzie tu głównie o osobę b. przeora O. Rejmana, którego władze podejrzewają, iż oddawna wiedział o nieprzestrzeganiu przez oo. Paulinów rygoru klasztornego i niemoralnem prowadzeniu się tychże i nie przedsięwziął odpodnich kroków, aby zło usunąć.

Wobec powyższego p. Petrow domaga się pociągnięcia do odpowiedzialności o. Rejmana.

Podobno władze sądowo-śledcze żądają usunięcia z klasztoru Jasnogórskiego o. Rejmana i przeniesienia go na czas całego dochodzenia do innego klasztoru, co też ma nastąpić po porozumieniu się z władzami duchownemi.

* * *

### Między Galicyą a Częstochową.

Przeor Paulinów ks. Rejman nie cieszył się w Galicyi sympatyą. Istniało nawet dość uzasadnione podejrzenie, że nie rad witał sposobność przyjmowania w Częstochowie dostojników kościelnych z Galicyi. Tak się składało, że pielgrzymkom z zakordonu, prowadzonym przez wybitniejsze osoby duchowne uniemożliwiony był dostęp do Częstochowy, a już najgorsze zrobiło wrażenie, gdyż ks. Rejman, tyle mający wpływu na władze rosyjskie, nie uczynił nic, aby przeszkodzić zakazowi uczestniczenia w koronacyi, jaki spotkał arcybiskupa ks. Bilczewskiego.

Zdarzało się, że gdy wybitna osobistość duchowna z Galicyi znalazła się incognito w Częstochowie — przeor Rejman mimo usilnych starań nie dopuszczał jej do siebie.

W roku bieżącym ks. Walenta z Grzymałowa organizował na czerwiec wycieczkę z Galicyi do Częstochowy. Wszystko było przygotowane, nawet pozwolenie na ryczałtową legitymacyę paszportową na kordonie, wyjednane przez ministeryum spraw zagranicznych.

Wycieczka ta spełzła na niczem. Naprzód przeor Rejman nie odpowiedział wcale na list ks. Walenty, a potem — gdy mimo to wycieczka dojść do skutku miała — władze rosyjskie cofnęły dane pozwolenie przekroczenia granicy i żądaniem osobistych paszportów pielgrzymkę udaremniły.

Nie wchodzimy w arkany stosunków dyplomatycznych, mamy jednak w ręku odpis listu ks. Walenty z lipca br., a list ten wyjaśnia jakie panowały między Częstochową a Galicyą stosunki moralne. List ten bardzo charakterystyczny przytaczamy w całości:

Przewielebny xięże Przeorze!

W pierwszych dniach maja b. r. przesłałem list do Przewiel. x. Przeora, a że był na pocztę nadany za recepisem, więc niewątpliwie doszedł do rąk Przewielebnego x. Przeora. W liście tym upraszałem bardzo gorąco i uprzejmie, aby Przewielebny x. Przeor był łaskaw — ze względu, że nie znam nikogo w Częstochowie, ktoby się zajął pielgrzymką "z nad Zbrucza" do Częstochowy przezemnie w drugiej połowie czerwca br. poprowadzić się mającą, i zamówił tam dla niej noclegi i pożywienie za opłatą przezemnie uiścić się mającą, wskazać mi jakąś osobistość, któraby w powyższym kierunku zechciała mi dopomódz.

Przewielebny xiądz Przeor pozostawił ten mój list bez odpowiedzi, pomimo, że się Mu w liście przedstawiłem i pomimo, że się na naszego Ex. ks. Arcybiskupa powołałem, który wedle ówczesnych wersyi dziennikarskich miał był wziąć udział w Koronacyi MB. w Częstochowskim kościele. To zignorowanie uniżonej i serdecznej prośby i osoby mojej boleśnie mię dotknęło, bo będąc starym kapłanem i działając w najlepszej intencyi, nie zasłużyłem sobie na to zlekceważenie mię. Stało się jednak.

Ale okoliczność ta, nasunęła mi na myśl pewne refleksye, które śmiem wypowiedzieć niniejszem przed Przewielebnym x-em Przeorem. Kiedy bowiem w wyrokach Bożych postanowionem było podnieść cześć M. Bożej wśród narodu polskiego — wsławić jej obraz cudowny — do miejsca św. przywiązać wszystkie dzieci polskie, umożliwić i utrwalić w ich sercach wiarę, nadzieję i miłość do Bogarodzicy, a miejsce święte Jasnej Góry rozgłosić jako cudowne po całym świecie, — to na zwierzchnika klasztoru i przeora braci zakonnych, stróżów tego miejsca świętego, powołał skromnego człowieka śp. Augustyna Kordeckiego, co pokorą, miłością Boga i bliźnich przyciągał wszystkich do siebie, porywał słodyczą obejścia, a przybywającym do miejsca św. służył i opiekował się niemi jak ojciec najlepszy. Ten święty kapłan byłby z pewnością prośbę moją podjął, i sam ją spełnił, sam troską i staraniem a przychylnością zaopiekował się mojemi pielgrzymami.

A znowu —gdy w niezbadanych wyrokach swoich Bóg postanowił dopuścić, by na miejscu świętem zbrodni dokonano, by obrabowano święty Obraz M. B. z ozdobnych szat i koron, by zniszczono cześć w polskim narodzie i przywiązanie do cudownego obrazu najśw. Matki w Częstochowskim kościele — to i dopuścił, by na czele stróżów tego miejsca św. i zwierzchnikiem zakonu klasztoru Jasnogórskiego był człek dumny, ambitny, nieprzystępny, ignorujący nawet brata kapłana, starego — a obojętny na cześć Królowej Polski, niedbający o chwałę cudownego obrazu — słowem xiądz Euzebjusz Rejman.

Niech mi Przewielb. x. Przeor wybaczy, że te refleksye moje do Jego wiadomości przesyłam — ale podyktowała mi je boleść serca, że w obecnych czasach już i wśród kapłanów zamierają podstawy wiary Chrystusowej, że obojętność dla chwały Bożej już i wśród nich górę podnosi.

Kreślę się Przewielebnego x. Przeora uniżonym bratem w Chrystusie.

X. A. Walenta.

Grzymałów 7 lipca 1910.

* * *

O. Pius Przeździecki, Paulin z Jasnej Góry, autor znanej odezwy OO. Paulinów, wydanej po wykryciu zbrodni Macocha, skazany za jej autorstwo na miesiąc aresztu — wstąpił do zakonu jako kapłan świecki, za przeorstwa O. Piotra Kubarskiego. Przedtem był profesorem seminaryum duchownego we Włocławku. Rychło po złożonych ślubach zakonnych został magistrem nowicyatu i zastępcą przeora O. Laurentego Kubaczka. Już wtedy dał się poznać jako rygorysta i asceta znakomity. Ta jego działalność niektórym nie podobała się i po śmierci O. Laurentego nie został przeorem O. Pius, lecz O. Rejman, ten bowiem umiał sobie zjednać pomoc rządu, gdy pokorny O. Przeździecki nie marzył o przeorstwie.

Od samego początku przeorstwa O. Rejmana O. Pius wiele miał do znoszenia od "samodjerżawnego" przeora, nie chcącego słyszeć o konstytucyi zakonnej, "bo on sam był nią", jak się zwykł wyrażać. To też O. Pius już nieraz za swą apostolską działalność był na banicyę przez rząd rosyjski skazywany nie bez interwencyi O. Rejmana, który go się chciał za wszelką cenę pozbyć z klasztoru i do tego systematycznie dążył, i teraz, gdy odkryto nadużycia O. Rejmana w księgach kasowych, gdy Bazyli jest obciążony o kradzież, rząd nie ich karze, jeno Bogu ducha winnego o. Piusa.

* * *

Redaktor "Głosu Ludu", p. Sieciński, otrzymał od Damazego Macocha list, który brzmi, jak następuje:

Szanowny Panie!

Pomimo najszczerszych chęci, nie mogę napisać do wszystkich znajomych, wybieram więc Szanownego Pana i ośmielam się do niego napisać te pare słów i prosić, aby Szanowny Pan okazał mi tę łaskę i przy sposobności oświadczył moim znajomym, że ich wszystkich przepraszam i proszę najpokorniej, aby mi mój postępek nikczemny przebaczyli, jak również proszę Szanownego Pana, aby mnie nie potępił. To co uczyniłem w uniesieniu, złości i szale, wprost w obłędzie, gdyż inaczej tego nazwać nie mogę, wyznałem z żalem i szczerze całą prawdę. Bardzo tego żałuję i ubolewam całem sercem. Boga proszę o przebaczenie i czynię za występki pokutę. Uczyniłem to nie w celu zysku,, lub jakiejś korzyści, a jedynie tylko jako znieważony czynnie przez śp. Wacława, nie umiałem nad sobą zapanować i gniew połączony z zemstą, wziął górę nad rozumem, który był trochę w stanie nietrzeźwym. O okradzeniu Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej nic nie wiem i mieszanie tej sprawy jest rzuceniem na mnie strasznej potwarzy. W czasie tej kradzieży nie byłem w domu, a bawiłem zagranicą, a w ten dzień bawiłem w Wiedniu, powracając do domu i dowiedziałem się w Krakowie o Kradzieży.

W Imię Chrystusa Pana, Ukrzyżowanego za grzeszników, błagam wszystkich poszczególnie i pojedyńczo, darujcie i przebaczcie, nie potępiajcie nieszczęśliwego i nie gardźcie pokutę czyniącym grzesznikiem. Szanownego Pana proszę o westchnienie przed Cudownym Obrazem M. B., by mnie nie opuszczała i pocieszyć raczyła.

Sługa
Damazy Macoch.

Dn. 7|11 1910.

List ten, napisany na dużym arkuszu więziennym, opatrzony jest podpisem p. Borkowskiego, sędziego śledczego, przez którego ręce przechodził.

* * *

Od czasu zatwierdzenia na stanowisku przeora o. Justyna Welońskiego, dwaj zakonnicy: Bazyli Olesiński i b. przeor Euzebiusz Rejman w życiu codziennem klasztornem odsunęli się od pozostałych oo. paulinów. Bazyli Olesiński, jako zasuspendowany przez biskupa, zawieszony jest w swoich czynnościach kapłańskich do czasu przeprowadzenia śledztwa.

B. Przeor ks. Euzebiusz Rejman od dwóch tygodni nie wychodzi ze swej celi i nie odprawia mszy, ani nie pełni czynności kapłańskich.

W klasztorze spokój, oczekiwane są pewne rozporządzenia wskutek wizyty naczelnika departamentu wyznań z Petersburga, Petrowa.

Skazany na areszt o. Pius Przezdziecki, jest w klasztorze.

Damazy Macoch napisał z więzienia w Krakowie płaczliwy list do przeora oo. paulinów na Jasnej Górze, w którym wyznaje całą popełnioną zbrodnię. Twierdzi w nim, że zabijał w uniesieniu, prawie w obłędzie, mszcząc się za doznaną od Wacława Macocha zniewagę. Damazy pisze, że chce odpokutować, że wyznał wszystko, ale świętokradztwa nie spełnił.




**Między milionerami.**
Dla przyjemności swojej 10 letniej córeczki Maryi, kazał nowoyorski milioner F. Waldemar wystawić miniaturowy domek, do którego specyalnie były robione wszystkie meble, naczynia itp. Mała milionerka, prowadzi w tym domu oczywiście przy pomocy służby, całą gospodarkę, przyjmuje gości, itp., a gdy się jej rola gospodyni uprzykrzy, powraca do pałacu by w dalszym ciągu być.... dzieckiem milionera.

# O Polsce po Angielsku.

### STRIFE OF RACES RENDS BUKOWINA.

**Two-Thirds of the People Ruthenes, Who Are Hostile to Polanders.**

**Administration of the Greek Church Largely in Roumanian Hands.**

**By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.**

(The Chicago Daily Tribune.)

CZERNOWITZ, Bukowina, Austria, Sept. 22. — Two-thirds of the land of Bukowina belongs to the Greek Oriental church. Two-thirds of the people are Ruthenes. Practically all the Consistory of the Greek Oriental church is Roumanian. Nine-tenths of the people of Bukowina are Ruthenes and Roumanians. The only university in Bukowina is German. In all the high schools German plays the largest part.

You cannot get a position on the railroad, in a postoffice, or in any public capacity unless you have a first rate knowledge of German. Thirty years ago, no one cared about these things; now every one cares and is on one side of the fence or the other — and thereby hangs a tale of strife.

From a distance, I marveled at the size and seeming beauty of a massive pile or red brick, with a brilliant roof. We came to a massive iron fence and a stately brick and tile gateway. The gateway opens into a beautiful garden surrounded on three sides by noble buildings, of Bizantine architecture, but of modern construction. The whole vast pile, in spite of architecture, strongly reminded me of English universities. I should not have been surprised to see students enter the quadrangle in cap and gown. Not a soul in sight.

**In the Archiepiscopal Palace.**

At last we found the porter, who admitted us to the chapel, which occupies a central position at one side of the quadrangle. It is a large chapel, and lofty, witn beautiful pure Bizantine mural decorations and a simple golden altar screen of ikons, or pictures of saints done in gold and soft colors. The central dome climbs aloft even more beautifully than does the dome of the cathedral in Jassy. Then we were led through a magnificent suite of halls of state, beginning with dining hall and terminating in a reception hall resplendent in carved marble. In the suite is the palace chapel, for these buildings and the great park behind constitute the archiepiscopal palace of the Bukowina Greek Oriental church. The king of Bulgaria has not such a palace.

The archbishop is appointed by the emperor on the recommendation of the provincial government. The Roumanian control the consistory, which appoints the priests for the different parishes. The fight in Bukowina is not between Pole and Ruthene, but between Pole and Roumanian. Consequently the Roumanian consistory gives preference to Roumanian priests. It even often appoints Roumanian priests to Ruthene villages. And the Ruthenes protest.

"Does any one ever call himself an Austrian?" I inquired of a prominent man of Bukowina. "Not that I know of. Perhaps an officer might say, 'I belong to the Austrian army.' But other men reply, 'I am a Pole, German, Ruthene, Roumanian, Slovene, Slovak, Bohemian, Armenian, Hebrew, Moravian." There are other nationalities in Austria, but these are the main ones.

**Enmity of Races Recent.**

"I will tell you a story. I was born in Galicia. My people were Polish. Until I entered the university I was never conscious of the fact. I only knew, that I attended a Catholic, not a Greek church. My playmates were Ruthenes. My best friends in school, even in the high school, were Ruthenes. But I was not conscious that they were Ruthenes; only that I spoke with them in a language different from that I used at home. I spoke Ruthenian as well, as I did my mother tongue. To me, as to my brother Poles, has come within the last twenty years consciousness that I am a Pole. My Ruthene boyhood friends are my enemies. I have nothing against them individually: they are Ruthenes. Between Poles and Ruthenes, as groups, there is no friendship. We are enemies.

"I remember visiting the home of a wealthy Ruthene when a young man. He talked my language as well as I. He was a friend of Poles, as well as of Ruthenes, for then he did not distinguish between them. Over his hand hung a portrait of the great Polish hero, Kosciuszko. He has long since banished that picture from his house; today all Poles are his enemies."

It is the same with Ruthenes and Roumanians. Thirty years ago they were unconscious of each other's existence except as individuals with whom they were on good terms as the case might be. The same wedge of linguistic consciousness has driven them apart. Each fights for the supremacy. Each despises the other.

**Progress in Education.**

In spite of, maybe on account of, linguistic strife there is progress in educational matters in Bukowina. Its percentage of illiteracy is still too high; schools are too few; the university lacks a competent staff. And now each nationality wants its own university, its own high schools, in which they may or may not study German as they choose. But there can be no state service without the German language and a knowledge of at least one other tongue. The elementary and high schools of Czernowitz are crowded. The elementary schools are of four grades, for those who propose to continue in a gymnasium or high school, eight grades. The university requires four years in its three departments of philosophy, law, and theology. It has no faculty of medicine.

### EMIGRATE TO PAY DEBTS AT HOME.

**People of Bukowina Appear Prosperous, but Really Are Far from It.**

**ANTI - JEWISH STATUTES.**

**Law to Take Effect Next Year Likely to Drive Out Many Hebrews.**

**By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.**

[The Chicago Daily Tribune.]

CZERNOWITZ, Bukowina, Austria, Sept. 26. — Czernowitz presents a bold front but a hollow interior. Bukowina looks prosperous but is desperately poor and backward.

The majority of Bukowina emigrants, of whom there have been about 5.000 this year, were landowners in debt. A peasant wants to build a house, marry off his daughter, buy a horse or has run up a bill at the nearest inn. He borrows money—$5, $20, $50. He is in luck if he is able to pay the interest. He made his great mistake he borrowed.

Peasants are not in the habit of borrowing money, and — the usual result when one plays a new game—he loses. But the temptation to borrow is great. It never occurred to him before. It seems almost like money for nothing. He signs his cross to a mortgage, and begins to pay interest, or rather the interest begins to fall due. He has no ready money. He never did have until he borrowed.

**Money Lenders Acquire Land.**

The money lender is a Jew. It is his business to have ready money. Ostensibly his business is to keep a country inn. But his little fortune accumulates through interest, and little peasant farms fall acre by acre into his hands. You cannot blame the Jew. He is only following the first law of nature. He profits by his cleverness and superior intelligence. The peasant emigrates.

Of this year's crop of emigrants about 3,000 are Ruthenes, 1.000 Jews, and 1.000 scattering, chiefly Roumanians, a few Armenians and Poles of Bukowina, and a few Russian, Jews and Ruthenes. Practically all, except the Jews, go to Canada. They do not prefer Canada to the United States. But the first emigrants from this region went to Canada. That paved the way; others follow. Emigration from Bukowina will increase, especially among Jews.

The influence of a law which becomes operative Jan. 1, 1911, is already felt. By this law Bukowina follows Roumania and takes the liquor handling business in country districts out of the hands of Jews. This deprives country Jews of their means of support. Cooperative peasant societies will assist in their downfall. Many Jews now do a good business in wood, which they buy of the peasants in the country, bring to the city, and sell at a profit of from 100 to 300 per cent. Jews not bound for New York follow their means of support—i. e.: Ruthenes and Roumanians — to Canada, where they make their way to the settlements of Bukowina peasants.

**Jews Go to New York.**

But nearly all Jews go to New York. Rarely does one return. Their heavy birth rate and comparatively low death rate causes them to increase faster than means of support. Many are tailors, shoemakers, etc. Many have amassed the price of a ticket as second hand dealers. The women are usually dressmakers, a trade which is entirely in their hands, both in Czernowitz and in the country.

How about the Armenians? Only this difference. The Armenian has lost his speech and nationality. He retains his physical type and customs, the traditions of his past social environment. Here, as elsewhere, he is given credit for more than holding his own with the Jew, though the ratio is one Armenian to two Jews instead of one to ten, as I heard in the Balkans.

The Roumanian, they tell me, is more clever than the Ruthene. But the intelligence of both classes has been sharpened by contact with Jews and Armenians. The peasant comes to Czernowitz to buy a steamship and railroad ticket. He is told the price. He begins by trying to beat down the agent. The agent has a fixed price. The peasant tries another company. And so on until he has exhausted the list. He haggles and protests because he has been forced to learn to bargain.

**Ruthenes Sound and Thrifty.**

The German agent, accustomed until two years ago in dealing with North European peasants, finds the Ruthenes generally of sound body, great willingness, earnest, sober, and thrifty.

Canadians speak well of them; the emigrants are loud in their praise of Canada. One man who had learned English said to the agent: "In Canada I learned to trust every one; here I can trust no one."

Both Ruthenes and Roumanians suffer from lack of proper food. Their staple dishes are a red cabbage soup and a coarse, corn bread. They cannot afford rye, much less wheat bread. Pellagra is of long standing in Bukowina and according to physicians increases.

Of prospective emigrants about 15 per cent have trachoma. The number increases. Lack of medical attendance in the country is responsible. The peasant gets a disease, goes to a doctor, pays 40 cents and gets a prescription, which he pockets, and looks upon it as a charm.

We discussed emigration exclusion laws. Physician and agent both wonder that the door is so wide open. One suggested that we increase the sum which the emigrant must show from $25 to $100. Another declared that we should enforce an illiteracy test. I expressed the opinion that either measure might restrict immigration, but would have little effect on the supposedly undesirable classes. Their immigration can be checked only by a complete reformation of the passport system.

**Także zabawa.**

Na bujnym sandomierskim czarnoziemiu nietylko wyrastają pełne kłosy słynnej sandomierskiej pszenicy, ale wydaje on ludzi o charakterze bujnym którzy w sposób nie zupełnie licujący z kulturą XX wieku, starają się ten temperament wyładować.

W ubiegłym karnawale ta sandomierska bujność charakterów objawiła się w brutalnem zajściu, którego epilog rozegrał się na mecie pojedynkowej. Ostatnio znowu smutnej pamięci bohater skandalu balu sandomierskiego zjawił się na bruku warszawskim, gdzie daje ujście swemu temperamentowi.

Oto w jednej z restauracyi na Krakowskim Przedmieściu z gabinetu na pierwszym piętrze rozległy się strzały rewolwerowe. Wystraszona służba wbiegła do gabinetu, gdzie wśród resztek spożytej świeżo uczty siedziało towarzystwo kilku pięknych dam i wysmokingowanych młodzieńców. Jeden z nich trzymał jeszcze w ręku rewolwer i kierując jego lufę do lustra, mówił do swych współtowarzyszów:

"A teraz jeszcze to lustro". Zapowiedzi tej nie zdołał wykonać, gdy służba restauracyjna przeszkodziła mu w wykonaniu tej obietnicy. Poprzednimi strzałami krewki młodzieniec rozbił duże lustro na ścianie, ocenione na 80 rb. Energicznego sandomierzanina zaprowadzono do komisarza I cyrkułu, gdzie spisano odpowiedni protokół.

**Samobójstwo lekarza.**

Z Sieradza donoszą:

Zmarł samobójczą śmiercią dr. Paciechowski z Sieradza. Lekarz ten w ubiegły piątek został wezwany do swej kuzynki, zamieszkałej w Słomowie, pod Turkiem, która zachorowała na połóg. Zbadawszy chorą lekarz stwierdził, iż stan jej zdrowia jest bardzo groźny i że koniecznie potrzebna jest operacya, której też dr. Paciechowski dokonał. Niestety, operacya się nie udała, i chora umarła w kilka godzin po niej. Wstrząśnięty głęboko tym wypadkiem dr. Paciechowski wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Zmarły tak tragiczną śmiercią lekarz liczył lat 60, a od 16 lat zamieszkiwał w Sieradzu, ciesząc się wielką sympatyą i popularnością. Wyrazem tych uczuć był pogrzeb dr. Paciechowskiego, który odbył się w niedzielę. Za trumną szły tysiączne tłumy bez różnicy wyznania.

**Przygoda rekruta.**

W tych dniach przed sądem we Wiedniu stawał Dymitr Percyszyn rodem z Galicyi z pod Przemyśla, oskarżony o niestawienie się do wojska. Ze względu jednak na opowiadane oskarżonego przygody, które przeszkodziły mu w spełnieniu obowiązku, sąd odłożył sprawę, w celu sprawdzenia opowieści.

Percyszyn zeznał, że przed terminem poboru pracował w Niemczech, skąd, chcąc stawić się do wojska, a nie mając pieniędzy, poszedł piechotą i doszedł do Pragi. W Pradze powiedziano mu, że ma jechać do Przemyśla. Kiedy oświadczył, że nie ma pieniędzy, powiedziano: "A to idź sobie pieszo." Tak poszedł do Krakowa. Tu zaś zwerbował go p. Skołyszewski do Dijon we Francyi. Na zapytanie przewodniczącego, czy p. Skołyszewski pytał go, czy jest popisowym zapewnił, że nie.

Po roku pobytu w Dijon, kiedy p. Skołyszewski przyjechał na inspekcyę, Percyszyn oświadczył mu że koniecznie chce wracać do popisu. Ale p. Skołyszewski miał mu powiedzieć, że musi pozostać na robocie. Uciekł więc do Paryża a ztamtąd pieszo do Monachium. W Monachium udał się do konsulatu ale tu — jak opowiada — dano mu 50 fen. i wyrzucono za drzwi. Doszedł do Czech, gdzie stawił się do żandarma, ale znowu powiedziano mu, że jego służba nikogo nie nie obchodzi. U wszystkich po drodze żandarmów meldował się, ale żaden go nie chciał aresztować. Wreszcie w Wiedniu przystąpił do policyanta i oświadczył: "Jestem popisowy, ginę z głodu, albo mnie aresztujcie, albo skoczę do wody. To dopiero pomogło, Percyszyna odprowadzono do aresztu, gdzie obecnie aż do wyświetlenia prawdy przebywa.



# Składane Szopki Betleemskie.

No. 5503. Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską. Wewnątrz znajduje się Jezus w otoczeniu św. Familii, a Trzej Królowie składają dary. Wokoło rosną palmy. Nad stajenką widać napis: "Gloria in excelsis Deo". Rozmiar 5¼x8 cali. Cena 10c

No. 4285. Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską, przed bramą stoją pastuszkowie i trzej królowie ze wschodu, którzy składają dary Jezusowi, w otoczeniu św. Rodziny, wołu i osła. Po bokach stajenki rosną palmy nad bramą widnieje napis: "Gloria in excelsis Deo!" Po za figurami widać miasto Betleem. Rozmiar 4½x6. Cena 15c



No. 4285.



No. 4276, i No. 4350.

No. 7694 Szopka ta jest ozdobnie wykonana. W otoczeniu św. Familii znajduje się Dzieciątko Jezus, któremu Trzej Królowie składają ofiary. Przed bramą, która jest ustrojona palmami i drzewami stoją pastuszkowie i owce. Po bokach szopki i na zewnątrz znajdują się czerwone o- Deo". Wewnątrz składają mędrcy z Wschodu dary Jezusowi; dalej jest św. Rodzina w otoczeniu wołu, osła i pastuszków a w głębi widnieje front świątyni. Rozmiar 9x10 cali. Cena 55c

No. 4276. Ta szopka przedstawia ozdobną stajenkę betleemską. Po obydwu stronach rosną kwiaty palmy i drzewa, nad bramą widnieje napis. 'Gloria in excelsis Deo!' a nad tym złocista Gwiazda, pod którą klęczą Aniołowie; po lewej stronie bramy klęczą pastuszkowie z darami; wewnątrz składają mędrcy dary Jezusowi dalej jest św. Rodzina w otoczeniu osła i wołu a wewnątrz widnieje front stajenki betleemskiej. Rozmiar 8x9 cali. Cena 60c

No. 4291. Piękna ta szopka jest rozmiaru 9x10 cali. Stajenka jest pokrytą śniegiem. Wewnątrz znajduje się Dzieciątko Jezus w otoczeniu św. Familii, wołu i osła. Trzej królowie składają dary a w rogu stoją pastuszkowie ze swą trzódką. Nad stajen- drzwiami napis: "Gloria in excelsis Deo!" Wewnątrz stajenki stoją pasterze i ich trzoda; dalej św. Rodzina w otoczeniu wołu i osła a obok na klęczkach mędrcy ze Wschodu, składają dary. Rozmiar 11x13 cali. Cena $1.00

kienka. Nad bramą świeci Gwiazda betleemska i Aniołowie Rozmiar 10 x8 cali. Cena 35c

No. 4362. Szopka ta przedstawia front świątyni otoczonej z boków drzewami i kwiatami, z prawej strony wyżej widać dzwon; u wejścia na progu widnieje napis: "Gloria in excelsis ką znajdują się Aniołkowie, którzy trzymają napis: "Gloria in excelsis Deo"!" Cena 60c

No. 4279. Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską; po bokach bramy rosną drzewa i stoją pastuszkowie ze swą trzodą, nad bramą widnieje napis: "Gloria in excelsis Deo!" a wewnątrz znaiduje się św. Rodzina w otoczeniu osła i wołu; mędrcy ze wschodu składają dary. Rozmiar 8x 9 cali. Cena 65c

No. 4353. Szopka ta jest rozmiaru 13x 11 cali. Pięknie ozdobiona, przedstawia stajenkę ustrojoną kwiatami. Nad bramą znajduje się napis "Gloria in excelsis Deo!" Wewnątrz znajduje się św. Rodzina, w otoczeniu: wołu, osła i pastuszków. Trzej królowie składają Jezusowi dary. Cena 75c

No. 4275. Szopka ta jak rycina przedstawia jest ozdobną stajenką, przed którą z obydwóch stron rosną drzewa pokryte śniegiem; w oknie na dachu widać rozbujany dzwon, nade wół. Trzej mędrcy wschodni składają dary. Cena $1.25

No. 4281. Szopka ta wygląda jak No. 4275 lecz rozmiaru większego 11x14 cali i jest o wiele piękniej odrobiona. Przedstawia ona kościół pokryty śniegiem i otoczony drzewami. Przed bramą stoją pastuszkowie ze swymi darami a wewnątrz trzej Królowie składają dary Jezusowi, który siedzi w żłóbku, otoczony św. Rodziną, wśród wołu i osła. Nad bramą świeci Gwiazda betleemska a około niej znajdują się święci Aniołowie. Szopka ta jest artystycznie wykonana. Cena: $1.50



No. 4275, i No. 4281.

No. 4357. Szopka ta przedstawia front świątyni otoczonej drzewami i kwiatami; z prawej strony wieży jest rozbujany dzwon a przed bramą stoją pastuszkowie ze swemi trzodami a wewnątrz składają mędrcy ze Wschodu dary Jezusowi; w otoczeniu św. Rodziny, wołu i osła. Nad drzw. widnieje napis: "Gloria in excelsis Deo!", a wewnątrz przedstawia świątynię. Rozmiar 13x15 cali. $1.10

No. 4350. Szopka ta wygląda jak No. 4276 lcz jest rozmiaru większego 13x 15 cali. Przedstawia ozdobną stajenkę pokrytą śniegiem, po obydwu stronach rosną drzewa zielone, pokryte śniegiem, nad drzwiami pod oknem jest napis. "Gloria in excelsis Deo!" Po jednej stronie na dachu dzwon, a z drugiej strony wyrasta jodła. Na progu stajenki po obydwóch stronach bramy są pastuszkowie z darami, wenątrz św. Rodzina, obok niej osioł i

No. 4358. Szopka ta przedstawia wspaniały front świątyni otoczonej drzewami i kwiatami z piękną murawą przed bramą, w której stoją pastuszkowie; po prawej stronie w wieży widać rozbujany dzwon wewnątrz mędrcy ofiarują Jezusowi dary, i klęczą dwaj pastuszkowie z trzodą w otoczeniu św. Rodziny, wołu i osła, po zatem widać wnętrze świątyni z kolorowym oknem. Jest to szopka wykonana artystycznie. Rozmiar 15x18 cali. Cena $1.50



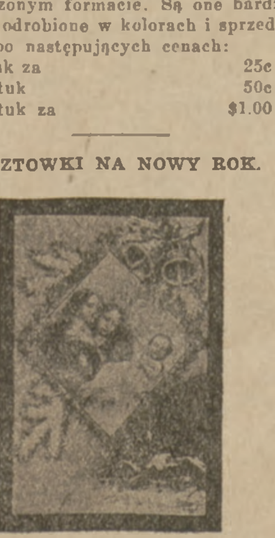
**POCZTOWKI NA BOZE NARODZENIE.**



Pocztówki na Boże Narodzenie sprowadzone z Europy, mamy w kilku gatunkach. Powyżej podajemy rycinę w zmniejszonym formacie. Są one bardzo ślicznie odrobione w kolorach i sprzedają się po następujących cenach:

| | |
|---|---|
| 8 sztuk za | 25c |
| 20 sztuk | 50c |
| 45 sztuk za | $1.00 |

**POCZTOWKI NA NOWY ROK.**



Sprowadzane z Europy pocztówki na Nowy Rok mamy w kilku gatunkach. Obok podajemy rycinę w zmniejszeniu. Są one ślicznie odrobione w kolorach i sprzedają się po następujących cenach:

| | |
|---|---|
| 8 sztuk za | 25c |
| 20 sztuk za | 50c |
| 45 sztuk za | $1.00 |

**Nowe Obrazki Książkowe na Gwiazdkę.**

Mamy duży zapas obrazków małego rozmiaru książkowego bardzo stosownych jako podarunek na Gwiazdkę. Obrazki te są złożone w kształcie książki i są wykonane ozdobnie. Na frontowej stronie widnieje na tle ozdobnem w kwiaty złotem wyciśnięty napis: "Chwała na wysokości Bogu", a gdy się obrazek otworzy, widzimy artystycznie wykonany obrazek litograficzny. Mamy pięć gatunków tych obrazków a mianowicie:

No. 13192. Obrazek rozmiaru 3x4, wewnątrz obrazek litograficzny przedstawiający Chrystusa Pana na sianie w otoczeniu Najśw. Maryi Panny i św. Józefa, wołu i osła. 15c

No. 11315. Obrazek rozmiaru 3x4½ cale wewnątrz obrazek litograficzny, przedstawiający św. Rodzinę i Archanioła. Cena 15c

No. 1393. Obrazek rozmiaru 2½x5 cali; wewnątrz obrazek litograficzny, przedstawiający Dzieciątko Jezus na sianie w otoczeniu Aniołów. 15c

No. 13194. Obrazek wykończony koronkowo, kształtu elipsowatego, wewnątrz Dziecię Jezus na sianie a u góry Gwiazda betleemska i Aniołowie. Cena 15c

No. 10962. Obrazek rozmiaru 3½x4½ cala, wewnątrz Narodzenie Chrystusa Pana w otoczeniu Maryi Panny, św. Józefa; wołu i osła a nad nimi Aniołowie. Cena 15c

Jest to bardzo stosowny podarunek na Gwiazdkę dla krewnych lub znajomych tak w starym kraju jak w Ameryce.

**Lepszego gatunku pocztówki sprowadzane z Europy.**

Odebraliśmy z Europy wielki zapas lepszego gatunku pocztówek, w ślicznie odrobionych, pięknych kolorach na Boże Narodzenie; Nowy Rok; Z powinszowaniem Imienin i Wielkanoc, które sprzedają się po następujących cenach:

| | |
|---|---|
| 1 sztuka | 5c |
| 6 sztuk za | 25c. |

**Pocztówki przedstawiające widoki miast polskich, typy ludu polskiego, herby miast polskich, herby polskie, sławne obrazy mistrzów polskich itd., i'd. sprowadzane z Europy.**

Mamy na składzie kilkadziesiąt gatunków pocztówek sprowadzanych z Europy, bardzo pięknie w kolorach wykonane, które sprzedają się po następujących cenach:

| | |
|---|---|
| 1 sztuka | 5c. |
| 6 sztuk za | 25c. |

**Składane Bilety z Powinszowaniami na Boże Narodzenie, Nowy Rok lub Imieniny.**

Z Europy otrzymaliśmy wielki zapas składanych biletów, z drukowanymi wierszami na wewnątrz, przepięknie ozdobione w kolorach na Boże Narodzenie; Nowy Rok lub Imieniny, które sprzedajemy po cenach następujących:

Mniejsze:

| | |
|---|---|
| 1 sztuka | 10c |
| 3 sztuki za | 25c. |

Większe:

| | |
|---|---|
| 1 sztuka | 15c. |
| 2 sztuki za | 25c. |

Przy zamawianiu prosimy podać na jaką uroczystość.

**Ozdobny Papier Listowy na Boże Narodzenie.**

Drukowany w dwóch kolorach z odpowiednim wierszem i obrazkiem nalepionym, bardzo stosowny do posłania takiego listu do krewnych lub znajomych.

Cena tego papieru listowego:

| | |
|---|---|
| 6 sztuk za | 25c. |
| 25 sztuk za | $1.00 |

**Ozdobny Papier Listowy na Nowy Rok.**

Drukowany w dwóch kolorach z odpowiednim wierszem i obrazkiem nalepionym, bardzo stosowny do posłania takiego listu do krewnych lub znajomych.

Cena tego papieru listowego:

| | |
|---|---|
| 6 sztuk za | 25c. |
| 25 sztuk za | $1.00 |

**Pocztówki ozdobne z Kwiatowymi Deseniami, oraz przedstawiające widoki gmachów chicagoskich, innych miast itd.**

Mamy kilkadziesiąt gatunków pocztówek bardzo ładnie wykonanych, które sprzedajemy po następujących cenach:

| | |
|---|---|
| 2 sztuki | 5c. |
| 4 sztuki za | 10c. |
| 8 sztuk | 20c. |
| 25 sztuk | 50c. |

**W. Dyniewicz Pub. Co. 1113 Noble St. Chicaoo, Ill.**

Z czeskiego opracował

Z. Kamiński.

# ROBINSON na oceanie Spokojnym.

Powiastka z życia żeglarskiego.

(Ciąg dalszy).

Pogoda była prześliczna. Ognista kula słoneczna żarzyła się na ciemno-błękitnem niebie i gorącemi promieniami rozgrzewała powietrze.

Jednakże James nie cierpiał zbyt wiele od upałów; chyba wtenczas, kiedy był na miejscu nieocienionem. Zresztą, aby nie zniszczyć jedynego ubrania, jakie miał, najczęściej chodził rozebrany.

Pod koronami palm przy źródle był chłód przyjemny i nasz majtek najchętniej tam przebywał.

Noce przepędzał na trawie a sen miał wyśmienity.

Ale musiał koniecznie pomyśleć o wystawieniu jakiegoś szałasu, zanim pora dżdżysta nadejdzie.

W tym celu wybrał sobie dogodne miejsce między trzema dużymi głazami.

— Tu będzie moje przyszłe mieszkanie — pomyślał.

Z ciężkim trudem naciął mnóstwo silnych gałęzi, a nawet kilka palm pomniejszych, których pnie miały u ziemi około 40 ctm. grubości. Jeden koniec każdego pnia opalił nad ogniem, wiedząc, że drzewo zwęglone lepiej opiera się wilgoci. Te paliki ostrugał z drugiego końca, żeby miały równą wysokość i opalonymi końcami wetknął w ziemię między głazami tak, że tworzyły czworogran. Do palików uwiązał włóknami gałęzie w poprzek jedna nad drugą, a szpary pozatykał trawą i gliną.

Ściany więc przyszłego mieszkania były gotowe. Z jednej strony zostawił otwór większy, który miał służyć za wejście. W ścianie na prawo ode drzwi wyłamał gałęzie w ten sposób zrobiwszy okienko. Potem urządził strzechę z gałęzi i liści palmowych, wzmocnił ją siecią i przycisnął kamieniami. Przede drzwiami strzecha wydłużała się, tworząc rodzaj werandy. W strzesze zrobił otwór, żeby dym miał którędy odchodzić, jeśli rozniecі ogień w szałasie.

Ku wielkiej radości Jamesa budynek już był gotowy. Gęsta strzecha nie powinna była deszczu przepuścić, a wielkie głazy stanowić będą osłonę przed wielkiemi burzami.

Nie poprzestając na tem, James sporządził drzwi. Była to gęsta rogoża, pleciona z liści palmowych, która zupełnie zasłaniała wejście i dawała się podnosić jak klapa.

Podłogę osłonił także liśćmi palmowemi.

Następnie zebrał kilka kamieni przeznaczonych na palenisko i wniósł je do szałasu. Tylko postanowił sobie czuwać bacznie, aby płomienie zbyt wysoko nie wzbijały i nie spaliły mu strzechy.

Miał zamiar podczas silnego deszczu gotować jedzenie w szałasie. Za pogody prowadzić będzie kuchnię pod gołem niebem.

W swojej dotychczasowej pracy James zauważył, że gdy zapewnił sobie jakąkolwiek wygodę, to zaraz nasuwała mu się chęć i myśl nowej wygody. Nieinaczej było i tym razem.

Posiadając ognisko w szałasie, zapragnął stołu. Przypomniał sobie ową baryłkę, w której morze wyrzuciło go na brzeg. Poszedł ją obejrzeć. Leżała dotąd na tem samem miejscu, gdzie ją zostawił, gdy się z niej wydobył. Widocznie przypływ morski nie sięgał tak wysoko jak fale podczas pamiętnej nocy burzliwej, kiedy wybuchały naraz dwa wulkany. Beczułka zagłębiła się tylko na parę cali piasek.

James chciał ją potoczyć ku swemu mieszkaniu. Ale klepki się rozsypały, a jedynie jej dno upadło na ziemię. Zastanowił się na chwilę, pozbierał klepki, denko, nie zapomniał nawet o obręczach i odniósł to do swego namiotu.

Zgarnął liście palmowe w tem miejscu gdzie zamierzał ustawić stół, położył na gołej ziemi denko, patykiem odrysował krążek i zaczął w ziemię wbijać klepki na sztorc, że zaczęły formować jakby stojącą beczułkę. Kiedy już wbił tyle klepek, że utworzyły półkrąg, wyjął denko, natomiast w środek półokręgu wbił kij ostro zakończony. Wierzchołek kija dosięgał nacięć w klepkach u góry na denko. Następnie wbił resztę klepek. Nie wchodziły one bardzo głęboko w ziemię więc bał się, żeby nie upadły za lada potrąceniem. Trzeba było temu zaradzić. Na denku znosił piasek z wybrzeży i sypał wewnątrz beczułki dokoła kija tkwiącego w ziemi. Kiedy już naniósł tyle piasku, że sięgał nacięć, zrobionych w klepkach, ułożył na piasku i na wierzchołku kija denko i zacisnął klepki powrozem z włókien. Próbował nasunąć na klepki obręcze, ale to mu się nie udawało, gdyż nie był bednarzem z zawodu, a przytem bał się, że całą tę dotychczasową robotę zepsuje, gdy koniecznie zechce obręcze nabijać. Zostawił je więc w kącie, na ogień ich wyrzucać nie chciał, w przypuszczeniu, że jeszcze mogą się na co przydać.

Beczułkę z zewnątrz, obłożył ciężkimi kamieniami i obsypał piaskiem. Tak więc miał stolik nie bardzo wykwintny, ale to był jedyny sprzęt, który mu przypominał kraj rodzinny i zatopioną Britannię.

Szło mu także o zabezpieczenie ubrania, aby mu nie zmokło. W tym celu z cienkich gałązek upłótł rodzaj pudła, w które włożył ubranie i przykrył to wszystko grubo liśćmi palmowemi.

Tuż przy stole urządził sobie łóżko, żeby mu zarazem służyć mogło za siedzenie.

Powziął w tym względzie zamiar, którego wykonanie zajęło mu wiele czasu. Zrobił ogromną gęstą siatkę z włókien. Pośród tej roboty w chwilach odpoczynku zrywał i suszył trawę. Kiedy sieć była gotowa, złożył z sobą jej brzegi, przewlókł włóknami i tym sposobem zrobił z niej coś na kształt siennika, który napchał wysuszoną trawą. Tak samo zrobił i poduszkę.

Potem wbił w ziemię gęsto nizkie i równe kołeczki, żeby tworzyły zarys łóżka. Tylko po czterech rogach kołki były wyższe, iżby mogły służyć za wieszadła. Między kołeczkami z piasku, które po bokach obłożył jeszcze murawą, żeby się piasek nie rozsypywał i na to wszystko położył swój siennik i poduszkę.

Kiedy po raz pierwszy wyciągnął się wieczorem na tym łóżku, długo zasnąć nie mógł. Siennik i poduszka, których tak dawno nie używał, uradowały go niezmiernie, ale razem i zasmuciły, przywodząc mu na pomięć obrazy z czasów dzieciństwa i młodości, spędzonych w świecie ucywilizowanym. Plątały się mu w głowie wspomnienia miłe i przykre. Ale nawet w przykrych wspomnieniach widział się w pobliżu ludzi gotowych przyjść mu z pomocą w razie jakiegoś niespodziewanego nieszczęścia.

Tu jest zupełnie samotny. Dotąd, prawda, życie upływa mu dosyć gładko. Ale co będzie, gdy nadejdzie choroba, niedołęstwo?

Przytem samotność nieprzerwana ciąży mu straszliwie. Nie ma dokoła sibie istoty, któryby kochał; nie ma nikogo, żeby o niego dbać i na niego liczyć: dba tylko o siebie, o swoją wygodę, a dla serca szlachetnego to bardzo niewystarczające. Nie ma się przed kim zwierzyć, ze swej uciechy, ze swej tęsknoty, ze swoich myśli; nie słyszy głosu ludzkiego, ludzkiej mowy.

Na dobitkę siennik jeszcze nie uleżany, mocno nabity, okrągły jak wałek, niezbyt wygodnym był posłaniem. Z czasem przyjmie formę odpowiedniejszą. Ta pierwsza noc, prawie bezsenna, zapisała się na długo w jego pamięci.

Nazajutrz, pomodliwszy się w skupieniu ducha większym niż zwykle, nabrawszy nadziei, że Bóg go nie opuści, wstał weselszy i wyprawił sobie małą ucztę. Rozniecił ogień na nowym palenisku, i przekonał się z przyjemnością, że dym wychodzi wprost przez otwór w strzesze. Nad tym ogniem upiekł dwa gołębie upolowane, kilka jajek i rybkę i posolił to wszystko. Smakowało mu wybornie. Na to zjadł orzech kokosowy; za napój miał czystą wodę.

## Choroba.

Lecz niezadługo piękna pogoda minęła i nastąpiła pora dżdżysta. Z zachmurzonego nieba lał ciągły deszcz; dzikie wichry przelatywały nad wyspą i biczowały morze, którego fale z łoskotem roztrącały się o skaliste brzegi.

Przez ten cały czas James był zmuszony pozostawać w szałasie; wybiegał tylko po wodę, którą nabierał w łupiny orzechów kokosowych. Na szczęście woda była blisko, a łupiny miał zapas dostateczny. Zmokły powracał do szałasu, którego strzecha prawie wcale nie przepuszczała wody.

O zbieraniu jaj, strzelaniu gołębi, łowieniu ryb nie było co myśleć. Poprzestawać musiał na rybach solonych i wędzonych, których znaczną ilość przysposobił jeszcze za pogody, i na orzechach kokosowych. Gdyby nie te dwa rodzaje żywności, niewątpliwie zaznałby głodu.

Suszonego zielska i paliwa miał dostatek, mógł więc grzać się u ognia, zwłaszcza że nastał chłód dosyć przejmujący, który bezczynnemu tymbardziej dawał się weznaki.

Od wilgoci, mogącej przenikać przez ściany, James zabezpieczył się zawczasu, wykopawszy kijem rowki, którymi woda spływała ku niższym miejscom.

Żeby się rozerwać, robił strzały i plótł rogoże. Chcąc sobie sporządzić jakie przykrycie, wziął dwie rogoże równej wielkości i spoił z sobą, pomiędzy nie wetknął trochę siana płasko rozpostartego i tak zrobił niby kołdrę dosyć ciepłą; przydała ona mu się bardzo podczas chłodnych nocy.

Pokusił się także o próbę plecenia koszów z liści palmowych. Długo się nad tem biedził, aż nareszcie zrobił kosz wprawdzie niebardzo zgrabny, który jednakże wydał mu się dziełem mistrzowskim.

Pogoda była teraz istotnie szkaradna. Niebo, w innej porze roku szafirowe, miało obecnie barwę żółtawo-szarą; gęsty, chłodny deszcz chlupotał ciągle, a towarzyszył mu niekiedy ostry wiatr.

Przez cały ten czas słońce ani razu się nie ukazało.

Samotnemu Jamesowi dokuczało jego odosobnienie tymbardziej, że nawet wycieczkami nie mógł się rozrywać. Praca już mniejszą sprawiała mu przyjemność. Naostatek nie wiedział czemby się zająć.

Rozmyślając i przypominając sobie dotychczasowe swoje życie i rozmaite wypadki z niego, James wiele godzin przesiedział na łóżku; wcześnie też układał się na spoczynek, a późno wstawał.

Jednej nocy zbudziło go silne wstrząśnienie, któremu towarzyszył łoskot podobny do grzmotu.

Gdy się wstrząśnienie powtórzyło, wybiegł strwożony z szałasu pomimo gwałtownej ulewy.

W stronie, gdzie była wysepka wulkaniczna, niebo miało barwę ognistą. Stamtąd rozbrzmiewał ów łoskot przerażający.

— Wulkan jeszcze znowu czynny — pomyślał James, i mimowolnie podążył ku brzegowi.

Tu przedstawił mu się widok piękny, chociaż groźny. Ze stożkowego wierzchołka góry na sąsiedniej wysepce buchały płomienie, a w ich świetle James mógł rozpoznać szeroki potok lawy tryskającej. Łoskot to wzmagał się, to ustawał, a chwilami dawały się uczuć wstrząśnienia ziemi.

Byłby stał, Bóg wie, jak długo, gdyby nie poczuł, że przemokł zupełnie od deszczu. Pośpieszył tedy do swego mieszkania, ściągnął z siebie odzież przemokłą, której z powodu chłodów znowu zaczął używać, okrył się kołdrą, i odzież rozwiesił, żeby ją wysuszyć.

Było mu jakoś niedobrze, przejmowały go dreszcze nawet i wtenczas, kiedy już ubranie przywdział.

Długo nie mógł zasnąć, przewracał się z boku na bok, a gdy nareszcie sen go zmorzył, dręczyły go przykre marzenia.

Przebudził się bardzo późno, z bólem głowy i ogólnym osłabieniem całego ciała. Chwilami przejmowało go zimno, to znowu gorączka go paliła.

Przez cały dzień nie wziął się do żadnej roboty, bo wszystko wstręt w nim budziło. Chodził z miejsca na miejsce, to siadał, to kładał się znowu. Nie jadł, czuł nawet odrazę do pokarmu. Tylko pragnienie dokuczało mu ciągle. Nogi pod nim drżały, ręce mu się trzęsły.

Ponieważ ciągle pił, więc zapasy wody wyczerpały się prędko i musiał kilka razy chodzić do źródła. Był wszakże ostrożny i okrywał się rogożą.

Zaopatrzywszy się dostatecznie w wodę, rozniecił na noc ogień.

Pomimo, że okrył się kołdrą i że ogień szerzył przyjemne ciepło, nie mógł jednakże się rozgrzać. Zęby mu szczękały, ciało przechodziły dreszcze.

Potem przyszła mocna gorączka. W żyłach czuł ogień, puls bił silnie i prędko, głowa omal mu nie pękła. Gardło miał wyschłe, usta spieczone.

Odrzucił kołdrę i ciągle sięgał po naczynie z wodą. Po chwili znowu trząsł się od zimna.

Całą prawie noc febra męczyła go bezlitośnie. Dopiero nad ranem zdrzemnął się na kilka godzin.

Kiedy się przebudził, nie czuł bólu, ani zimna, ani gorąca, tylko mu sił brakło zupełnie.

Z ciężkim trudem rozniecił ogień.

Spróbował, czy nie będzie mógł jeść ryb, albo kokosowych orzechów, ale z obrzydzeniem odtrącił jadło.

Ponieważ woda już mu wyszła, więc otulił się rogożą, podparł się dzidą i mozolnie powlókł się do źródła, odpoczywając co parę kroków.

Długo trwało, zanim naniósł wody do mieszkania. Potem rzucił się na łóżko i w półśnie przeleżał do wieczora.

Znowu zjawiły się dreszcze i bóle głowy, tylko że były o wiele silniejsze.

James powziął przekonanie, że to chyba są już ostatnie jego chwile.

Z zamrużonemi oczyma i rękami złożonemi na piersiach, ciężko dysząc modlił się głosem przerywanym: "Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Przebacz mi litościwie to wszystko, czem cię kiedykolwiek obraziłem świadomie i nieświadomie. Zmiłuj się nade mną, Panie Boże, i nie karz mnie za moje przewinienia! Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, przyjmij duszę moją do królestwa Twego!"

Poczuł wielkie pragnienie i zawlókł się po wodę. Ale że był bardzo osłabiony, więc łupina orzecha wypadła mu z ręki, a część wody chlusnęła na gorące kamienie ogniska. Woda, dotknąwszy żaru, wyparowała z sykiem.

To naprowadziło chorego na myśl, że mógłby urządzić sobie niby łaźnię parową. Możeby mu to cokolwiek ulżyło. Zabrał się więc do przyrządzenia jakiejś kąpieli parowej.

Przyrzucił naręcze gałęzi do ognia, a gdy się płomieniem zajęły, wtoczył w płomień trzy kamienie. Kiedy się rozpaliły, strącił je dzidą z ogniska na podłogę, usiadł między niemi i zwolna polewał je wodą.

Wywięzująca się gęsta para otoczyła go i wywołała w nim przyjemne uczucie.

Kiedy kamienie ochłodły, zatoczył je znowu do ognia i otulił się rogożą.

Tak jeszcze dwa razy się wyparzył.

Zaraz potem położył się na łóżku i okrył się rogożą. Wkrótce zasnął dosyć spokojnie.

Po przebudzeniu się nad ranem znacznie uczuł ulgę. Ból głowy zniknął, dreszcze również minęły, przyszła mu chęć posiłku. Jednakże przez ostrożność jadł bardzo niewiele: tylko trochę ryby wędzonej i kawałek orzecha kokosowego.

Ku wieczorowi miał znowu dreszcze, ale już słabsze. Wyparzył się tedy znowu porządnie.

Następnego dnia był już prawie całkiem zdrów. A że i niebo się wyjaśniło, więc mógł wyjść na dwór. Umyślił pójść na polowanie.

Z początku potaczał się jak pijany, lecz później ciepłe promienie słońca i ciepły powiew od morza tak go orzeźwiły, że bez nadmiernego zmęczenia doszedł na wybrzeże.

Nabrał trochę jaj i zastrzelił trzy gołębie. Wróciwszy ze zdobyczą do domu, dołożył drewek do ognia i dobrze się posilił.

Popołudniu przeszedł się znowu, potem siadł na słońcu i wygrzał się w jego promieniach. Ciepło słoneczne dobroczynnie podziałało na niego. Uczuł się znowu krzepkim.

Wieczorem dreszcze już nie wróciły. Tę noc przespał zupełnie spokojnie.

## Malajczycy.

Obfity posiłek i przechadzki w dni pogodne tak posłużyły Jamesowi, że znikły wszelkie ślady przebytej choroby.

Wrócił więc do zwykłego trybu życia: przechadzał się, polował i zajmował się pracą. Chcąc się czem zająć, upłótł na zapas kilka rogoży. Jedną z nich rozwiesił na kijach ponad łóżkiem, żeby się lepiej zabezpieczyć od kropel deszczu, przenikających przez nadwyrężoną podczas niepogody strzechę. Innej rogoży nadał formę płaszcza, którymby się mógł okrywać, gdyby w porze dżdżystej musiał wyjść z mieszkania.

Upłótł też sobie rodzaj chodaków, aby zaoszczędzić obuwie skórzane. Podczas pogody obuwał się w te chodaki.

Przyjemna pogoda trwała przez dwa tygodnie. Później nastąpiły tak nieznośne i dokuczliwe skwary, że James oczekiwał lada chwila burzy.

Te przewidywania spełniły się. Niebo pokryły gęste chmury, które zasłoniły słońce tak grubą oponą, że nastąpił półmrok. Powietrze było duszne, ciężkie; wśród zupełnej ciszy listeczek się nawet nie poruszył.

Nagle zerwał się wicher potężny, po chmurach zaczęły przelatywać błyskawice, grzmoty rozlegały się co chwila.

James siedział w zamkniętym szałasie i przez okienko patrzył na niebo, które całe zapłonęło jednym ogniem. Odgłos grzmotów ogłuszał go prawie.

Kilka razy uderzył piorun w pobliżu — zapewne w skały nadmorskie. Z łoskotem grzmotów mieszały się poświsty wichru i uderzenia rozhulanych fal morskich o brzegi.

Burza trwała blisko godzinę. Potem błyskawice przeszły, deszcz ustał, tylko wicher jeszcze świstał.

James czekał, aż się uspokoją rozpętane żywioły. Chciał zapolować na gołębie, bo zaoszczędzone mięso już mu wyszło.

Kiedy się uciszyło nieco w powietrzu, zrzucił chodaki, przywdział natomiast obuwie skórzane, mając na uwadze, że grunt zapewne rozmiękł od deszczu. Wziął z sobą dzidę, łuk, duży pęk strzał i wyszedł z szałasu. Podmuchy wiatru były już słabsze.

James udał się na skaliste pobrzeże, gdzie gołębie wiły swe gniazda. Stado tych ptaków wzbiło się w górę i James wycelował; od celnych strzałów kilka gołębi spadło na ziemię.

James je zebrał i już miał ze zdobyczą powrócić do namiotu, kiedy, spojrzawszy na morze, zdrętwiał cały.

W odległości mniej więcej pół kilometra sunęło na falach długie, wązkie, czółno, w którem siedziało pięciu ludzi śniadej cery.

Byli to Malajczycy uzbrojeni w łuki i strzały.

Silny prąd pędził ich ku skalistemu brzegowi, a oni z wysileniem wiosłowali wstecz, żeby fale nie rzuciły ich o skały.

Jednakże zdawało się, że nie ujdą niebezpieczeństwa, gdyż czółno zbliżało się gwałtownie do brzegu.

Pod pierwszym wrażeniem James chciał umknąć, gdyż widok Malajczyków przestraszył go bardzo. Jeżeli się dostaną na wyspę, to pewno nie oszczędzą jego życia. Potem jednakże zmienił zamiar. Postanowił czekać.

Jeśli ujrzy Malajcyków wylądowujących, to zdąży jeszcze pobiec do swego namiotu i tam się bronić do ostateczności.

[Ciąg dalszy nastąpi.]



### NASI PODROZUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N. York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronislaw Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass. kolektuje w Hadley i okolicy.

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa. i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

# BAJKI KASZUBSKIE.

### JAK JEDNYGO ZEKUTNIKA DJOBEŁ PORWOŁ.

Jednygo razu jechoł zekutnik drogą do wse. Na drodze on spotkoł małygo knopa, co nade drogą sedzoł i barzo płakoł, a beł tak obdarty, że jaż beło strach patrzec na niego i jak to ludze mómią, że be go se ani rek nie jął; a po prowdze mówiąc — na pół nadzi.

Jak ten zekutnik go uzdrzoł, tede on do tego knopa rzek:

— Co te tak płaczesz i co tobie je? —

A ten mu powiedzoł:

— Proszę, niech pon mnie nie pyto co mnie je, i o co jo płaczę, leno mnie ze sobą na wóz weznie. —

Ten zekutnik ale rzek znowu:

— Ale o co te płaczesz, i czemu te tak jes obdarty? — Cze tobie sę chce jesc?

A ten knop odrzek:

— Proszę niech pon sę o to nie pyto, jeno mnie ze sobą na wóz zabierze. —

— Dokąd jo ale mom cebie zawiesc?

A ten dzecok znowu odrzek:

— To wszestko jedno, jeno niech mnie pon ze sobą weznie. —

— No wleżże tede! — rzek ten zekutnik do niego.

Jak tede ten knop sę na wóz wegramoleł, tede oni jechele dalij. Ale jak oni już beli kawał drodzi ujechany, tede ten knop rzek:

— Jo jem luceper z piekła! —

— A co te tu na swiece robisz? — odrzek ten przestraszony zekutnik. — Po co te tu przeszed, ciede te jes z piekła?

A ten knop odrzek:

— Jo żem przeszed po ludzy! — Ludze to wej czasem tak mówią jedny na drudzich: a żebe cę djobli wzeli! — i tych jo bierzę, ciede jo ich wząsc mom. —

Tak jak oni jechele dalij, tej oni przejechele do wse, a tam goniela kobieta za knopem, co nie chcoł do szkołe ijsc i ona chcała go chwecec i do szkołe zaprowadzec. Ale ten knop beł chwatszy i on ucekoł wkoło wse a ta kobita go nijak nagonic nie mogła. Tak ona sę rozgorzeła i zaklęna:

— Żeby cebie choć djobli wzeli.

— Czełte! — rzek ten zekutnik, ta kobieta wołała na tego knopa, że go mnieli djabli wząsc; tego to może tero brac. —

A ten djobeł odpowiedzoł:

— To ona jeno tak mówi, ale tak nie mesli; żebem jo chcoł go zabrac, tobe ona go nie dała.

Tak jak oni przejechele dalej we wies, tej uzdrzała tego zekutnika jedna ino kobieta. Ta ale żywo biegła do innyj, jij to powiedziec, że we wse je zekutnik! Tak ta zatrzasła dzwierze i rzekła:

— A, żebe go djobeł porwoł! —

Tak tej ten luceper żewo rzek:

— Wej ta kobieta, ta to mówiła po prowdze i cebie jo też weznę!

To rzek i polecoł z nim do piekła.

To beł pewnie ale barzo niegodzywy zekutnik.

### JAK JEDNYGO KRÓLA WESZEKOWAŁO.

Jedny rodzyce mieli jednygo syna, ale oni beli bardzo ubodzi i oni ni mogli jemu nic dac. Ty rodzyce umarli i ten syn muszoł isc w swiat. Na drodze on natrafił jednygo staruszka i temu staruszkowi on opowiedzoł całą swoją biedę.

Ten staruszk jemu rzek:

— Jo cy z tyj biede wepomogę: Pudzesz le tą drogą i na ty drodze nalezesz nopierw torbę, cij a potem młynek, aż naresce te przyńdzesz do jedny chalupe a na tyj chalupie będze sedzoł bocon. Jak te tę torbę będzesz bił i będzesz przetym mówił: pięcdzesąt chłopów z torbe! — to będzesz mnioł więcy wojska jak nasz król; a ten bocon cebie zaniese wszędze, gdze le sobie będzesz życzeł.

Tak ten biedny syn szed tą drogą, co ten staruszk jemu pokozoł i tam wszestko naloz, jak on mu to roz powiedzoł. Tede on sę barzo uceszeł.

Ale o tym senie sę dowiedzoł król i sę uchcewił na tę torbę i ten młynek i na tego bocona i chcoł jemu to wszestko wząc. Ale ten chłopok zaczął w tę torbę bic, a z ty torbe zaczęli żołmnierze weskakiwac tak, że on mnioł więcy wojska jak ten król i on tego króla pobił.

Tak tede ten król chcoł mu to zabrac chytroscą i go do sebe zaproseł i jak ten syn społ tede on mu te torbę wzął, ale choc ten król bił w tę torbę, to żoden żołmnierz nie weskoczeł.

Jak tede ten król widzoł, że ten chłopok beł taci potężny i on jemu nimog nic zrobic tej on go chcoł mniec za swojego zęca i jemu doł swoję córkę i ty dwoje sę ożenili. Skorno oni sę ale położyle spac tede drudzigo dnia wszestko zdzinęło i cij i torba i chałupa, a ty dwoje młodzy uzdrzeli sę na smniecach. Ten król nie wiedzoł tej, co z nimi zrobic i muszoł ich wząc do zomku.

Tak to już niejednygo weszekowało.

### NA KASZUBSKIEM BRZEGU.

Stary Kaszuba gwarzy: Hej!
Nie damy się, nie damy.
Sprawi to Pan Bóg, będzie lżej,
A my sumienie mamy.

* * *

Zatracać siebie wstyd i grzech,
Nie zniemczą nas mój panie,
Od wieków my Polaki, niech
Na wieki tak zostanie!

* * *

Stary Kaszuba, siwy dziad,
O spracowanej dłoni,
Na przewróconej barce siadł,
I wzrokiem fale goni.

* * *

Morze mu śpiewa, nuci mu
Tonami echowymi:
"Do ostatniego starcze, tchu
Bądź wiernym swojej ziemi."

* * *

Tam na Oksywskiej górze, hen,
Kościołek czuwa stary,
Jakby przeszłości święty sen,
Kochania sen i wiary!

* * *

Cmentarz ku dołu spada w dół,
Krzyżami patrząc w słońce —
Splot go zieleni objął w pół,
W pół fale śpiewające.

* * *

Na Anioł Pański bije dzwon
I leci głos w przestworza,
Tym co znaleźli cichy schron
Na dnie wielkiego morza.

* * *

Odsłonił rybak siwy łeb;
Smutek mu serce mroczy,
I na bezmitrnej wody step,
Stęsknione spuścił oczy.

* * *

Tam — na burzliwej fali człek
Niepewny swej godziny,
Gdy rozhukany wicher się wściekł
Łódź nurt pochwyci siny.

* * *

Ale na lądzie gorzej, ach,
Kaszubie się nieszczęści,
Niemieckiej mocy wieczny strach,
Brutalnej pruskiej pięści.

* * *

Lecz Bóg, co w pieczy ptaki ma
I liche kwiecie polne,
I tobie ludu, kiedyś da
Bezpieczne dni i wolne.

* * *

Rozwije słońce ciężkie mgły,
Dla tych co sercem bliscy,
I nie zginiecie, bracia, wy
Jak niezginiemy wszyscy.

### SIAŁEM, JA ŻEM SIAŁEM.

Siałem, ja żem siałem, zielono mi wschodzi,
Powiedz mi dziewczyno, kto do ciebie chodzi.

* * *

Chodzi do mnie chodzi, ale zawsze w nocy,
Nie mogę go poznać, bo ma czarne oczy.

* * *

Czarne oczki mamy, na się spoglądamy,
Co komu do tego, że my się kochamy.

* * *

Nie będę się żenić, jaż po Wielkiej nocy,
Wybierzę so dziewczę, co ma czarne oczy.

* * *

Teraz ja wam powiem, jaka Kaśka była,
Kiedy rano wstała, nigdy się nie myła.

* * *

Drewków nie narąbię, wody nie nanoszę,
We dnie ją wytłuczę, w nocy ją przeproszę.
Utopiła mniskę we wodzie przy studni,
Ja ją tak żałuję, że jaż ziemnia dudni.

(Rotębark.)

**Podał Fr. Sędzicki.**

### Mantegazza o teściowej.

Zmarły niedawno włoski psycholog i antropolog prof. Paolo Montegazza zamieszczał niejednokrotnie w swych dziełach sensacyjne uwagi i spostrzeżenia, które dawały temat do dowcipnych komentarzy. Mówiąc np. kiedyś o idealnym stosunku do kobiet różnej narodowości, wyraził się, że chciałby mieć włoszkę za żonę, za matkę Niemkę, Angielkę za siostrę, Francuzkę za kochankę. Powiedzenie to stało się źródłem zabawnego epizodu, o którym z okazyi śmierci profesora opowiada jeden z dziennikarzy. Większe towarzystwo złożone z literatów, prawników i lekarzy zastanawiało się nad tem, czy Mantegazza dobrze określił charakter kobiet. Część obecnych godziła się z nim, część zaś protestowała; kobietom tych i innych narodowości przypisywano to te, to owe zalety. Jeden tylko z członków zebrania nie wyjawiał długo zapatrywania na kwestyę. Wreszcie ujął sprawę z zupełnie innego punktu widzenia i zapytał, dlaczego Montegazza nie wspomniał nic o tem, jakiej narodowości powinna być teściowa. Dyskusya popłynęła nowym torem, ale jeszcze trudniej było o zgodę; twierdzono powszechnie, że na takie pytanie nie mógłby nawet Montegazza dać stanowczej odpowiedzi.

— Możemy się o tem łatwo dowiedzieć — rzekł jeden — Profesor jest miłym i usłużnym człowiekiem. Jeżeli napiszemy do niego, z pewnością nie odmówi nam odpowiedzi.

Postanowiono urzeczywistnić tego rodzaju projekt i tego samego wieczora jeszcze wysłano list do Montegazzy. W parę dni później nadeszła odpdwiedź lakoniczna, ale rozstrzygająca sprawę.

"Jako teściowej, nie chcę żadnej"

**Montegazza.**

### Pies myśliwski Dumasa.

Z racyi rozpoczęcia sezonu myśliwskiego, pisma francuskie przypominają zdarzenie myśliwskie Dumasa ojca. Sławny powieściopisarz lubił bardzo polowanie, chociaż nie wiele znał się na psach. Pewnego czasu chcąc uroczyście otworzyć sezon polowania i chociaż raz w życiu zapolować z dobrym psem, kupił za bardzo drogie pieniądze wyżła, którego mu sprzedali, jak cud tresury.

Dumas poszedł ze swym wyżłem na polowanie w okolicę Marly Niebawem zerwała się kuropatwa. Dumas strzelił i zranił ją, ptak upadł o kilkanaście metrów. Dumas ogląda się za psem, w oczekiwaniu, że ten przyniesie mu zdobycz, lecz ku wielkiemu zdziwieniu ujrzał, że jego wyżeł na huk strzału rozciągnął się jak długi na ziemi, i zaczął udawać "zdechłego." Kiedy wołanie nic nie pomogło, Dumas wyciągnął stempel od fuzyi i zbliżył się z groźną miną do wyżła. Ten zaś zerwawszy się, chwycił stempel w zęby i zaczął z nim tańczyć z wielką gracyą coś w rodzaju polki. Okazało się, że rzeczywiście pies był świetnie wytresowany, ale nie był do polowania lecz do cyrku. Rozłoszczony powieściopisarz podarował "drogiego" psa pierwszemu spotkanemu po drodze wieśniakowi.

### Sygnały rewolucyi w Portugalii.

Jak wiadomo, sygnałem wybuchu zwycięskiej rewolucyi portugalskiej było zamordowanie dr. Bobardy. Nie zawsze jednak rewolucyoniści portugalscy, szykując się do wystąpienia zbrojnego, oczekiwali jakichś krwawych sygnałowych wypadków.

Dwadzieścia lat temu partya rewolucyjna wyznaczyła wybuch rewolucyi na dzień 1 lutego 1891. Sygnałem wybuchu miała być rozesłana w przeddzień depesza tej treści: "Jak zdrowie chorego?". Ale wielka ilość takich depesz zaniepokoiła mocno rząd, który się miał na baczności i spostrzegł się, iż właśnie jest tym pacyentem, o którego tak pilnie dopytują się. Domyślność rządu uratowała monarchię, gdyż zdołano jeszcze na czas aresztować przywódców rewolucyi.

### Prawdomówna.

Człowiek miłosierny spotyka na ulicy wózek z kaleką, który popycha stara kobieta.

— Musi się wam przykrzyć życie — przemawia do niej dając jej jałmużnę. — Przecież to straszne, wozić tak po całych dniach nieszczęśliwego męża.

— Bynajmniej proszę pana — odpowiada kobieta z naiwną szczerością. — Ja go tylko wożę do południa, a on mnie do wieczora.

### W szkole ludowej.

Nauczyciel: — Antek, utwórz mi jakie zdanie.

Uczeń: — Koń ciągnie wóz.

Nauczyciel: — Dobrze! A teraz zmień mi to zdanie w ten sposób, aby czasownik miał tryb rozkazujący.

Uczeń: — Wio hejta!























### Między kumoszkami.

— Słuchajcie Pawłowa, kupiłam u jednej baby na targu 3 serów, zgadnijcie wiele mam w koszyku?

— A no, ze 30!

— Oj, toście zgadli dopiero kumosiu, będziecie wójtową.

## DŁUGOŚĆ ŻYCIA LUDZKIEGO.

Rozmowa.

**Marceli Prevost.**

Pociąg, którym wraz z doktorem powracałem do Paryża, pędził sapiąc przez faliste równiny Touraine, mijał na przemian soczyste pastwiska, świeżo obsiane pola, jesiennie zabarwione lasy, zamki białe i czerwone po za zielonymi trawnikami i alejami wiązów, oraz ciche wioski, w których dzwony zwoływały na nieszpory. Wszystko miało uroczysty nastrój niedzielny. Pomiędzy kościołem a cmentarzem przechadzali się wieśniacy czarno ubrani, niosący nieśmiertelniki lub świeże kwiaty; przechadzali się z uroczystym spokojem osoby, których bliskość umarłych nie usposabia zbyt smutno. Blade jesienne słońce nadawało temu mało ożywionemu obrazowi jasne wesołe barwy.

Rozmawialiśmy z doktorem o długości życia ludzkiego.

"Minął już czas przypuszczeń" — mówił — "dzisiaj jesteśmy zupełnie pewni naszych twierdzeń. Przeciętny człowiek żyje mniej więcej trzecią część czasu, jaki mu jest właściwie przeznaczonym i do którego przeżycia uzdolnionym jest jego organizm. Przygotowawczy okres życia ludzkiego powinienby właściwie trwać do czterdziestego roku: dopiero w tym przeciągu czasu mógłby człowiek przyswoić sobie doskonałe ogólne wykształcenie, oraz zdobyć gruntowne wiadomości fachowe. Okres jego działalności możnaby ustanowić pomiędzy czterdziestym a ośmdziesiątym rokiem życia; człowiek ośmdziesięcioletni miałby po za sobą spełnione zadanie społeczne i pożyteczną działalność. Miałby wtedy prawo usunąć się na odpoczynek i dalsze czterdzieści lat przeżyć w roli widza. Proszę się nie śmiać! Powiedziałem już, że to bynajmniej nie są urojenia, biologia dowiodła tej tezy jaknajwidoczniej. Czyż mam koniecznie przytoczyć wszelkie argumenty — niewierny Tomaszu?

Utrzymujesz, że ludzie stuletni, to wyjątek, potwierdzający regułę. Dobrze! Skąd jednakże pochodzi, że takie wyjątki zachodziły i zachodzą we wszystkich krajach i po wszystkie czasy? Słyszałem niedawno o studwunastoletnim Filemonie, żyjącym szczęśliwie we Węgrzech ze studwuletnią Baucis. Ludzki organizm może więc doskonale przetrwać sto lat, organizm taki, jak twój lub mój, tego samego kształtu, tego samego układu.

Proszę, nie przerywaj mi! Wykonałem już przecież wiele autopsyi i przy żadnej — nawet u ludzi ośmdziesięcioletnich — nie mogłem uważać starości za jedyną przyczynę śmierci. U wszystkich tych zmarłych znajdowałem, oprócz postępującego osłabienia organów, zawsze jeszcze jakieś obrażenia specyalne, czy to serca, nerek, wątroby, czy płuc, które dłuższe życie czyniły niemożebnem.

Można więc żyć do stodwudziestu lat i umrzeć nawet w tym patryarchalnym wieku nie z powodu starości. Od czasu, gdy ludzie zamieszkują naszą kulę ziemską, prawdopodobnie żaden jeszcze śmiertelnik nie otrzymał swej pełnej miary życia. Nawet stuletni starzec posiada jeszcze zapas sił życiowych, którego jedynie wypadek jakiś zewnętrzny lub wewnętrzny nie dozwala mu zużyć.

Nie mów: "Co mielibyśmy począć z tak długiem życiem?"

Życie nigdy nie jest za długiem, a długowieczność cenioną była po wszystkie czasy jako szczęście najwyższe. Nam ludziom nowoczesnym zwłaszcza im dłuższem jest życie, tem się krótszem zdaje, aby objąć wzrastającą w nieskończoność działalność ludzką. Śmiałeś się, drogi przyjacielu, z czterdziestoletnich studyów przygotowawczych; ja zaś idę dalej jeszcze i twierdzę śmiało, że nawet lat czterdzieści zaledwie starczy, aby ogarnąć pełnią ogólnej wiedzy, którą przejęliśmy po naszych przodkach. Berthelot powiedział: "Jestem prawdopodobnie ostatnim człowiekiem, którego mózg zdołał objąć całą wiedzę swojej epoki." Niestety ma zupełną słuszność; chyba, że długość życia ludzkiego powiększy się znacznie a z nią okres kształcenia się naukowego.

Tyle o umyśle; ale i nasze życie uczuciowe nowoczesnego człowieka zaczyna się o wiele później, a trwa nierównie dłużej, niż życie uczuciowe naszych przodków, jest to jeden z najwięcej zajmujących zagadnień dwudziestego wieku. Balzac np. mówi we "Filozofii małżeństwa" o czterdziestoletnim starcu. Turgieniew nazywa dwoma starcami dwóch czterdziestoletnich braci w swej powieści "Ojcowie i synowie."

Przeciwnie zaś, jeżeli czytasz nowe sztuki teatralne, to zauważyłeś pewno, że zazwyczaj bohater bywa człowiekiem pięćdziesięcioletnim. Tak jest nietylko w teatrze. Kto jest, jak my obydwaj zaprzysięgłym spowiednikiem swoich przyjaciół, ten musiał się przekonać, że czas najwyższych uczuć miłosnych przychodzi dzisiaj o wiele później, ale za to trwa on wiele dłużej. Objaw ten okazuje się najwyraźniej w najmłodszej generacyi francuskiej; pomimo swej siły rozwiniętej przez sport, pomimo, że jest niezwykle praktyczną i mądrą — w rzeczach miłosnych, wydaje mi się wprost nie do uwierzenia naiwną. Jest to fakt, który matka nadludzko uszczęśliwia; myślą one, że cała młodość ich synów będzie miała równie niewinny przebieg. Lecz panowie synowie wynagrodzą to sobie dziesięć lat później.

Tak więc widzimy, jak ze wszystkich stron namiętności, duch i przedsiębiorczość chcą rozerwać ciasne ramy życia ludzkiego; ponieważ zaś nasz organizm bardzo dobrze wytrzymać może jeszcze raz tak długo, życie będzie tant bien que mal, zmuszonem, rozszerzać się i rozsunąć. Nieomal wszystkie wielkie żniwiarki śmierci, ciężkie choroby są już zwyciężone. Młodość nasza jest dzisiaj przez hygienę przedłużoną w niesłychany sposób. Porównajcie tylko obraz człowieka pięćdziesięcioletniego z początku ośmnastego wieku, z obrazem takiego człowieka z naszych czasów; przynajmniej lat dziesięć młodość nasza jest dłuższą od młodości naszych pradziadów."

— Może masz słuszność kochany doktorze — odpowiedziałem — coś podobnego czytałem w bardzo uczonych dziełach. One także obiecują zdrowo i hygienicznie człowiekowi wiek przynajmniej lat stodwudziestu. Przyznaję też chętnie, że my żyjemy bez porównania pełniejszem życiem, aniżeli nasi przadkowie, że potrzebujemy życia dłuższego i będziemy musieli się o nie postarać.

To wszystko przyznaję.

Pozwól mi jednak, że ci dam kilka pytań. Czy ta ludzkość jutrzejsza, to ludzkość, wśród której będą się znajdowały tuziny stuletnich, będzie rzeczywiście szczęśliwą i czy ze swego dłuższego życia wiele osiągnie korzyści?

Przyznajesz sam, iż przyszłe pokolenie będzie potrzebowało więcej czasu, aby się wykształcić, zacznie później kochać, w późniejszym dopiero wieku osiągnie pełen rozwoj sił. Życie rozszerzy się zapewne, ale w miarę tego zmienią się też rozmaite okresy życia. Cóż mi przyjdzie z tego, że dożyję sto lat, jeśli całe moje otoczenie nie będzie żyło równie długo? Na cóż mi te sto lat, w których ani więcej zdziałać, ani goręcej czuć nie mogę, niż moi przodkowie, którzy pomarli w sześćdziesiątym roku życia?

Nie nęcą mnie ani czterdzieści lat nauki, ani przygody miłosne siedmdziesięcioletniego, chciałbym na stare lata żyć młodym jak Richelieu, albo Ninon de l'Enclos. W tem przyszłem państwie młodych starców nikt nic nie zyska, jedynie przedłuży się data wszystkich wypadków. Nie możesz przecież zapobiedz końcowi życia ludzkiego, nawet najgenialniejszy lekarz nie może nas uczynić nieśmiertelnymi. Zawsze i wiecznie to największe zło, śmierć, rządzić będzie wszechwładnie i straszyć tych, co się z ogólnym losem wszystkich pogodzić nie umieją.

W pełni sił, mając 80 lat, utracimy naszych studziesięcioletnich rodziców. Czy sądzisz że ta strata dotknie nas wtedy mniej głęboko? Czyż nam wtedy mniej będzie groźnem owo surowe ostatecznego rozłączenia się z ukochanymi. I w tem państwie przyszłości człowiek zbliżać się będzie z każdym krokiem do tej samej przeszłości; tylko przepaść będzie leżała trochę dalej — to będzie jedyną korzyścią. Bliżej czy dalej nie może ona być nam oszczędzoną.

Nauka nie zdołała zwyciężyć śmierci, a to jedynie byłoby prawdziwą zmianą naszego życia. Życie takie, jakie dzisiaj znamy, naj zupełniej wystarcza do rozwinięcia umysłu i serca. Obejmuje ono wszelką miłość, wszelką działalność, do jakiej jesteśmy zdolni, i ma jeszcze miejsce dla geniusza. Czyż dłuższe życie może nam dać więcej niż Platona, Napoleona — nawet niż dwadzieścia lat życia Romea? Zrzekam się chętnie dłuższego życia; takiego dłuższego życia, które jednak prowadzi do śmierci.

Pogódźmy się z losem, kochany przyjacielu; używajmy naszego krótkiego życia, jak ci poczciwi ludzie, którzy spokojnie i wesoło przechadzają się pomiędzy kościołem a cmentarzem i wieńczą świeżymi kwiatami groby tych, co się w proch obrócili.

## "Za naszą i waszą wolność."

Noc!

Snem powite dusze ciemiężców marzą o nagrodach za zbrodnie.

Cesarzewicz spoczywa po mozolnej pracy wymyślania nowych tortur.

A ziemia niewolnica łka płaczem bólu i sieje myśl o świecie wolności.

Noc!... Warszawa zrywa więzy, podnosi broń, zrzuca z siebie wroga jak gada, co się wśliznął podstępem...

Prysnęła krew, słup ognia wzbił się ku niebu, wołanie z ust do ust...

W dziejach Polski, historya zapisała wielką, potężną datę nocy 29 listopada...

A naród budził się jakoby po długim śnie cierpień i smutków, dźwiga ramiona od kajdan bezsilne i zmęczone, goi rany krwią ociekające i jako olbrzym cudem z pohańbienia niewoli oswobodzony, wołał głosów tysiącem:

"Za naszą i waszą wolność!"

Za wolność!... Budź się, Warszawo, nieszczęsna stolico kraju pod stopy Konstantemu rzucona, o ty!... coś na czole swojem zapisała wolności ludu, dzień 3-go maja... o ty!... coś Kilińskiego imię wyryła i walcz mężnie, wszak żyjesz i żyć będziesz...

Za wolność!... Budź się ludu w siermięgach, w świtach szarych podając swe czarne dłonie do wspólnej pracy, spiesz dźwigać wieko grobowe, by życie zupełne Matce powrócić... wszak "Za naszą i waszą wolność" bój się poczyna...

I oto wstają szeregi obrońców...

Z zaboru austryackiego, pruskiego.

I spieszą tłumnie rodacy, każdy podnosi dłoń w górę i woła: Za wolność!... W Królestwie, na Litwie, tworzą się całe zastępy obrońców...

Przyszedł dzień, wielki dzień czynów bohaterskich, dzień długi i nigdy niezapomniany, którego wspomnienie i dziś serca wszystkich wzruszają się, czoła zapałem płoną...

A jako słońce w czarnej chmurze odbija promienie swe tęczą siedmiobarwną, tak dnia tego wielkiego czyny i poświęcenia, na tle czarnej doli naszej świecą tęczą najpiękniejszych wspomnień. Bo też istotnie, tylko imię hasła "za naszą i waszą wolność" mogą się budzić takich bohaterów serca i płonąć takich poświęceń gwiazdy...

Warszawo!... Na czole twem wypisana data 29 listopada jest chlubą i sławą narodu. Ilekroć data nowa uderzy w tego dnia kartę, tylekroć ku tobie z czcią zwracają się serca rodaków.

Dnia 30 listopada 1830 r. na murach ratusza głównego, na rogach ulic Warszawy widne są napisy:

"Witaj jutrzenko swobody,

"Za tobą zbawienia słońce..."

Lud tłumnie zbiera się na ulicach, spieszy w jedną stronę, krzyki raz po raz powtarzają się:

"Niech żyje wolność!"

Na przeciw kogo idą wszyscy?

Cóż za bohater czy władca do Warszawy przybywa, iż tłum coraz liczniejszy na przeciw spieszy, iż idą z sztandarem wolności.. w dzwony dzwonią, i ręce wyciągają z zachwytem?...

Oto do Warszawy wraca wojsko polskie, które było przy cesarzewiczu Konstantym... Wojsko to rzuciło władcę swojego, wraca do Warszawy jako do matki i staje w szeregi walczących za wolność...

Tysiące głosów woła z zapałem:

— Niech żyje wojsko polskie!...

Kobiety z okien wiewają chustkami, rzucają gałązkami kwiatów, wyciągają ręce na znak powitania, pod nogi przechodzących ścielą drogie chusty i szale...

Przed pułkami niosą chorągwie ustrojone są one w zieleń i kwiaty. Lud je chwyta, przyciska do piersi, całuje jako gości najmilszych i znów jeden wielki, tysiącem piersi wznowiony, okrzyk przelata wśród Warszawy:

— Za naszą i waszą wolność!...

Jeden z mieszczan wyszedł naprzeciw, niesie na aksamitnej poduszce czapkę Kościuszki... Na jej widok pokłoniły się chorągwie — lud okrzyki powtarza... Warszawa dzwonów muzyką wtoruje..

Weszli do kościoła kapucynów.

— Odśpiewano "Te Deum" — miasto zajaśniało iluminacyi ogniami...

Tak jenerał Szembek wprowadził strzelców. Tego samego dnia weszli grenadyerzy i szaserzy...

Żołnierze ci przynosząc swe życie na służbę za wolność, oddawali także i swoje zapasy pieniężne Przeszło 150,000 złotych polskich w jednym dniu złożono na potrzeby ojczyzny.

Tak poczęte powstanie, w niedługim czasie ogarnęło ogromną przestrzeń kraju, obaliło wielkie szeregi wojsk moskiewskich, rozniosło po Europie sławę polskiego męstwa, zaparcia się i poświęcenia.

Czemuż jednak zgasło, czemuż jednak pęta wroga na nowo Polskę skrępowały, jej nieszczęść chmury znowu niebo okryły na długich bólów lata?...

Bo nie cały naród rozumiał co znaczy hasło: "za naszą wolność i waszą", bo ducha jedności nie było wśród obrońców, bo wiary brakło przewódzcom...

### Sufrażystka-gimnastyk.

Gazety angielskie opisują ciekawą scenkę, która rozegrała się między miss Harrad, jedną z najenergiczniejszych sufrażystek angielskich, i atletą-policyantem.

Miss Harrad wypowiedziała na zebraniu sufrażystek podniecającą mowę, która wywołała rozruchy, policya musiała interweniować. Na salę posiedzeń wszedł olbrzymi konstabl i, zbliżywszy się do miss Harrad, chciał wyprowadzić ją delikatnie z sali. Ale zaledwie olbrzymie łapy policyanta wyciągnęły się w kierunku bojowniczki o prawa kobiece, gdy miss Harrad, mała, szczupła kobieta, stanęła śmiało w postawie walczącego zapaśnika i zawołała:

— Proszę mnie nie dotykać, gdyż machniesz pan kozła na ziemię!

Olbrzym uśmiechnął się i odrzekł pobłażliwie:

— Pani widocznie zapomniała, że należy do istot słabszych.

— Masz pan słuszność panie konstablu — ale mimo tego obowiązuję się grzmotnąć pana na ziemię!

Olbrzym roześmiał się głośno.

— Sądzę — ciągnęła dalej miss — że pan nie waży więcej niż 100 kilo, jest to pańskie szczęście, gdyż obawiała bym się, że przy większej wadze mógłbyś sobie pan zrobić co złego, padając z impetem. Zapewniam, iż żałowałabym pana szczerze, wyglądasz pan na dobrodusznego obywatela.

Taka przemowa wyczerpała ostatecznie cierpliwość policyanta, obrażony i rozłoszczony chwycił miss Harrad za kołnierz i ku wielkiemu zdziwieniu spostrzegł, że sufrażystka wbrew pogróżkom nie stawia wcale oporu. Jednak pogróżki nie były płonne. Zaledwie policyant poruszył przeciwniczkę z miejsca, miss Harrad upadła niespodziewanie na wznak, pociągając za sobą policyanta, który jak kłoda zwalił się na jej zgięte nogi.

W mgnieniu oka nogi wyprężyły się i jak dwie silne sprężyny odrzuciły policyanta na bok. Sufrażystka zerwała się z ziemi, a policyant, leżąc na wznak, o parę kroków opodal, wierzgał komicznie nogami, próbując się podnieść. co przy dobrej tuszy nie było zbyt łatwe.

— Jest to jedna ze sztuk walki japońskiej — oświadczyła dumnie miss Harrad — radzę wszystkim sufrażystkom nauczyć się jej.

Oczywiście nastąpiły frenetyczne oklaski, protokół policyjny i... sprawa sądowa.

### Tak wymaga życie.

Zajmującą notatkę, dotyczącą obecnego przewrotu w Portugalii zamieścił paryski Rappel: Gdy król Manuel bawił w Paryżu, obdarzył ministrów francuskich, w dowód swej wdzięczności za przyjęcie wspaniałe, swymi portretami z podpisami własnoręcznymi.

W kilka dni później w gabinetach ministrów widniały portrety króla w kosztownych złoconych ramach. Wybuchła rewolucya w Portugalii, nie wierzono w nią z początku i wątpiono o jej powodzeniu, fotografie pozostały na miejscu. Na drugi dzień wobec nie pomyślnych wieści dla króla, fotografie umieszczono za ogromnymi kałamarzami. Kiedy rozwiały się wszelkie wątpliwości, fotografie powędrowały na konsole do kątów ciemnych. Obecnie zniknęły całkiem, a na ich miejscu na ścianach ukażą się zapewne portrety Bragi. C'est la vie dodaje dziennik paryski.

### Przyszła siła w polityce amerykańskiej.

Mało kto zapewne zdaje sobie na seryo sprawę z tego, jaki właściwie postęp feminizm, czyli tak zwane sufrażystki w tym kraju.

W ogólnej wrzawie wyborczej sprawa ta przeszła bez echa, a jednak zasługuje ona na zanotowanie. Otóż przedewszystkiem należy skonstatować, że sufrażystki amerykańskie, jakolwiek wolno, lecz stale zdobywają coraz nowe placówki i że niezbyt dalekim jest czas, w którym stanowić one będą poważną siłę, za poważną, aby ją lekceważyć w polityce narodowej.

Oryginalna uroczystość odbyła się parę dni temu w New Yorku. Uroczystością tą było przybycie nowej gwiazdy na sztandarze sufrażystek. Trzeba bowiem wiedzieć, że sufrażystki mają własny sztandar na podobieństwo sztandaru Stanów Zjednoczonych. Jak na sztandarze Unii amerykańskiej każda gwiazda oznacza jeden stan tejże Unii tak na sztandarze sufrażystek amerykańskich każdy zdobyty za nimi stan oznacza jedną gwiazdę. Do tej pory na sztandar'e sufrażystek były cztery gwiazdy, reprezentujące Wyoming Colorado, Utah i Idaho. Obecnie przybyła jeszcze gwiazda, reprezentująca stan Washington, w ostatnich bowiem wyborach obywatele tego stanu opowiedzieli się za nadaniem przywilejów obywatelskich kobietom.

Więc radość pomiędzy sufrażystkami jest wielka.

Przybicia nowej gwiazdy na sztandarze sufrażystek dokonała panna Inez Mulholland, cała przybrana w bieli. Gdy nowa gwiazda zabłysła na rozwieszonej fladze, wszystkie zebrane w sali kobiety urządziły, ku uczczeniu tego faktu wielką owacyę. Miały pewnie i powód do tej radości, bo na fakt powyższy czekały czternaście lat, więc zdobycz im jest tem milsza.

Głosowanie nad sprawą nadania przywilejów kobietom, odbyło się także w stanach: Oregon; Oklahoma i So. Dakota, lecz tam sprawa sufrażystek w tych wyborach upadła . Niema natomiast żadnej pewności, aby podobnie stać się miało w następnych wyborach. Sufrażystki wprawdzie powoli, ale stale idą naprzód i są pewne nadziei nowych zdobyczy w niedalekiej przyszłości.

### Zgubił morową zarazę.

Lekarz finlandzki Willenbrandt w Petersburgu kazał sobie przysłać z Odessy bakcyle morowej zarazy czyli dżumy i w celu robienia prób i bada! naukowych. I lekarz ten otrzymał jako zwykłą przesyłkę pocztową z Odessy pudełko a w nim szklane naczynie z płucami ludzkiemi, wątrobą i śledzioną. Te części ciała pochodziły z osoby na dżumę zmarłej. Pudełko to lekarz zgubił. Znalazła je pewna kobieta zaniosła na policyę i żądała należnego. Policya pudełko otwarła i zarażone części brali do rąk policyanci i stróże. Po chwili przybył sam Willenbrandt na policyę i zgłosił zgubienie pudełka. Wtedy dopiero pojęto grozę wypadku. Zaraz odszukano wszystkich ludzi, którzy tylko z pudełkiem się stykali i odosobniono ich w lazarecie. Lekarz Willenbrandt skorzystał z tego, ponieważ zaraza szerzy się po Petersburgu gwałtownie.

### DOBRE RADY.

Komisarz zdrowia w Buffalo, dr. Fr. E. Fronczak wydał następujące rady dla uniknięcia chorób zaraźliwych:

1. Nie obawiaj się świeżego powietrza.
2. **Nie żuj gumy.**
3. Nie używaj kubków publicznych do picia wody, a unikniesz choroby i śmierci.
5. Nie gryź paznogci lub nie czyść ich zębami.
6. Nie śliń palców przy liczeniu pieniędzy, bo do tego służy gąbka.
7. Nie przyjmuj jadąc tramwajem "transferów" zwilżonych śliną konduktora.
8. Nie pluj na podłogi i chodniki, nie pluj w żadnem miejscu i nie pluj wcale.

Żucie **gumy** weszło u nich tak w modę i tak do niego przywykły, że nawet do połowy zżutą gumę, przylepiają gdzieś na krawędzi łóżka, aby mieć na potem coś do gryzienia, a nawet i śpiąca miele ustami bez przerwy. Żują nasze panienki, przechadzając się po ulicy, żują w tramwajach, w kościele, podczas nabożeństwa, w biurach podczas pracy — więc nie dziw, że wprawione za młodu do ustawicznego żucia, nie umieją później buzi utrzymać zamkniętej i tylko wtedy przestają ujadać, gdy im lekarz założy termometr, aby zmierzyć gorączkę...



**Extra!! PODARUNEK Extra!!**
Dla Abonentów
**"GAZETY POLSKIEJ".**

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po **$1.00 za sztukę.**

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent **"gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić** na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

# Dział Gospodarczy.

## TEMPERATURA WODY DO PICIA.

Temperatura wody do picia wywiera wielki wpływ na organizm zwierzęcia. Woda powinna być chłodna i orzeźwiająca, ale nigdy zbyt zimna. Picie lodowo-zimnej wody może spowodować u zwierząt ciężkie nieraz choroby. Konie np. często podczas zimnych dni dostają kolek; dowiedzionem jednak zostało, że przyczyną zachorzenia bywa nie powietrze zimne, ale zbyt zimna woda, którą konie pojono. Bardzo wrażliwe pod tym względem jest także bydło rogate, u którego picie zbyt zimnej wody powoduje zaburzenia w trawieniu a często nawet porzucenia u krów cielnych. Także i na wydajność mleka u dójek wpływa zbyt zimna woda niekorzystnie, co udowodnionem zostało przez następujące doświadczenia, które przeprowadzono u sześciu krów, dójek. Jako paszę dostawała każda z nich 5 funtów otrąb, 2 funty owsa śrutowanego, 6 funtów siana i rzniętej na sieczkę suchej kukurydzy tyle, ile chciały. Doświadczenie czyli próba trwała 9 tygodni, podzielona na 3 tygodniowe okresy. Krowy dostawały w tych okresach przez jedne 3 tygodnie o temperaturze 21° C. Wynik tych prób był następujący: 1. W czasie gdy pojono krowy wodą ciepłą, dawały one 1 litr mleka więcej, aniżeli wtedy, gdy dostawały wodę zimną. 2. Krowy piły wody ciepłej o 10 funtów dziennie więcej, aniżeli zimnej; także i paszy zjadały więcej w czasie, kiedy dostawały ciepłą wodę za pójło. 3. Na wytworzenie jednego funta mleka zużył organizm krów przy ciepłem pojle 1,40 funtów suchych substancyi paszy, a przy zimnem pójle 1.54 funtów.

Z powyższego doświadczenia nie wynika jednak bynajmniej, aby krowy poić stale wodą ciepłą o 21 stopniach Celsiusza. Z jednej strony jest to w praktyce bardzo trudne do przeprowadzenia; z drugiej zaś strony stałe pojenie krów ciepłą wodą wywiera tak samo szkodliwe skutki, jak pojenie wodą zbyt zimną. Pamiętajmy, że próba, którąśmy przytoczyli, trwała okresami po 3 tygodnie, więc tylko 3 tygodnie pojono krowy ciepłą wodą. Gdyby czyniono to dłużej, niezawodnie także ukazałyby się złe skutki, a mianowicie: osłabienie żołądka i kiszek z powodu rozcieńczenia kwasów żołądkowych przez zbytnią ilość połykanej wody. Zwykłem następstwem jego jest gorszy stan zdrowia i mniejsza odporność wobec chorób. Podobnie działa i pasza podawana na ciepło. Tak np. niektórzy gospodarze podają bydłu pasze ściśle rozprażone gorącą wodą. Skutek bywa ten, że pasza taka przechodzi zaraz do ostatniego żołądka i bydło jej nie przeżuwa, a co za tem idzie, nie wykorzysta jej w zupełności dla organizmu.

Należy przeto tak jak pod każdym innym względem, tak i tu wynaleźć złotą średnicę. Podawać zatem bydłu wodę do picia o temperaturze 10—15 stopni Celsiusza. Taką temperaturę osięgnie się, jeżeli w oborze postawimy naczynie, np. beczkę, którą napełnimy wodą zawsze po napojeniu bydła, tak że woda stać będzie w beczce do następnego pojenia; woda w tym czasie osiągnie temperaturę taką, jaka jest w oborze. Pod żadnym warunkiem nie powinno się poić zwierząt wodą wprost ze studni, gdyż taka nawet w lecie mierzy zazwyczaj niżej 10ciu stopni.

Zwierzęta zgrzane i zmęczone należy poić nader ostrożnie. Nagłe picie zimnej wody może u konia zgrzanego i zmęczonego wywołać gwałtowne kolki a nawet i śmierć. Takim koniom należy wprzód podać obrok, a jeżeli z powodu spragnienia nie chcą go jeść suchego, należy go zwilżyć i dopiero gdy koń trochę podje i zupełnie się uspokoi, można mu podać pójło.

Przestrzeganiem powyższych wskazówek może się gospodarz uchronić od niejednej szkody i straty.

### Wągry u trzody.

Do najczęstszych chorób u naszej trzody należą wągry. Choroba ta jest tem gorsza, że jej objawy nie występują tak silnie na zewnątrz. Świnia wągrowata nie padnie po kilku dniach choroby, lecz żyje, nawet przybiera na wadze, jakkolwiek mniej niż inne zdrowe. Z początku nawet nie zdradza żadnych objawów chorobliwych, a o postępach i rozwoju choroby dowiadujemy się dopiero przy sprzedaży, a jeszcze częściej dopiero po zabiciu. Wtedy dopiero strata wychodzi w całej pełni, mięso wągrowate traci więcej niż 10 razy na wartości, gdyż spożywane być nie może, a służy tylko do przeróbek jak mączka mięsna i to niezawsze, bo często, gdzie w rzeźniach niema odpowiednich urządzeń, całą sztukę trzeba spalić lub zniszczyć w inny sposób, słonina zaś jest przetapiana na smary.

Chowanie takiej sztuki jest prawdziwą klęską, albowiem najpierw sztuka ta bardzo powoli się rozwija i tuczy, przez co dużo kosztuje, a potem zupełnie traci na wartości, tak, że mowy niema o pokryciu kosztów.

Chcąc więc złemu z gruntu zapobiedz, musimy postarać się ilość świń wągrowatnych możliwie zmniejszyć. Cel ten osiągniemy wtedy, gdy dokładnie poznamy przyczyny, rozwój i rodzaj tej choroby, a wtedy dopiero radykalnie zwalczać tę chorobę będziemy mogli.

Chorobę wągrową powodują tasiemce. Tasiemce są to pasożyty, które żyją w jelicie cienkiem tak u ludzi, jak u różnych zwierząt. Jak sama nazwa wskazuje, tasiemce podobne są do cienkiej tasiemki, z jednej strony cieńszej, koloru białego, przedzielonej na poprzeczne odcinki. Cieńszą część tasiemca tworzy główka wielkości główki od szpilki. Na główce tej znajdują się albo ssawki, jak u pijawki albo haczyki, albo jedno i drugie. Tak ssawki jak i haczyki służą do przyczepiania się do ścian jelita. Za główką idzie szyjka, a za nią szereg odcinków. W odcinkach tych znajduje się ogromna ilość jajek, tem ciekawych, że sam tasiemiec je zapładnia, wskutek czego do rozwoju tasiemca nie potrzeba dwóch osobników różnej płci. Ilość jajek w jednym odcinku dochodzić może do 50.000 sztuk. Odcinki, w których jajka są zapłodnione i dojrzałe, odpadają od końca z kałem, na ich miejsce zaś narastają od szyjki nowe. Dopóki w organizmie znajduje się główka z szyjką, dopóty tasiemiec odrasta i człowiek lub zwierzę jest chore. Dopiero, gdy główka opuści organizm człowieka, czy zwierzęcia, następuje wyzdrowienie.

Wydalone z kałem odcinki wraz z jajkami, dostają się różnemi drogami bądź w karmie bądź w wodzie do drugiego zwierzęcia, gdzie zaczynają się rozwijać. Na szczęście jednak w niektórych tylko zwierzętach tasiemiec może się rozwijać.

I tak nie będzie się tasiemiec, żyjący na ludziach i świniach, rozwijał u psa, jakoteż i na odwrót. Ale gdy jajko trafiło na odpowiednie zwierzę, rozwija się, tworząc nitkę, przebija ściany jelit i dostaje się do krwi, z którą rozchodzi się po ciele zwierzęcia. Tutaj napada ściśle pewne organa jak np. wątrobę, mózg, mięśnie i otorbia się, tworząc białe kulki. Te właśnie kulki zwą się wągrami.

### Jak szanować konie, pracujące w kieracie.

Użycie kieratu do popędu maszyn rozpowszechnione jest ogólnie wśród małych gospodarzy. Praca konia w kieracie wcale nie jest lekka. Sam chód w kółko niszczy konia. O wieleż więcej koń cierpi, jeżeli nie ma dobrego powietrza i odpowiedniego gruntu pod nogami. Kierat powinien być pomieszczony pod szopą, aby z łatwością używać go można w każdej porze, przy każdym stanie powietrza. Szopa prócz dachu powinna mieć i ścianki, choćby najcieńsze, aby tylko od wiatru chroniły. Dróżka zaś, którą konie chodzą, nie powinna być twarda, lecz sprężysta, lekko wilgotna i nigdy nie powinna wytwarzać kurzu. Stąd też brukowanie dróżki w kieracie albo nasypywanie tłuczonym kamieniem, cegłą itp., jak również wysypywanie jej żwirkiem lub piaskiem jest złe i nieodpowiada celowi. Na twardej dróżce konie zrywają nogi, na żwirku i piasku wytwarza się wiele kurzu, który zarówno na płuca jak na oczy koni jak najgorzej oddziaływa. Najlepsze urządzenie dróżki pod konie w kieracie jest następujące: W okrąg kieratu, którędy konie chodzić mają, wybiera się ziemię odpowiednio szeroko na głębokość łokcia i usuwa ją na bok. Natomiast daje się warstwę kamienia grubo tłuczonego na 15 cali gruba, na nią 5—15 cali grubą warstwę żwiru z piaskiem, a po dokładnem ubiciu tych warstw, daje się na wierzch 12 do 15 cali grubą warstwę garbowinia [zużytej już kory garbarskiej] albo trocin, zależnie od tego, co łatwiej w danem miejscu dostać można. Igliwie ze świeżego opadu w lasach również się do tego celu nadaje. Ta ostatnia warstwa powinna być pewną mierną ilością żwirku przesypana, dobrze zwilżona i silnie ubita. Dróżka taka powinna być od czasu do czasu skrapiana wodą, aby była wilgotną, lecz nie mokrą. Jest ona wtedy odpowiednio miękką, sprężystą i nie tworzy kurzu.

### Kukurydza jako pasza dla koni.

Kukurydza węgierska lub turecka [nie koński ząb amerykański] może u koni roboczych bardzo dobrze zastąpić owies. Przejście z owsa na kukurydzę winno naturalnie odbyć się powoli, gdyż raptowna zmiana paszy zawsze prawie powoduje kolki. Uniknie się tego, jeżeli z początku daje się koniom obok kukurydzy 100—200 gramów makucha lnianego dziennie. Pewien gospodarz daje swoim koniom przy ciężkiej pracy zamiast owsa, w tej samej ilości kukurydzę i otręby pszenne i to 2/3 kukurydzy śrutowanej i 1/3 otrąb pszennych. Konie są przytem zdrowe, silne i gładkie. Inny gospodarz, który dawał koniom dotąd po 12 funtów owsa na sztukę, daje teraz 8 funtów kukurydzy śrutowanej i 1/2 funta mąki mięsnej. Koszta żywienia koni zmniejszyły się znacznie, a konie są zdrowe i pracują dobrze.

Zaleca się zadawać kukurydzę grubo śrutowaną i umieszaną z sieczką; konie zmuszone są w ten sposób obrok ślinić i żuć a wiadomo, że tylko wtedy wyzyskają pasze należycie. Z początku można do kukurydzy dodać trochę soli, a konie prędzej się do niej przyzwyczają. Znamiennem jest, że przy kukurydzy cały odpas koni trwa krócej. To też zaleca się konie już od młodości przyzwyczajać do tej paszy. W krajach południowych, zwłaszcza we Węgrzech i w Meksyku żywią nawet konie wojskowe tylko kukurydzą i sianem. Także w Anglii i w innych krajach zaprowadzono już żywienie koni kukurydzą. W Tyrolu wszyscy już prawie mali posiadacze używają dla koni kukurydzy zamiast owsa. Uważają oni kukurydzę za posilniejszą od owsa, tak, że np. zamiast 7 litrów owsa dają tylko 5 litrów kukurydzy. Pewien gospodarz, posiedziciel folwarku ogłasza, że dając koniom $7\frac{1}{2}$ do 9 kilogr. kukurydzy osiągał wydajniejszą pracę u koni niż kiedy dawał im 10 klgr. owsa. Różni gospodarze podają ze swej praktyki podobne przykłady. Mianowicie towarzystwa tramwajowe poczyniły dobre doświadczenia z paszeniem kukurydzy. Zaznaczyć jednak trzeba, że kukurydza musi być bezwarunkowo zdrowa; spleśniała i napsuta działa szkodliwie. Śrutowaną kukurydza, która zagrzała się w worku lub na kupie i zatęchła, sprowadza także złe skutki.



# Wesoły Kącik.

— Niech pan kupi balonik dla dziecka.

— E, kiedy ja nieżonaty.

— A czy to koniecznie żonata lub nieżonaty musi mieć dzieci?!..

### Cherchez la femme.

Jeżeli kobieta odciąga mężczyznę od innej kobiety, to nie koniecznie przez zazdrość, ale dlatego, że przypomina sobie wtedy przysłowie: "Sposobność powoduje złodziejstwo".

Kobiety mają jednocześnie złą i dobrą pamięć. One pamiętają zawsze o dniu swoich urodzin, ale zapominają, ile mają lat.

Są kobiety, u których linia graniczna między miłością a przyjaźnią styka się z sobą.

Łańcuch małżeński tak jest ciężki, że aby go łatwiej unieść, sprzęga się z sobą dwoje ludzi, czasami troje.

Kobiety opłacają oddane im pochwały, najczęściej kosztem własnego... szczęścia.

### O wąsach.

Pewna dama, która lubiła nadzwyczaj wąsy, uskarżała się na niesprawiedliwość natury, że im kobietom nie dała.

— Ja jestem zdania, że to bardzo właściwe, odpowie jej brat, bo któżby mógł golić kobiety, kiedy żadna z was ani na chwilę ust zamknąć nie może.

### Fachowa.

— Słyszała pani, nasza sąsiadka pani Janowa, jest sobie zwyczajną praczką!...

— Co też pani, taka wykształcona osoba.

— Ależ tak jest, moja pani, przecież ciągle słyszę jak ona pierze swojego męża!...

### Na polowaniu.

— Niech pan dziedzic pośpiesza albowiem w zagajniku jest dzik.

— Ty potrzebujesz wiedzieć, co ty jesteś gajowy i sam sobie takie głupie dzikie świnie zabić.

### Na balu.

— Panno Jagato, jeszcze wykręćmy jednego...

— Pan Ignaczy do wkręczania to amator, a do dania na zapowiedzi, to nie...

### Mała różnica.

— Ależ ja prosiłem o pieczeń wołową, a nie cielęcą.

— Zapewniam pana, że to było bardzo stare cielę.

### Bardzo grzeczna.

Matka: — Nie płacz Zosiu, bierz przykład z Mani... ona o dwa lata młodsza od ciebie a widzisz, jaka grzeczna.

Mania: — I ja zaraz będę płakała, tylko sobie odpocznę trochę...

### Zatrudnienia domowe.

— Czemu to pan na nasz dom nie łaskaw?

— Czasu niema szanowna pani; cały dzień trzymają człowieka zatrudnieina domowe.

— Cóż pan porabia?

— Ledwie wstanę, trzeba zęby rzetelnie umyć, oko wypłukać, perukę uczesać i tak czas schodzi aż do wieczora.

### Na wsi.

— Kiej pan dochtór babsko obejrzał, to może jesce i do obory zajrzą, bo mi krowa niedomaga...

— Kiedy ja nie jestem lekarzem od zwierząt.....

— O lo Boga! toć się krowina o to nie obrazi...

### Czego żony nie mają.

Każda żona ma ubóstwiającego ją męża, najinteligentniejsze dzieci, najlepszą receptę kuchenną, najtańsze miejsce kupna, ale nigdy nie mają na siebie co włożyć.

### Między kolegami.

— Cóż to radca taki zgnębiony, choroba w domu, czy co.

— Ależ gorzej mój łaskawca. Wyobraź sobie, mojej żonie bocian wczoraj przyniósł ósmego synka.

— No i biedak umarł zapewne.

— Ale djabła tam... żyje właśnie jak najzdrowszy. To jest dopiero utrapienie.

### W restauracyi.

Gość. — Ależ, panie gospodarzu, można ci powinszować tuszy.

Gospodarz: — Widzisz pan... a jednak żyję tylko kartoflami.

Gość: — Jakim sposobem?

Gospodarz: — Zależy to jedynie od sposobu przyrządzania!... Otóż ja wieprze karmię tylko kartoflami, a wieprze sam konsumuję.

### Za dużo.

Sute libacye pewien mąż
Lał kiedyś Bachusowi,
Do domu skrada się jak kot..
A nuż się żonka dowie.
A najpewniejszą rzeczą jest,
Gdy mąż się skrada cicho —
Na drodze mu postawi sprzęt,
Z pewnością jakieś licho —
Więc i nasz mąż potrącił stół,
Dwa stołki i coś tam jeszcze,
Obudził stukiem żonę swą,
Obawy uczuł dreszcze.....
Staje jak wryty—oddech aż
Wstrzymuje z całej mocy...
'Czegóż ci—słyszy mężu brak,
Że tłuczesz się po nocy?...
Tu większy jeszcze zdjął go strach,
Aż mu się oczy mrużą:
— Brak—bąka— żono to nie tak
Ja właśnie mam za dużo...

### Umowa.

— Panie Kingerkopf, ile pan daje swojej córce na posag?

— 50 tysięcy.

— To mało, una taka brzydka, sucha i głupia, co ja jej i za sto tysięcy nie wezmę. Nu, dasz pan 120 tysięcy?...

### Przy obiedzie.

— Panie Alfonsie, czemu pan nie je?

— Ach pani, czy można patrzeć na panią i nie stracić apetytu? — odpowie zakochany młodzieniec.

### Szczęście w nieszczęściu.

— No i dlatego, żeśmy zapłacili drożej tutaj w piękną pogodę, żeby nas deszcze teraz zmoczył?...

— To i tak szczęście jeszcze, że większy nie pada.

### To i owo.

Łatwiej jest pozyskać uznanie u ogółu, aniżeli u jedynostki.

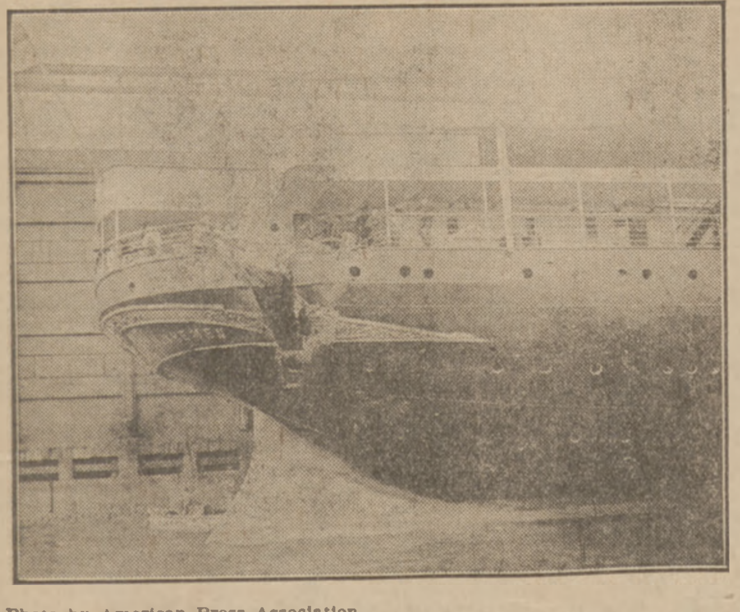


Photo by American Press Association.

**Po zderzeniu olbrzymów**

Na rycine widzimy uszkodzony pokład okrętu "Prinz Friedrich Wilhelm", wskutek zderzenia się z francuskim parowcem "La Lor-raine" na rzece północnej w nowym Yorku. O zderzeniu tym donosiliśmy w telegramach.

# CHICAGO.

## ZAMACH SAMOBÓJCZY.

### Kobieta, podobno Polka, chciała się utopić.

Kapitan policyi O'Mally uratował w niedzielę po południu o godzinie 3 życie kobiecie, która u wylotu ul. Ohio chciała wskoczyć do jeziora. Kobieta już się przechyliła, aby wskoczyć do wodu, gdy ją O'Mally pochwycił i odciągnął z tamy chociaż go prosiła, aby jej w dokonaniu samobójstwa nie przeszkadzał. Kapitan jednak okazał się w tym wypadku "niegrzecznym" względem płci pięknej i przemokniętą do suchej nitki kobietę — bo deszcz właśnie ulewny padał — zaprowadził na stacyę policyjną przy E. Chicago ave. Tam nie chciała z początku wyjawić jak się nazywa i na wszelkie pytania odpowiadała po polsku, jakkolwiek językiem angielskim dobrze włada.

Później jednak zeznała, że liczy lat 33 — nie wygląda na więcej — jest matką trojga dzieci i nazywa się Anna Gniewosz, Grzywacz, czy podobnie.

Ponieważ drżała na całem ciele oddano ją pieczy matrony policyjnej, która ją w ciepłem łóżku umieściła i gorącą herbatę napoiła.

Zdaje się, że kłopoty rodzinne skłoniły kobietę tą do położenia kresu owym troskom i zmartwienia w zimnej topieli.

## SPRAWA JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOŁACH PUBLICZNYCH.

### Języki cudzoziemskie może zupełnie będą ze szkół publicznych wyrzucone.

W Dz. Związkowym czytamy:

Na środowem posiedzeniu komitetu zarządu szkolnego zrobiono krok, zmierzający do zupełnego zniesienia nauki języków cudzoziemskich w elementarnych szkołach publicznych. Stało się to w związku z raportem pani Young, zawiadowczyni szkół chicagoskich — polecającej wprowadzenie do szkół wyższych języka polskiego. Petycya Związku Nar. Polskiego nie uzyskała posłuchu u pani Young.

Komitetowi, składającemu się z trustysów Steina, Guerina, Śmietanki i superintendentki pani Young, powierzono zbadać sprawę, a szczególnie uwagę zwrócić na język niemiecki.

Wojnę o języki cudzoziemskie rozpoczął dr. Guerin, oświadczając, że język niemiecki kiepsko jest uczony w szkołach elementarnych i powinien być ze szkół tych usunięty. Trustys Cameron poparł Guerina, mówiąc, że nauczanie języka niemieckiego w szkołach niższych niż "high school", niema wartości biznesowej.

Szanse wprowadzenia języka polskiego do szkół publicznych w Chicago, są bardzo małe; zdaje się, że projekt Guerina będzie przyjęty. Ale jak się dowiadujemy, istnieje projekt zaprowadzenia języka polskiego w szkołach wyższych "high school", w klasach, gdzie przynajmniej 20 studentów zechce się uczyć tego języka. Z czasem może i na uniwersytecie chicagoskim będzie kurs języka polskiego.

## DZIECKO ZAGINĘŁO.

Antoni Wiszniewski, chłopak liczący 9 lat, zamieszkały u rodziców pnr. 8524 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill., w sobotę, dnia 19 listopada, o godzinie 4:30 wieczorem wyszedł z domu na krótki tylko czas, aby się zabawić z kolegami i już więcej nie wrócił. Rodzice chłopca odchodzą wprost od przytomności z powodu straty jedynego dziecka, tembardziej, że są pewni, iż chłopak nie mógł uciec, gdyż był ogromnie przywiązany do rodziców, a więc przypuszczają, że stało się z nim coś nieszczęśliwego. Chłopak, gdy opuszczał dom, był ubrany w obnoszoną szarą marynarkę białą, spodnie miał czarne, krótkie, czapeczka czarna, stara, a sam jest blondyn, mizerny, wzrostu odpowiedniego do jego wieku.

Rodzice chłopca błagają wprost wszystkich, jeżeliby ktoś o nim coś usłyszał, aby był tak dobry i dał znać do domu rodziców, lub do księgarni J. Witkowskiego, pod nr. 8345 Superior ave., So. Chicago, Ill.

## SCHWYTANI!

### Policya ma w ręku morderców J. Ostaszewskiego i całą bandę rabusiów.

Policyi udało się schwytać morderców Jana Ostaszewskiego, którzy napadli na niego przy Evergreen ave., gdy ten szedł do domu szwagra pnr. 888 Sacramento ave. Podali oni swe nazwiska jako Raymond Cannon i Joseph McDonald, a pochodzić mają z Cleveland, skąd niedawno do Chicago przyjechali. Obaj są jeszcze bardzo nawet młodzi, bo liczą zaledwie po 20 lat. Jeden z rabusiów McDonald przyznał się inspektorowi policyjnemu, że on zastrzelił Ostaszewskiego, ale do tego był zmuszony, bo towarzyszowi jego Ostaszewski wyrwał był z ręki rewolwer i byłby prawdopodobnie obydwu zastrzelił.

Cannon i McDonald powiedzieli także, że wzięli udział w dwu innych rabunkach. Według ich opowiadania, przytrzymali oni Horożę, który jest Polakiem, pod groźbą rewolwerów, zabrali mu $21 w gotówce, potem zabrali mu jeszcze palto i surdut i dali mu swoje podarte łachmany.

Inspektor policyjny Healy jest zdania, że Cannon i McDonald należą do wielkiej szajki rabusiów, którzy od kilku tygodni grasują po całem mieście i dokonali około 20 rabunków.

Policyi udało się nareszcie wyłapać resztę członków bandy rabusiów, która od szeregu miesięcy teroryzowała mieszkańców naszego miasta, zwłaszcza na zachodniej i południowej stronie miasta, jako też i południowo-zachodniej.

Porucznicy policyi Madden i Laskin przypuszczają też, — że ci bandyci zamordowali ponadto kilka osób, w tem — rzecz już pewna — Jana Ostaszewskiego w ubiegłą niedzielę.

Uwięzieni przyznali się już do popełnienia kilku napadów rabunkowych, przeczą atoli, jakoby morderstwo mieli na sumieniu. W areszcie policyjnym znajdują się: E. Bird alias McDonald; George Clark; James Gallagher, James Gibbons i Robert Clark. — Tych dwóch ostatnich uwięzili detektywi O'Neill i Ben Smith wczoraj nad ranem śpiących "snem sprawiedliwych" w szopie przy domu pnr. 1021 Jackson Blvd. Poprowadzeni na stacyę policyjną, widząc, że ich "koledzy" są już pod kluczem, przyznali się do dokonania napadów rabunkowych na trzy osoby na stronie południowej miasta, a na dwie na stronie zachodniej. Gdy ich pytano, czy przy napadach nie zastrzelili kogo, dali odpowiedź przeczącą.

Wszyscy uwięzieni, to młodzieńcy od 19 do 23 lat. Earla Birda nazywają wszyscy wodzem, kapitanem bandy, który otrzymywał lwią część zdobyczy.

## ZE STRAJKU KRAWCÓW.

### Zdaje się, że nie prędko dojdzie do zgody. Strajkierom pomocy ze wszystkich stron nie brakuje.

Komitet obywatelski starał się bezpośrednio doprowadzić do zgody pomiędzy zwaśnionemi stronami, ale członkowie jego oświadczają obecnie, że obydwie strony są okrutnie uparte i rychłej zgody nie można się spodziewać.

**Składki w kościele.**

Duchowni episkopalni i innych wyznań nawoływali w niedzielę w kościołach z kazalnic do składek na strajkierów i zebrali sporą sumę. Podobno i niektórzy polscy księża — jak nas informują — zamierzają w przyszłą niedzielę urządzić składki na polskich krawców.

**Groźba strajku w Philadelphii.**

Twierdząc, że fabrykanci w Philadelphii wykonują zamówienia dla firm chicagoskich, krawcy, których są obecnie na strajku, delegaci różnych organizacyj krawieckich z Centralnej Unii roboczej w Philadelphii grożą wywołaniem tam strajku krawców.

**Stacye żywnościowe.**

Strajkujący krawcy codziennie otrzymują zapomogi w naturze ze trzech stacyj żywnościowych. — Jedna z nich mieści się pod numerem 1772 Lincoln ave., druga pn. 1015 Johnson ul., a trzecia pnr. 1863 Blue Island ave. Założenie tych stacyj dodało strajkierom nowej otuchy.

— Będziemy walczyli, choćby przez całą zimę! — powiada teraz.

Oświadczyli oni, że firma Hart, Schaffner i Marx traci po kilka tysięcy dolarów codziennie, ponieważ nie może znaleźć dostatecznej liczby krawców kompetetnych którzyby zajęli miejsce strajkierów.

Jeśli kto z rodziny strajkierów choruje, otrzymuje bezpłatną kuracyę w szpitalu powiatowym, albo bezpłatnie lekarza do domu.

**Mleko dla niemowląt.**

Liga kobiet i inne organizacye dobroczynne z nią współdziałające zamierzają zaopatrywać rodziny ubogich strajkierów w mleko dla niemowląt, którym — jak informuje subkomitet z łona komitetu obywatelskiego — obcięto z braku funduszów porcye o połowę. Twierdzą członkowie subkomitetu, że od 5 do 7 tysięcy niemowląt cierpi z powodu strajku.

Pani Józefowa Boven dała zaczątek funduszowi na ten cel przeznaczonemu, datkiem $1.000; pani M. Wimarth dała do tego $100.

Wyznaczono już komitet do rozdzielania mleka, mianowicie panie: Bowen, Annę N. Mole i T. W. Allinson. Panie te spodziewają się, że mleczarze spuszczą cokolwiek z regularnych cen, jakie pobierają w handlu detalicznym.

**Forsę policyjną zwiększono.**

W sobotę szef policyi obawiając się wznowienia zaburzeń, powiększył straż policyjną w okół skiebowskich zakładów, krawieckich i w dzielnicach, w których dotychczas zaburzenia zachodziły. Do zaburzeń więc większych nie przyszło ani w sobotę, ani też w dniu wczorajszym, kiedy panował zupełnie naturalny przy dniu świątecznym spokój.

## OBCHÓD.

### urządzony na cześć śp. Maryi Konopnickiej przez Związek Polek.

W piątek wieczorem w hali św. Stanisława odbył się wobec bardzo licznej publiczności wieczorek na cześć śp. Maryi Konopnickiej.

Estradę zdobił piękny portret wielkiej poetki.

Punktualnie o godzinie 8 rozpoczął się wieczorek, zagajony przez p. Kadow, powołując na estradę dr. Krieger, poczem wystąpił chór panien z parafii św. Stanisława. Następnie p. Laudyn-Chrzanowska obdarzyła publiczność prześlicznie opracowanym odczytem o Maryi Konopnickiej i znaczeniu jej w literaturze i życiu naszem społecznem.

Ks. Sztuczko, prob. parafii św. Trójcy, wypowiedział bardzo piękną mowę, wysłuchaną w wielkiem skupieniu, podnosząc zasługi Konopnickiej, jako poetki ludowej. Prof. R. Piątkowski podał genezę twórczości wielkiej poetki miłości bratniej wszystkich warstw i odczytał wiersz jej nadesłany na Pierwszy Polski Kongres Narodowy w Washingtonie. Mowy były przeplatane chórami Towarzystwa Jutrzenki. Szczególnie podobały się: odśpiewanie dwóch piosneczek przez p. Kwasigroch i prześliczne odegranie na skrzypcach legendy Wieniawskiego przez pannę Antosię Żebrowską. Musimy podnieść prześliczną deklamacyę panny Kaczorowskiej, panny Maryi Baranowskiej, tudzież odegranie bardzo dobre z odczuciem i zrozumieniem marsza Żałobnego Chopina przez pannę Jadwigę Dyniewiczównę. Znanej artystce-śpiewaczce akompaniowała bardzo dobrze pani Glaza.

Przewodniczyła na wieczorku p. Neumanowa.

Po odczytaniu i przyjęciu przez publiczność odpowiednich rezolucyj przemówiła jeszcze dr. Kaczorowska, poczem odśpiewano "Boże coś Polskę" i publiczność w uroczystym ustroju opuściła halę, wynosząc miłe wspomnienie podniosłej uroczystości na cześć wielkiej poetki.

## DOBRANA PARA.

W tych dniach bawiło w Chicago, wizytując licznych przyjaciół młode małżeństwo, skojarzone pomiędzy dziećmi rodzin ogólnie znanych całej Polonii w Ameryce.

Najmłodszy syn pana Alberta Nowaka, p. Maksymilian z Buffalo, znanego ogólnie związkowca i fabrykanta, poślubił panią Bronisławę z Centyllich Janiszewską z Grand Rapids, Mich. Familia Centyllich jest dobrze znana w Grand Rapids.

Młodzi pp. Nowakowie, podejmowani byli między innymi przez rodzinę pp. Dyniewiczów spokrewnionych z tą familią przez córkę, i siostrę zamężną za p. Leonem Nowakiem, bratem pana młodego.

"Gazeta Polska" z tej racyi zasyła młodej parze życzenia pomyślności na nowej drodze.

## DROBNE NOTATKI.

Jednoroczna córka pp. Bochenków, z pnr. 1832 Dickson ulicy, Anna, zmarła wskutek oparzenia onegdaj, gdy wpadła do wanny, napełnionej gorącą wodą.

• • •

K. Renkosiak stawał przed sędzią Beitler pod oskarżeniem popełnienia oszustwa — skazany został na trzy miesiące do domu poprawy.

• • •

Ignacy Bulak stawał w sądzie kryminalnym pod oskarżeniem popełnienia kradzieży. Po uznaniu winnym Bulaka — sędzia Smith skazał go na sześć miesięcy do domu poprawy.

• • •

Jan Kołodziej stawał w sądzie kryminalnym pod oskarżeniem popełnienia morderstwa. Uznany winnym zarzuconej mu zbrodni, skazany został przez sędziego Smitha na całe życie do więzienia stanowego w Joliet.

• • •

Fatalnie skończyło się dla pani Maryi Fozebosk, 32 letniej Węgierki wdowy przygotowanie się na zabawę taneczną. Chcąc ufurkować sobie włosy, ogrzewała karbowacz nad piecykiem gazolinowym, gdy z niewiadomej bliżej przyczyny nastąpił wybuch. Płomienie w mgnieniu oka objęły kobietę tak, że ją o śmierć przyprawiły. Nieszczęśliwa kobieta prowadziła sklepik z drobiazgami na Washington ulicy, w Gary Indiana.

• • •

Jan Świderski, zamieszkały pnr. 1140 Erie ul., został w nocy z czw. na piątek pokaleczony nożem w szyję przez Jakuba Brzenek i Kaz. Nosowskiego; obu oskarżonych, detektywi Karol Pawłowski i McCarthy zaaresztowali i osadzili w więzieniu. Zaś poranionego niebezpiecznie Jana Świderskiego zawieziono do szpitala powiatowego gdzie lekarze orzekli, że stan poranionego jest niebezpieczny.

• • •

Przez parę dni ostatnich bawił w naszem mieście p. A. Skarzyński, wydawca "Dziennika dla Wszystkich" i fabrykant Wina Częstochowskiego z Buffalo, N. Y. Pan S. kupił tu maszynę rotacyjną dla swojego pisma.

• • •

Fr. Guzek i Fr. Dziewczyński zaaresztowani zostali przez detektywa Pawłoskiego pod oskarżeniem prowadzenia nieprzyzwoitej rozmowy, podczas gdy przechodziły przez ulice młode dziewczęta. Ponieważ obaj przyznali się do winy — sędzia Beitler skazał ich na pierwszy raz po $1.00 kary i koszta sądowe.

• • •

Jana Schreibera, 60 letniego krawca, pracującego obecnie u firmy Kuppenheimer and Co. zranił jakiś nieznany sprawca kamieniem w głowę wczoraj po południu. Policya przypuszcza, że sprawcą tego jest jakiś ze strajkierów.

• • •

Nakładem wydawnictw muzycznych i księgarni B. J. Zalewskiego, opuścił prasę nowy katalog o 48 stronicach nowości muzycznych. Katalog ułożony sposobem klasyfikacyjnym, zawiera w sobie wszystkie nuty polskie na fortepian, orkiestrę i do śpiewu słowami. Cena katalogu 25c, który nabyć można u wydawcy pod wskazanym adresem.

• • •

W zakładzie krawieckim Juliana Klimaszewskiego pn. 1757 W. Chicago ave., wybuchł wczoraj z niewiadomej przyczyny pożar, który sprowadził na 1.000 dol. szkody. Właścicielem domu jest Włoch, La Rocco.

• • •

Józef Poźniak, lat 28, posprzeczał się wczoraj na podwórzu domu swojego pnr. 1164 W. Erie ulica, ze swym sąsiadem Janem Świderskim.

Od słów przyszło do bójki, która się fatalnie zakończyła. Świderski bowiem dobył noża i zadał swemu przeciwnikowi kilka pchnięć w plecy i w pachwinę.

Poranionego Poźniaka odstawiono do szpitala powiatowego, gdzie stan jego uznano za beznadziejny.

Sprawca tego krwawego czynu znajduje się w kozie przy Chicago, Ave.

**Uprzywilejowane miasto.**

W Europie istnieje szczęśliwe miasto, którego mieszkańcy jeżdżą darmo koleją. Miastem tem jest Lauenburg, położony na linii kolejowej z Hamburga do Berlina. Mieszkańcy tego miasteczka mają od 55 lat prawo przejazdu darmo i przewozu swego bagażu bez opłaty pomiędzy stacyami pomiędzy Lauenburg i Buechen. Przywilej ten Lauenburczycy zawdzięczają królowi Danii. W r. 1855 Lauenburg należał jeszcze do Danii, w tym czasie budowano kolej z Hamburga do Berlina, którą ze względów topograficznych musiano przeprowadzić przez Lauenburg, król Duński zgodził się na to pod warunkiem, że mieszkańcy Lauenburgu będą jeździli darmo tą częścią kolei, przechodzącą przez terytoryum duńskie. Po przyłączeniu Lauenburga do Prus, przywilej, który stanowi jeden z punktów koncesyi na budowę kolei, zatrzymał swą moc. Że jednak utrudnia to bardzo buchalteryę kolei, Towarzystwo kolejowe przeto stara się obecnie w Berlinie o wypukanie od miasta przywileju i szczęśliwi dotychczas Lauenburczycy mogą pewnego pięknego poranku zostać zmuszeni do kupowania biletów kolejowych, jak inni zwykli śmiertelnicy.

**Dziewięć na dziesięć**

osób cierpi na bóle głowy w niektórych okresach życia. Jeżeli cierpisz na nie, to pamiętaj, że Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię za każdym razem powstrzymają ból głowy natychmiast. Przekrwienie ustępuje, nerwy wzburzone uspakajają się, poczucie ulgi nadchodzi w krótkim czasie. Żądaj tych opłatków w aptekach. Cena 25 centów. Wyrabiane tylko przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

**Sekrety chemii.**

Nauka chemii odkryła wiele doskonałości w korzeniach nieznanym przodkom. Okazało się teraz, że korzenie mają lecznicze własności i mogą być oddzielone od nie mających takowych. Nauka chemii również uczy, w jaki sposób mięszać korzystne części różnych korzeni, by wydostać najlepsze korzyści na choroby organów ciała ludzkiego. Wspaniała kombinacya leczniczych korzeni znajduje się w Trinera Amerykańskim Eliksirze Gorzkiego Wina. Formuła takowego została wydoskonalona przez nasz Rząd i została potwierdzona przez setki praktykujących lekarzy.

W chorobach organów trawienia jest rekomendowana w każdej rodzinie. Jest to bardzo korzystne na brak apetytu, ściskanie po jedzeniu, kolkę, zatwardzenie, czczość, nerwowość, bóle głowy i osłabienie. W aptekach. Jos. Triner 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

# POSZUKIWANIA.



**Nowy Agent.**

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.



**Nasz Reprezentant**

Pan W. Michalski odwiedzi główne składy agencyj i filie ze stemplami książek i innych rzeczy, znajdujących się w naszej Księgarni, następnie miasta: South Bend, Ind. Toledo, Cleveland, O. Pittsburg, Philadelphia, Pa., Baltimore Md., Newark, NY., New York i miasta okoliczne. x



**Nowi agenci.**

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter. Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids. Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznech miasteczkach.

Ob. Józef Wysocki w Duluth, Minn. kolektuje w Duluth i okolicy.



# Ostatnie Wiadomości.

## PARLAMENT ANGIELSKI ROZWIĄZANY.

### Nowy parlament zbierze się 31 stycznia roku 1911. Mowa tronowa króla Jerzego.

LONDYN, 29 listopada. — Drugi parlament, od czasu rządów króla Jerzego, który zebrał się ostatniego lutego, rozwiązany został wczoraj. Rząd, pozostający w rękach liberałów, zwrócić się chce w ten sposób do ludu, by przez wybór zadecydował, czy życzy sobie ograniczenia prerogatyw Izby lordów lub nie.

Mowa tronowa, jaką wygłosił król Jerzy, z tej okazyi, była bardzo krótka; zaakcentował on w niej swoje ubolewanie, że do porozumienia pomiędzy obu stronnictwami co do zreformowania Izby lordów przyjść nie może i dlatego rozwiązuje izbę i zarządza nowe wybory. Jedyną sprawą, jaką poruszył jeszcze król, było uregulowanie kwestyi co do rybołówstwa pomiędzy Kanadą i Nową Fundlandyą, a Stanami Zjednoczonymi. Monarcha zaznaczył przytem, że ugodowe załatwienie tej sprawy przyczyniło się do wzmocnienia węzłów przyjacielskich pomiędzy obu państwami.

### Przegląd sił rozmaitych stronnictw.

Przez rozwiązanie parlamentu, walka polityczna w sprawie skrócenia praw Izby lordów, dojdzie teraz do szczytu. Wszystkie stronnictwa będą się teraz starały wejść silniejsze do nowego parlamentu, by przeprowadzić w nim swoje plany.

W rozwiązanym teraz parlamencie, rząd miał 124 głosów większości. Stan stronnictw był następujący: liberały 275 głosów; przedstawiciele robotników 40; nacyonaliści 71; niezależni nacyonaliści 273 — głosów. Cztery pierwsze wyżej wymienione grupy popierały rząd, który w ten sposób rozporządzał 397 głosami przeciw 273 głosom unionistów. Ostatnie wybory do parlamentu odbyły się 10-go czerwca. Większość ministeryalna wynosiła przedtem 334 głosów; z powodu atoli zwycięstwa unionistów przy wyborach, spadła ona do 124 głosów.

Kto wie, czy i przy nowych wyborach nie poniesie rząd nowych strat; Anglicy bowiem są przeważnie konserwatywni i niechętnie zmieniają to, co od wieków egzystowało. Nowy parlament zwołany jest na 31-go stycznia 1911 r.

## POLSCY GÓRNICY.

### Giną w kopalni węgla w Pensylvanii. 4 zabitych — 8 ciężko poranionych.

WILKES BARRE, Pa. — Andrzej Woźniak, powszechnie znany obywatel z Plymouth, górnik kopalni Nottingham No. 15, został na śmierć zmiażdżony skałą węglową przy wybuchu miny. Pogrzeb odbył się z kościoła Najświętszej Maryi Panny. Sp. Woźniak osierocił żonę i czworo dzieci.

Jan Wawerkiewicz z Buttonwood, górnik tamtejszej kopalni, poniósł śmierć natychmiastową przy oberwaniu się skały węglowej.

Jan Borzęcki z Moosic, zajęty w płuczkarni węgla Erie kompanii, został poraniony transmisyą maszyny i kompletnie zgnieciony, gdy chciał schwycić łopatę, która wpadła pod maszynę. Pozostawił żonę i pięcioro dzieci.

Józef Kraski z Alden, górnik szybu Deep, zmarł w szpitalu w Nanticoke wskutek wewnętrznych obrażeń odniesionych przy oberwaniu się węgla. Pochowany został z kościoła Matki Boskiej w Nanticoke.

Józef Krajewski, górnik tejże kopalni w Alden, z tego samego uszkodzenia leczy się w szpitalu w Nanticoke.

Józef Sękarowski z Glen Lyon górnik w szybie Nr. 6 Susque hanna kompanii, odniósł fatalne rany na głowie, ugodzony odłamem węgla.

Andrzej Morak, lat 16, został strasznie pokaleczony, dostawszy się między koła maszyny w breszt Truesdale. Gdyby nie ratunek jednego z towarzyszy, zgniotłoby go na śmierć.

Złamania łopatki i ogólnych poranień doznał przy runięciu skały węglowej Antoni Żarski, pracujący w kopalni West End Coal Company. Odwieziony został do szpitala miejskiego.

Karol Cyc z Rollertown, górnik kopalni Delaware and Hudson, przy nieastrożnem obchodzeniu się z nabojem dynamitowym, spowodował wybuch, który mu zupełnie oderwał trzy palce u prawej ręki. Leży w szpitalu Mercy, a amputacya ręki jest nieunikniona.

Z tego samego powodu leczy się w szpitalu miejskim Antoni Wąski, z Monanaqua, górnik tejże kopalni.

Michał Borno z Larkville, górnik kopalni Kingston Nr. 3 doznał zmiażdżenia stopy przy runięciu bryły węgla. Leży on w Mercy szpitalu.

Jan Barcz z Sheatown, zajęty w kopalni Lehigh and Wilkes Barre, leży w szpitalu w Nanticoke. Został on przygnieciony osypem węglowym. Skonstatowano u niego złamanie krzyżów.

## Z WALK W MEKSYKU.

### Rewolucya jeszcze nie jest stłumiona. Potyczka pod Chilchuachua.

EL PASO, Tex., 29 listopada. — Sprawozdawca "El Paso Herald", który powrócił z Meksyku, donosi, że rząd meksykański nie stłumił jeszcze wcale rewolucyi i zaburzenia w okręgach Chichuachua i Durango trwają jeszcze ciągle. 90 procent ludności w tych okręgach przeciwny jest rządom Dziaza. Zastępy rewolucyonistów nie składają się, jak twierdzi rząd, z robotników i bandytów, ale z urzędników i służby kolejowej, farmerów, rękodzielników i innych.

Powstańcy mają znaczne zapasy broni i innych przyrządów wybuchowych, oraz pod dostatkiem gotówki. Wojska rządowe nie pokonały wcale powstańców, ale wypędziły ich w góry.

Nie ulega wątpliwości, że dalsze walki jeszcze nastąpią.

W. W. King, mieszkaniec z Gomez Palacio, opowiada, że widział cztery zwłoki żołnierzy meksykańskich, które transportowano z gór do Gomez Palacio.

Prawdą jest również, że powstańcy zniszczyli tory kolejowe na zachód od Parral i przeszkodzili ich naprawie. Potwierdza się również pogłoska o walce stoczonej około Managuipa.



## LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

**Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 3611 | Armata S | 3907 | Geryowski C |
| 3626 | Banas Jan | 3981 | Gonerka |
| 3629 | Bator P | 3925 | Gordon I |
| 3633 | Basta J | 3941 | Grodzień J |
| 363663 | Bednarz S | 3987 | Huczek T |
| 3690 | Błaszczyszyn | 3995 | Iskwierska J |
| 3700 | Bogusz A | 4007 | Jakobosk M |
| 3790 | Berinsk Wm | 4017 | Janczak A |
| 3913 | Bratyna O | 4047 | Jurczak B |
| 3717 | Brody H | 4055 | Kamińsky K |
| 3724 | BryniarskaZ | 4974 | Kawa F |
| 3728 | Bukowski A | 4091 | Klimowicz W |
| 3735 | Bpnar St | 4119 | Koszik F |
| 3741 | Bycek M | 4132 | Krawec C |
| 3754 | Chajec M | 4161 | Kulpa A |
| 3762 | Cichowski S | 4171 | Kusyn A |
| 8763 | Cichon J | 4179 | Labanowski J |
| 377 | Czaja J | 4320 | Malonoski M |
| 3978 | Czarny J | 4258 | Marszałek J |
| 3790 | Danek B | 4290 | Migacki T |
| 3794 | Darskiewicz | 4298 | Mroz J |
| 3805 | Domkowicz J | 4332 | Niemiec J |
| 3813 | Dorosz J | 4332 | Oborski A |
| 3820 | Dobrotka S | 4342 | Orszula A |
| 3823 | Drag J | 4377 | Piekarz I |
| 3826 | Drzewiecka M | 4418 | Racinowski J |
| 3829 | Dudek J | 4514 | Sielski M |
| 3836 | Ducha F | 4573 | Starczyk M |
| 3843 | Dywan M | 4560 | Tiomek S |
| 3848 | Dzikowski J | 4673 | Tursky S |
| 3867 | Filipiak A | 4696 | Wyborny J |
| 3889 | Gabiński D | 4749 | Zymcek S |



**Nowi agenci.**

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Sleczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurhewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Józef Mszastkiewicz, 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

**POTRZEBA AGENTOW!!!**

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. |x|